NR 11 2019

# ATAK

ANARCHISTYCZNA GAZETA ULICZNA



## 10 lat wolności czy UKRYTA NIEWOLA?

**10 lat temu, w sierpniu 2009 r., wyszedł z koszar ostatni żołnierz wcielony siłą do armii w ramach obowiązkowej służby wojskowej. Wydawało się, że kończy to pewną erę niewolnictwa, ale było to niestety tylko poluzowanie łańcucha, ponieważ sam obowiązek wojskowy w naszym kraju wcale nie zniknął.**

Maciej Wy

Są na świecie kraje, w których do więzienia wciąż wsadzani są ludzie próbujący tego obowiązku unikać lub odmawiają jego wypełnienia z przyczyn moralnych lub religijnych. W Polsce od czasu do czasu pojawiają się niestety głosy polityków, dziennikarzy czy zwykłych obywateli, by przywrócić przymusowy pobór do wojska. Jest to bardzo niepokojące, gdyż nikt w tych postulatach nie wspomina o ludziach, jako osobach posiadających prawo do decydowania o sobie. Mówi się jedynie o interesie państwa, o jakimś „bezpieczeństwie" czy „dyscyplinie". Uwięzienie człowieka na 2 lata, rok, kilka miesięcy czy kilkanaście tygodni rozwleczone w czasie (jak w Szwajcarii, o której mówi się, że „ten kraj nie ma armii, on jest armią") jest dokładnie tym samym — pozbawieniem wolności, uwięzieniem, zniewoleniem. Samostanowienie czy, używając libertariańskiego pojęcia, samoposiadanie, prawo do decydowania o swoim życiu, odmowa współudziału w wątpliwych moralnie procedurach rządu — to nie są argumenty dla władzy, dla państwa obywatel jest bowiem jego własnością i na tymże obywatelu ciążą „nadrzędne" obowiązki wobec instytucji państwa.

Pobór do wojska został tylko zawieszony na mocy ustawy o powszechnym obowiązku obrony RP z dnia 9 stycznia 2009 r., zmieniła się więc jedynie czasowo procedura wypełniania zapisów tej obowiązującej ustawy, która mówi dosłownie: *Obowiązkowi służby wojskowej (...) podlegają obywatele polscy, począwszy od dnia, w którym kończą osiemnaście lat życia, do końca roku kalendarzowego, w którym kończą pięćdziesiąt lat życia.* Dotyczy to także kobiet, choć było to i jest w praktyce mniej widoczne. Nie zniknął więc sam obowiązek mobilizacyjny, czego dowodem są choćby wciąż trwające inne procedury: przymusowa rejestracja poborowych i badanie lekarskie pod kątem zdolności do służby w wojsku oraz obowiązek posiadania książeczki wojskowej. Nawet Konstytucja w art. 85 mówi, że *Obywatel, któremu przekonania religijne lub wyznawane zasady moralne nie pozwalają na odbywanie służby wojskowej, może być obowiązany do służby zastępczej na zasadach określonych w ustawie*, nie likwiduje to więc samego przymusu, a zmienia jedynie jego formę.

Wiele osób może pamiętać jeszcze z lat 80. kampanie przeciwko przymusowej służbie wojskowej prowadzone min. przez Ruch „Wolność i Pokój", z którego wielu działaczy dziś jest niestety prominentnymi politykami, zazwyczaj orbitującymi przy obecnej partii rządzącej. Udało się jednak dzięki tym protestom wywalczyć w 1988 roku ustawę, która wprowadzała pojęcie zastępczej służby wojskowej, choć nie likwidowała oczywiście samej instytucji niewolnictwa. Służba w mundurze, w koszarach, została zamieniona ↗

## W objęciach instytucji neoliberalnych

(Z OKAZJI KILKU WAŻNYCH, NIEKONIECZNIE POZYTYWNYCH ROCZNIC)

**W tym roku obchodzimy kilka okrągłych rocznic. Jedną z nich jest 20. rocznica wejścia Polski do NATO, inną 15. rocznica członkostwa w Unii Europejskiej. W mainstreamowej narracji, szczególnie liberalnej, proces akcesu do kolejnych ponadnarodowych instytucji — tj. NATO czy UE — przedstawia się jako kontynuację „demokratyzacji" kraju po 1989 r.**

Ludwika Wykurz

*Polityka neoliberalna na dłuższą metę niszczy nie tylko gospodarkę, ale też demokrację.*
Noam Chomsky



Podczas obchodów jubileuszu na przełomie kwietnia i maja 2019 r. politycy chętnie podkreślali, że rocznica wejścia do UE jest podwójna: „Dziś świętujemy nie tylko 15 lat naszej obecności w Unii Europejskiej. Do tego trzeba jeszcze doliczyć kolejne 15 lat. Bo przecież 4 czerwca 1989 r. odbyły się częściowo wolne wybory i od tego tak naprawdę wszystko się zaczęło". — to wypowiedź marszałka województwa wielkopolskiego cytowana chętnie przez Gazetę Wyborczą. No cóż, w pewnym sensie jest to kontynuacja, ale ani taka, jak chcieliby ją widzieć liberalni politycy i ich wyznawcy, ani taka, o jakiej marzyli obywatele w 1989 r., zmęczeni totalitarną władzą PRL.

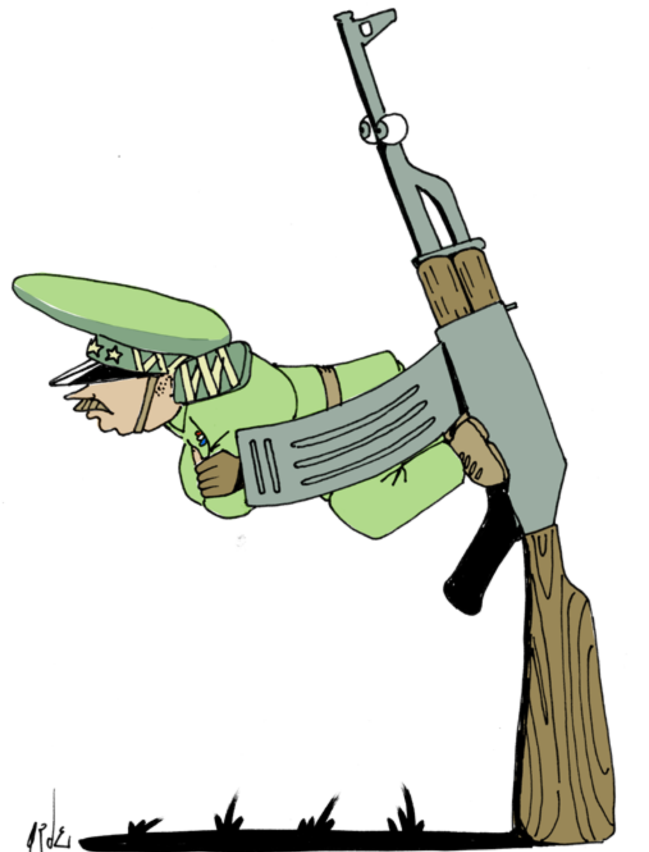
Kiedy w roku 1989 dni Polski Ludowej były już policzone, wiele osób liczyło na lepsze, bardziej sprawiedliwe społeczeństwo. Nie wszyscy mieli co do tego złudzenia, bo proces prywatyzacji i oligarchizacji polityki rozpoczął się już po stanie wojennym, a jednak nastroje społeczne były pełne nadziei. Tymczasem głównym celem likwidacji i tak kulejących już struktur bloku wschodniego było wpuszczenie tutaj kapitalizmu. Co do tego zgodni byli przedstawiciele zachodnich korporacji i lokalni oligarchowie. Jako społeczeństwo byliśmy na to zupełnie nieprzygotowani. Sprzedano nam ideę kapitalizmu pakowaną w promocji z demokracją. Oczywiście w formie bezpiecznej dla kapitału. Przy czym ↗

# 10 LAT WOLNOŚCI CZY UKRYTA NIEWOLA?

cd ze s. 1

na cywilną służbę, dłuższą o połowę, za żenujące wynagrodzenie w wysokości ówczesnego żołdu czyli około 2/3 minimalnej pensji, choć z takimi samymi obostrzeniami karnymi jak w wojsku — groźbą więzienia za opuszczenie służby, zakazem wyjazdu z kraju etc. Pojawił się też inny problem — to urzędowe komisje decydowały, czyje poglądy i przekonania są wystarczające do otrzymania służby zastępczej, wiele osób, które składały podania o przyznanie tej służby lądowało i tak w jednostkach wojskowych. A dla dopełnienia absurdu to na osobach ubiegających się o służbę zastępczą spoczywał ciężar udowodnienia tego, że służba w wojsku jest sprzeczna z zasadami moralnymi poborowego; byli więc traktowani gorzej niż kryminaliści z ich domniemaniem niewinności. Postulowany przez niektórych powrót przymusowego poboru może znowu przywołać ową patologię urzędniczą, na co mało kto zwraca uwagę. Więzienie dla odmawiających służby w wojsku, dla uciekających z koszar, to w latach 80. ubiegłego wieku była normalna procedura i nie chodziło wtedy tylko o pacyfistów — byli też ludzie, którzy np. nie chcieli składać przysięgi na wierność przyjaźni z ZSRR, a także Świadkowie Jehowy. Tych ostatnich według pewnych statystyk przebywało w więzieniach nawet kilkudziesięciu rocznie. Do dziś zresztą w Konstytucji widnieje dość kontrowersyjny zapis w Art. 53, p. 5: *Wolność uzewnętrzniania religii może być ograniczona jedynie w drodze ustawy i tylko wtedy, gdy jest to konieczne do ochrony bezpieczeństwa państwa, porządku publicznego, zdrowia, moralności lub wolności i praw innych osób.* Jednak jak ostatnio widzimy tworzenie ustaw to czasem zaledwie kwestia jednego wieczoru w Sejmie…

Jedną z najgłośniejszych spraw w podobno „wolnej Polsce" w latach 90. było skazanie i uwięzienie Romana Gałuszki w 1992 r., który powoływał się na religię katolicką, wraz z piątym przykazaniem, podając to jako powód, który nie pozwala mu na służbę w wojsku. Komisja jednak odrzuciła jego podanie. Sąd, do którego się odwołał, potwierdził niestety zdanie komisji, twierdząc, że „wiara rzymskokatolicka nie zabrania służby w wojsku". Roman został skazany na półtora roku bezwzględnego więzienia. Przez kraj przetoczyła się fala protestów, ale i tak musiał odsiedzieć pełny wyrok. Ówczesny prezydent Lech Wałęsa nie zgodził się na jego ułaskawienie, ale w tym samym czasie



ułaskawił np. słynnego gangstera „Słowika". To najbardziej spektakularny i smutny dowód na idiotyzm komisji orzekających o „postawie moralnej obywatela".

A jeżeli ktoś ma wątpliwości, czy obecna władza (nie rozróżniając PO od PiS) zapomniała o swojej represyjnej funkcji, wystarczy przywołać niedawną wypowiedź prof. Stanisława Kozieja, byłego szefa Biura Bezpieczeństwa Narodowego: „Jeśli chcemy utrzymać kwalifikację (wojskową — przyp. red.) w dotychczasowym kształcie, to musimy zadbać o to, aby ściganie za uchylanie się od często jedynego obowiązku wobec ojczyzny było bardziej skuteczne".

Statystyki samobójstw i wypadków śmiertelnych wśród żołnierzy były zawsze jednymi z najbardziej ukrywanych liczb. W latach 90. w Polsce rocznie z powodu śmierci samobójczej ginęło około 40-50 żołnierzy, po skróceniu czasu trwania służby wojskowej i uzawodowieniu wojska liczby te malały, ale dane dotyczące wypadków śmiertelnych na poligonach i w czasie służby o wiele trudniej przedostawały się do opinii publicznej. Dziś te dane są bardziej dostępne, ale i bardziej wymowne: np. w wojsku USA więcej żołnierzy ginie od śmierci samobójczej niż w trakcie służby na misjach. Jeszcze więcej samobójstw, bo aż kilka tysięcy rocznie, odnotowywanych jest wśród żołnierzy, którzy zakończyli służbę. Podobnie jest niestety u naszych wschodnich sąsiadów — podawane są dane, że co tydzień w Donbasie 2-3 żołnierzy popełnia samobójstwo w wojsku ukraińskim. Trudno jednak podać liczby dotyczące tych, którzy odebrali sobie życie po zakończeniu służby. Wojsko zabija więc nie tylko na wojnie.

Wydawałoby się, że żyjemy w czasach pokoju, ale czy na pewno? Od 30 lat, czyli od czasu przemian ustrojowych, polskie wojsko uczestniczyło w wielu misjach zagranicznych, w czasie których zginęło 74 naszych żołnierzy. Najbardziej spektakularne misje to pomoc w amerykańskiej inwazji w Iraku (która kosztowała nas około miliarda złotych), zaś misja w Afganistanie kosztowała już blisko 6 miliardów złotych.

Rząd nie zaniechał militaryzacji naszego kraju, szukając dodatkowych narzędzi na zwiększenie swego potencjału mundurowego. Od prawie 10 lat funkcjonuje formacja zwana Narodowymi Siłami Rezerwowymi, będąca ochotniczą, kontraktową formacją, liczącą kilkanaście tysięcy mundurowych. Kolejną ochotniczą strukturą wojskową stały się Wojska Obrony Terytorialnej, powołane do życia przez obecny rząd. W tej formacji pod koniec 2018 roku służyło prawie 15 tysięcy żołnierzy. Obydwie formacje mają za zadanie także pomagać w przypadku choćby klęsk żywiołowych, ale nie ma co ukrywać, że ich podstawowym zadaniem jest wspomaganie polityki rządu, jego wizji obronności i bezpieczeństwa państwa (a nie bezpieczeństwa obywateli).

Wisienką na torcie militaryzacji polityki było użycie w zeszłym roku Żandarmerii Wojskowej jako ochrony po części prywatnego wydarzenia, jakim był Marsz Niepodległości, mocno kontrowersyjna impreza organizowana rokrocznie w Warszawie z udziałem wielu jawnie faszyzujących ugrupowań.

Czemu wojsko jest tak kluczową dziedziną władzy dla wszystkich rządów? Wystarczy spojrzeć na polską historię, odkrywając wszystkie polityczne i krwawe zarazem zagrania przy użyciu armii, zaczynając od Poznania '56, przez Czechy '68, Wybrzeże '70, stan wojenny, sięgając aż do niedawnych międzynarodowych misji, wątpliwych w kontekście polskiej polityki, czyli do Iraku i Afganistanu. Ale najsmutniejszym podsumowaniem jest to, co powiedział mi kolega z pracy, Ukrainiec, na moje pytanie o wojnę w Donbasie, w której uczestniczył na szczęście tylko jako kucharz: „To nie wojna, a na pewno nie nasza. To polityka".

Nie musimy być pacyfistami, by sprzeciwiać się istnieniu armii na usługach rządu. Wystarczy, że uznamy, iż człowiek jest ważniejszy niż polityka. ★

# W OBJĘCIACH INSTYTUCJI NEOLIBERALNYCH

cd ze s. 1

określenie „kapitalizm" prawie się nie pojawiało w oficjalnych wypowiedziach polityków i dziennikarzy po 1989 r.. Mieliśmy uwierzyć, że demokracja i kapitalizm są nieodłączne, że nie ma wolności bez wolnego rynku, a wolnym rynkiem nie jest oczywiście swobodna wymiana towarowa na dole drabiny społecznej, tylko swobodna walka o światowe surowce i rynki zbytu przez międzynarodowe korporacje. Nie padało też długo słowo „neoliberalizm", a jeżeli już to w pozytywnym kontekście — jako nowa forma liberalizmu (czyli wolności). Tymczasem właśnie kapitalizm w wersji neoliberalnej był tym systemem, który miał zostać ugruntowany w Polsce po pozbyciu się dominacji Związku Radzieckiego.

## Co na to NATO?

A NATO na to, jak na lato — można by rzec. Sojusz Północno-Atlantycki został utworzony po II wojnie światowej, jako zapora dla sojuszy militarnych ZSRR. Jakkolwiek Związek Radziecki był państwem totalitarnym o ogromnej sile militarnej, to motywacją twórców NATO była nie tylko obrona zachodniego terytorium i „zachodniej demokracji", ale przede wszystkim kapitalizmu. Demokracja była dobra, dopóki — jak np. w Chile za czasów Allende — nie wymknęła się spod kontroli światowego kapitału. Można więc zaryzykować stwierdzenie, że jego obrona była od początku jednym z celów NATO. Mimo wszystko oficjalnie był to sojusz analogiczny do Układu Warszawskiego (sojuszu polityczno-militarnego państw bloku wschodniego). Po roku 1989, a na pewno po 1991 r., kiedy rozpadł się Związek Radziecki i rozwiązano Układ Warszawski, skończył się oficjalny powód istnienia NATO. Mimo to instytucja cały czas istniała i przyjmowała nowych członków. Angażowała się też i do dziś angażuje w konflikty na całym świecie, głównie w Europie Wschodniej i na Bliskim Wschodzie.

## Dominacja USA i łamanie niepokornych

Jedną z cech charakterystycznych NATO jest to, że jest ono zdominowane przez władzę i interesy USA. Kilka przykładów w ciągu ostatnich dwudziestu lat pokazuje, że ani państwa członkowskie, ani obywatele sprzeciwiający się nieuczciwym praktykom dowództwa nie mogą tak po prostu powiedzieć „nie". Jednym z przełomowych momentów pod tym względem była sytuacja po ataku 11 września 2001 r. Administracja George'a W. Busha parła do wojny z Irakiem. Nawet mimo ewidentnego braku powodów do takiej wojny. Saddam Husajn z pewnością aniołem nie był, ale Irak po zakończeniu pierwszej wojny w Zatoce Perskiej był potulny jak baranek. Nie było żadnych powiązań między atakami 11 września a władzami Iraku, więc postanowiono wymyślić inny pretekst — broń masowego rażenia. Politycy amerykańscy powtarzali do złudzenia coś, o czym wiedzieli, że nie jest prawdą — Irak buduje broń i trzeba go powstrzymać, zanim zagrozi światu.

W 2003 r. USA i Wielka Brytania zaatakowały to państwo pod pretekstem, który ostatecznie okazał się nieprawdziwy. Z relacji sygnalistów i sygnalistek (ang. whistleblower) wynika, że politycy doskonale wiedzieli o tym również przed rozpoczęciem drugiej wojny w Zatoce. Warto wspomnieć, że sygnaliści nie mieli łatwego życia po tych wydarzeniach. Jeśli dziś płaczemy nad losem Juliana Assange'a, to powinniśmy pamiętać o Katharine Gun. Była brytyjską tłumaczką, która w styczniu 2003 r. przechwyciła i przekazała do mediów dowód na próbę zablokowania telefonów i skrzynek mailowych biur sześciu państw-członków ONZ. Kraje te mogły potencjalnie blokować akceptację wojny w Iraku przez ONZ. E-mail niewątpliwie nawoływał do złamania konwencji wiedeńskiej o stosunkach dyplomatycznych. Kiedy po opublikowaniu e-maila przyznała się, że to od niej wyszedł przeciek, została aresztowana i oskarżona o złamanie aktu o sekretach państwowych (Official Secret Act 1989). Ostatecznie sprawa została umorzona, bo oskarżyciel nie dostarczył dowodów. Tymczasem wojna była już w toku.

W lutym 2003 r. Francja, Belgia i Niemcy zablokowały amerykańskie dążenia do wojny, nie zgadzając się na wsparcie Turcji, co — jak stwierdzili przedstawiciele tych państw — byłoby dążeniem do wojny, kiedy nie wykorzystano jeszcze wszystkich możliwości dyplomatycznych. Tylko że USA nie zależało na pokojowej dyplomacji. George Bush potrzebował wojny. Odpowiedzią na obstrukcję była restrukturyzacja NATO.

## Z deszczu pod rynnę?

Nikt nie mówi, że w PRL żyło się różowo, a Układ Warszawski był braterskim porozumieniem pokojowym. Jednak sprzeciw wobec dominacji ZSRR został przez władze wykorzystany jako zasłona dymna do sprowadzenia innej dominacji. Być może politycznie nie mieliśmy wyjścia, w każdym razie nie bez powszechnej rewolucji. Powinniśmy zdać sobie jednak sprawę z tego, że wejście Polski do NATO i UE nie jest ukoronowaniem walki o wolność, jak zapewniają nas jeszcze dziś liberalni politycy. Wręcz przeciwnie — przedłużany w nieskończoność żywot NATO i nasz w nim udział, a także uczestnictwo w Unii Europejskiej tylko przypieczętowują system neoliberalny na świecie. Beneficjentami tego systemu są bogaci, zwłaszcza nieliczna klasa średnia i jeszcze mniej liczne międzynarodowe korporacje. Przeciętny mieszkaniec Europy i świata traci coraz bardziej swoją wspólnotę lokalną na rzecz globalnej gospodarki towarowej. NATO stało się zbrojnym ramieniem systemu neoliberalnego, tak jak od dawna armie i służby mundurowe państw kapitalistycznych są zbrojnym ramieniem systemu kapitalistycznego. ★

# BUNT
## POMOCY SPOŁECZNEJ




**Pomoc społeczna jest w Polsce fatalnie zorganizowana. Cierpią na tym nie tylko osoby korzystające z jej wsparcia, ale też pracownice i pracownicy zatrudnieni w instytucjach pomocowych. Zarobki są tu tak niskie, jak niski jest prestiż społeczny tej grupy zawodowej. Nie pomaga przeważnie negatywny i nastawiony na sensacje przekaz medialny, stereotypy narosłe wokół profesji pracownika socjalnego i uprzedzenia społeczne wobec beneficjentów programów pomocowych. Warto jednak przyjrzeć się temu sektorowi i poznać jego rzeczywistą sytuację — zwłaszcza w obliczu zbliżającego się strajku pomocy społecznej.**

Eluszki Kitko

Jeszcze do niedawna o pomocy społecznej mogliśmy usłyszeć albo w przypadkach, gdy dochodziło do jakieś tragedii w rodzinie objętej wsparciem służb społecznych, albo gdy to sam pracownik socjalny stawał się ofiarą przemocy ze strony osoby niezadowolonej z uzyskanych świadczeń. Trend ten wydaje się odwracać na korzyść pracowników ośrodków wsparcia, gdyż obecnie najczęściej mówi się o nich w mediach w kontekście zapowiadanego przez nich strajku. Niestety media nadal przejawiają tendencję do spłycania problemów tej grupy zawodowej i mając na względzie przede wszystkim „klikalność" swoich materiałów, ostrzegają w nagłówkach przed możliwym problemem z wypłatą 500+. Jarosław Gowin uspokaja natomiast, że rząd poradzi sobie z tą sytuacją i pieniądze z programu trafią bezproblemowo do wszystkich objętych nim rodzin. Jedna i druga strona wyraźnie jednak zapomina o tym, że w zdecydowanej większości przypadków to nie pracownicy socjalni odpowiadają za realizację tego programu. Realnym zagrożeniem jest tu tak naprawdę przerwanie płynności w udzielaniu wsparcia tam, gdzie nie da się zastąpić pracowników pomocy społecznej — nie tylko ze względu na posiadane przez nich odpowiednie wykształcenie i kompetencje, ale też z uwagi na zapisy w ustawie, które taką możliwość wykluczają. Mówimy tu o przypadkach przemocy, osobach z niepełnosprawnościami i zaburzeniami psychicznymi, chorobą alkoholową czy osobach starszych, samotnych, bezdomnych, rodzinach z trudnościami wychowawczymi i wielu innych sytuacjach, w których znajduje się ponad milion osób i rodzin korzystających z instytucji pomocowych. W ich przypadku 500+ nie ma nic do rzeczy, więc sprowadzanie strajku w pomocy społecznej do tego programu jest absurdem i zwykłym chwytem „pod publiczkę". Oczywiście środowisko posługiwało się wcześniej wieloma innymi, nieinwazyjnymi środkami protestu, które w żaden sposób nie dotykały osób korzystających z ich wsparcia. W obliczu kompletnej ignorancji i braku zrozumienia ze strony Rządu podjęto jednak decyzje o strajku, a co za tym idzie przerwaniu pracy.

### Znajomości, kawa, biurko

Komentujący medialne doniesienia również zdają się zapominać o rzeczywistej roli pracowników pomocy, ignorować ten fakt lub po prostu o nim nie wiedzieć (co nie usprawiedliwia ich ignorancji). Stąd komentarze o potrzebie zastąpienia „nierobów z pomocy społecznej" programem komputerowym wypłacającym zasiłki. Tak jak w przypadku strajku nauczycieli, w sieci pojawia się mnóstwo komentarzy zdradzających błędne, stereotypowe postrzeganie zawodów pomocowych. Nagminnie zarzuca się pracownikom socjalnym otrzymywanie pracy po znajomości, podczas gdy od drzwi ośrodków odbijają się rzesze bardziej kompetentnych, młodych ludzi, którzy pozbawieni odpowiednich kontaktów nie mogą liczyć na „ciepłą posadkę urzędnika". Takie przekonania nie mają jednak pokrycia w rzeczywistości. Znaleźć zatrudnienie w ośrodkach wsparcia jest bardzo łatwo (oczywiście pod warunkiem posiadania odpowiedniego wykształcenia). W ofertach można przebierać decydując się na pracę, w którymś z dużych miast lub w niewielkich gminach. Do wyboru są ośrodki w różnych zakątkach kraju. Wiele z tych ofert jest dostępnych przez długi czas, bo nie odpowiada na nie nikt. Coraz większym problemem jest bowiem deficyt chętnych do pracy w pomocy społecznej. Często pojawiające się w komentarzach „rady" przejścia do pracy w markecie nie są tu więc potrzebne — to się już dzieje, mając negatywny wpływ na jakość świadczonej pomocy i, co za tym idzie, los tysięcy ludzi. Niewielu też absolwentów pracy socjalnej decyduje się na zatrudnienie w instytucjach publicznych. Wynika to oczywiście z niskich zarobków, ale nie tylko.

Wiele ośrodków pomocowych, nawet tych w dużych miastach, nie zapewnia odpowiednich warunków pracy. Pracownicy są często stłoczeni razem w jednym pomieszczeniu, co oznacza brak prywatności i możliwości odpowiedniego skupienia się na osobie lub rodzinie przychodzącej do ośrodka. Nierzadko jeden komputer przypada na kilku, a nawet kilkunastu pracowników, co wpływa na jakość i czas wykonywanej pracy. Zdarzają się przypadki, że trzeba podzielić się nawet biurkiem. W teren wychodzi się niezależnie od warunków atmosferycznych. Pracownik socjalny czy asystent rodziny — najczęściej kobieta (jest to zawód silnie sfeminizowany) — musi sam wchodzić do lokali, których mieszkańcy mogą stanowić potencjalne zagrożenie. Akty przemocy, głównie wyzwiska, groźby, ale też ataki fizyczne, są tu na porządku dziennym (zdarzają się też przypadki śmiertelne). W tym zawodzie zwykło się mawiać, że pracownik socjalny wchodzi z kartką i długopisem tam, gdzie policja wchodzi z bronią. Pracownicy bywają też narażeni na różne choroby zakaźne, w tym gruźlicę, a także na wszy, pluskwy itd. Najczęstszym zarzutem jest oczywiście ten o „nicnierobieniu" i piciu przez cały dzień kawy. Faktem jest, że pracownicy socjalni zdecydowanie za dużo czasu poświęcają na pracę typowo biurową, nie jest to jednak zarzut, który powinno się kierować wobec nich, tylko problem systemowy. Wciąż dokłada się im bowiem „roboty papierkowej", co ogranicza — i tak już mocno ograniczony — czas na wykonywanie pracy, do której zostali przygotowani — czyli po prostu pracy socjalnej. Trzeba jednak podkreślić, że zmniejszenie formalizacji, instytucjonalizacji i biurokratyzacji tego zawodu jest jednym z postulatów protestujących.




### Nie tylko pracownicy socjalni

Warto również mieć na uwadze to, o czym nie chcą w większości pamiętać ani media, ani nawet strona rządowa — pomoc społeczna to nie tylko pracownicy socjalni. Do tej grupy należą też asystenci rodziny. Asystent zajmuje się maksymalnie 15 rodzinami z problemami wychowawczymi (podczas, gdy pracownicy socjalni mają tych rodzin około 70, a czasem więcej i jest to cały przekrój problemów) i pracuje głównie w terenie, czyli de facto, to asystent rodziny wykonuje prace socjalną sensu stricto. Asystenci są narażeni na te same zagrożenia i również borykają się ze złymi warunkami pracy. Choć pracują przede wszystkim w środowisku, to nie otrzymują nawet dodatku terenowego, co jest dość kuriozalne. Ogółem ich wynagrodzenie jest jeszcze niższe niż pracowników socjalnych zarabiających średnio 1,9 tyś zł. W ośrodkach wsparcia zatrudnieni są też pracownicy świadczeń czy koordynatorzy pieczy zastępczej. Mamy tu też mocno zaniedbaną grupę pracowników Domów Pomocy Społecznej. Są to ludzie o niewielkich zarobkach, wykonujący zmianową, również nocną, ciężką i niewdzięczną pracę. Opiekują się osobami starszymi, schorowanymi, samotnymi, z niepełnosprawnościami. Udzielają im wsparcia socjalnego i psychicznego, dbają o zdrowie, organizują różnorodne zajęcia, zaspokajają podstawowe potrzeby, jak utrzymanie higieny. Choć te grupy pracowników są mniej widoczne w przekazie medialnym, protest pracowników pomocy społecznej uwzględnia także ich interesy — na równi z postulatami pracowników socjalnych.

### Nie wszystko złoto, co się świeci

Zawody związane z pomocą społeczną są obciążone licznymi, krzywdzącymi stereotypami. Ważne więc jest, by ten negatywny obraz odwrócić i pokazać czym w rzeczywistości to środowisko się zajmuje. Nie ulega wątpliwości, że jest to nisko opłacana grupa zawodowa nieciesząca się sympatią społeczeństwa, a wykonująca pracę trudną, wymagającą, często niebezpieczną.

Pomimo tego nie powinno się zostawiać bez komentarza również zaniedbań, których pracownicy pomocy społecznej się dopuszczają. Część z nich wynika oczywiście ze złej organizacji pomocy społecznej jako takiej, nieadekwatnych do ich profesji, czasami wręcz szkodliwych rozwiązań systemowych. Trudno przecież właściwie wykonywać swoją pracę, gdy jest się tak obciążonym często zbędną biurokracją, że realna pomoc staje się niemożliwa. Cierpią na tym przede wszystkim osoby i rodziny korzystające ze wsparcia instytucjonalnego. Udzielana im pomoc jest nierzadko niewystarczająca z powodu nadmiaru obowiązków pracownika, niepozwalających należycie skupić się na danej osobie/rodzinie i ich konkretnym problemie. Jak to zwykle bywa w tego typu sytuacjach, rozwiązaniem są pieniądze. Duże pieniądze. Żeby pomoc stała się realna, a nie pozorowana, potrzeba zatrudnienia znacznie większej ilości pracowników socjalnych, asystentów rodziny itd. Możliwe będzie to jednak jedynie wtedy, gdy tym ludziom zaproponuje się godne zarobki, adekwatne do pracy, którą wykonują. W obecnej sytuacji nie można jednak mieć nadziei na zastosowanie tego typu rozwiązań. Osoby korzystające ze wsparcia będą więc korzystać z niego dłużej, praca środowiska będzie nieefektywna i stresująca. Być może do zawodu trafi więcej osób, które nie powinny się w nim znaleźć. Już teraz zdarzają się w tej profesji ludzie, u których empatii, cierpliwości czy jakichkolwiek innych tzw. kompetencji miękkich na próżno jest szukać. Bywa, że są pasywno-agresywni w stosunku do beneficjentów lub traktują ich z widoczną pogardą i dezaprobatą. Takie osoby nie muszą jednak martwić się o swoje zatrudnienie. Nie grożą im żadne konsekwencje, bo wszyscy wiedzą, że pracowników pomocy już jest za mało i z dużym prawdopodobieństwem nie znajdzie się nikt chętny na miejsce tych „nieodpowiednich".

Czasami oczywiście niepożądane zachowania nie są właściwy dla charakteru danej osoby, tylko ujawniają się po latach pracy i związane są z ciągłym stresem, bezsilnością, ogólnym wypaleniem zawodowym. Może się to też objawiać w „odpuszczaniu sobie" i nastawieniu na wykonywanie niezbędnego minimum. W takich przypadkach dopuszcza się tzw. urlop na poratowanie zdrowia. Jednym z postulatów protestujących jest możliwość skorzystania z niego znacznie szybciej niż obecnie przewiduje to ustawa. Pomijając kwestię wypalenia, niektórzy nie nadają się jednak do wykonywania tego zawodu. Czasami ich pozostawiająca wiele do życzenia postawa objawia się w bezpośrednim kontakcie z beneficjentami, a czasami jest wyrażana szeptem, w kuluarach, w internecie.

Pracownicy socjalni nie powinni na przykład oczekiwać od społeczeństwa empatii i zrozumienia dla trudów ich profesji (czy choćby próby wzbicia się ponad krzywdzące stereotypy), skoro bywa, że sami posługują się podobnymi uprzedzeniami w stosunku do osób korzystających z ich wsparcia. Dość często można trafić na pracowników piszących o „nierobach i patologii, która otrzymuje zasiłki wyższe od ich wypłaty". I choć druga część tego zdania jest w niektórych sytuacjach prawdziwa (zwłaszcza w przypadku rodzin wielodzietnych, za sprawą 500+, jednak większość osób pobierających zasiłki otrzymuje kwoty tak niskie, że najczęściej nie pozwalają one na pełne zaspokojenie nawet podstawowych potrzeb), to odnoszenie się do beneficjentów z tego typu pogardą jest wysoce naganne. Pracownicy socjalni powinni sobie w końcu uzmysłowić, że przecież oni sami też są nazywani nierobami, niezasługującymi nawet na tak niskie wypłaty i fakt ten uznają za krzywdzący wobec nich, sami zachowując się podobnie. Oczywiście nie dotyczy to wszystkich. Tego typu postawa jest, niestety, reprezentatywna dla ogółu społeczeństwa, które zwykło postrzegać w ten sposób każdego, kto nie wpisuje się w jakiś schemat zachowań czy społecznych oczekiwań, kto z różnych powodów nie radzi sobie w danym obszarze życia, czy po prostu nie może się pochwalić na Facebooku sukcesem materialnym, który zdaje się być dla wielu najważniejszą kwestią, najdobitniej świadczącą o powodzeniu życiowym danej osoby, czy nawet — o zgrozo — jej wartości jako człowieka. Masowość tego typu myślenia i postrzegania rzeczywistości społeczno-politycznej nie jest tu jednak usprawiedliwieniem. Osoby będące pierwszymi na linii frontu walki z wykluczeniem powinni wyzbyć się tego typu, pełnego uproszczeń, myślenia.

Zbliżający się strajk w pomocy społecznej jest dobrym momentem, by zawalczyć nie tylko o wyższe płace czy poprawę warunków pracy, ale też zmianę negatywnego postrzegania tej grupy zawodowej, w której w większości znajdują się przecież ludzie, chcący realnie wpływać na polepszenie losu osób dotkniętych różnego typu problemami. Pozostaje mieć nadzieję, że będą oni w większości i to oni zbudują w przyszłości pozytywny obraz tej profesji, m.in. za pośrednictwem prowadzonych właśnie działań protestacyjnych, które trwają już od dłuższego czasu.

### Trudna praca, godna płaca

W kwietniu 2017 roku pracownicy zrzeszeni m.in. w Polskiej Federacji Związkowej Pracowników Socjalnych i Pomocy Społecznej spotkali się z Elżbietą Bojanowską (wiceminister w Ministerstwie Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej), z którą omawiali kwestie niskich wynagrodzeń w ośrodkach wsparcia, trudnych warunków pracy czy ↗

problemów kadrowych. Wobec braku jakichkolwiek działań ze strony Ministerstwa w kolejnym roku postanowiono o zintensyfikowaniu działań na rzecz poprawy warunków zatrudnienia tej grupy zawodowej. W marcu 2018 roku Federacja powtórzyła swe postulaty w liście wystosowanym do Minister Elżbiety Rafalskiej. Już w sierpniu stało się jednak jasne, że nie zostaną one wzięte pod uwagę przez Ministerstwo. Federacja, w związku z zerwaniem przez Resort rozmów, postanowiła wejść w otwarty spór z Rządem, o czym poinformowała Rafalską w kolejnym skierowanym do niej piśmie. Fiaskiem zakończyły się również rozmowy, jakie protestujący przeprowadzili z Rafalską we wrześniu 2018 roku.

W październiku około dwa tysiące osób spotkało się w Warszawie, by wyrazić swój sprzeciw wobec stosunku państwa do ich grupy zawodowej. Krok ten dał początek Ogólnopolskiemu Protestowi Pracowników Pomocy Społecznej. W tym samym czasie pracownicy niemal wszystkich jednostek pomocy społecznej przyszli do pracy ubrani na czarno. Czas pracy skracano lub ograniczano do dyżurów pracowniczych, wiele osób na znak protestu skorzystało z urlopów i w ogóle nie zjawiło się w pracy. W listopadzie ogłoszono Czarny Tydzień w pomocy społecznej — pracownicy znów przychodzili do pracy ubrani na czarno. Na budynkach ośrodków wsparcia w całym kraju pojawiły się transparenty informujące o proteście. W styczniu, w ramach akcji „Pomoc społeczna się wykrwawia", pracownicy masowo brali wolne, by oddać krew i zwrócić uwagę na postulaty ich środowiska. Działania te nie odniosły zamierzonego skutku i nie zdołały przykuć uwagi Ministerstwa. Z podobnym lekceważeniem spotkały się pisma, jakie do Morawieckiego i Rafalskiej wystosował Ogólnopolski Komitet Protestacyjny Pracowników Pomocy Społecznej. W kwietniu 2019 r. Federacja rozpoczęła więc zbieranie deklaracji uczestnictwa w ogólnopolskim strajku pomocy społecznej.

### To nie my, to oni

Tymczasem Rafalska uparcie przekonuje media i protestujących, że żądania pracowników pomocy społecznej kierowane są pod niewłaściwy adres. Według niej rząd jest w tym temacie bezradny, a winnymi zaistniałej sytuacji są wyłącznie samorządy. Słowa Rafalskiej okazują się być jednak zwykłym mydleniem oczu i próbą uniknięcia odpowiedzialności. Osoby zatrudnione w ośrodkach wsparcia domagają się zmian legislacyjnych, których dokonać może tylko Rząd. Są to bowiem zawody regulowane, czyli takie, w których prawa i obowiązki określają rozporządzenia i ustawy. Pracownicy pomocy społecznej realizują zadania w oparciu o ponad 25 ustaw rządowych, to Rząd wyznacza obowiązki, które samorząd ma wypełnić w obszarze pomocowym i kształtuje warunki pracy tego środowiska. Federacja przyznaje, że część zadań zleconych przez rząd jest dotowana, ale bardzo często przekazane środki nie trafiają do pracowników.

Jest też spora grupa zadań, których realizacja nie jest dofinansowywana — są to m.in. przeciwdziałanie przemocy i pomoc żywnościowa. Nie wspominając o tym, że pracownikom pomocy społecznej wciąż usiłuje się dokładać kolejne obowiązki, które zmuszeni są wykonywać nieodpłatnie. Problemem jest też włączanie tzw. dodatku terenowego do wynagrodzenia podstawowego, co zaprzecza jego faktycznej funkcji i co wiele samorządów praktykuje. Proceder ten może ukrócić odpowiedni zapis w ustawie. Ignorancja Rządu przekłada się jednak na taką samą postawę samorządów, które nie czują się ustawowo zobowiązane do zadbania o interesy tej grupy zawodowej. Wisienką na torcie całej tej sytuacji jest ostatnia wypowiedź Rafalskiej, która stwierdziła, że do Ministerstwa docierały s p o r a d y c z n e sygnały o niezadowoleniu pracowników pomocy społecznej.

### Postulaty

Pracownicy pomocy społecznej domagają się m.in. zrównania wysokości ich wynagrodzeń z osobami pracującymi w urzędach gmin. Obecnie, według danych Ministerstwa, średnie wynagrodzenie pracownika socjalnego wynosi 1,9 tyś zł netto, a asystenta rodziny 1,7 tys zł netto. Trzeba jednak podkreślić, że jest to średnia i wiele osób otrzymuje mniejszą pensję. Postulowane zmiany legislacyjne obejmują też poprawę warunków pracy i zakresu wykonywanych zadań. Obecnie pracownikom socjalnym (dotyczy to również asystentów rodziny) narzuca się przede wszystkim role kontrolera i osoby interweniującej w nagłych wypadkach. Pracownicy chcieliby jednak skupić się głównie na działaniach profilaktycznych i udzielaniu wsparcia osobom i rodzinom korzystającym z ośrodków pomocowych oraz znacząco zmniejszyć biurokratyzacje swojego zawodu, by skupić się na najważniejszych kwestiach i pomagać w efektywny sposób. Protestujący zwracają też uwagę na potrzebę wprowadzenia systemowych rozwiązań w zakresie bezpieczeństwa. Ataki na pracowników pomocy społecznej nie są rzadkim zjawiskiem, a pracodawcy często ignorują prośby o zastosowanie rozwiązań mających na celu zniwelowanie zagrożenia ze strony niektórych beneficjentów ośrodków pomocowych. Pozostałe postulaty to m.in. przejrzysta ścieżka awansu, wzrost dodatku za pracę w terenie i przyśpieszenie dodatkowego urlopu na poratowanie zdrowia.

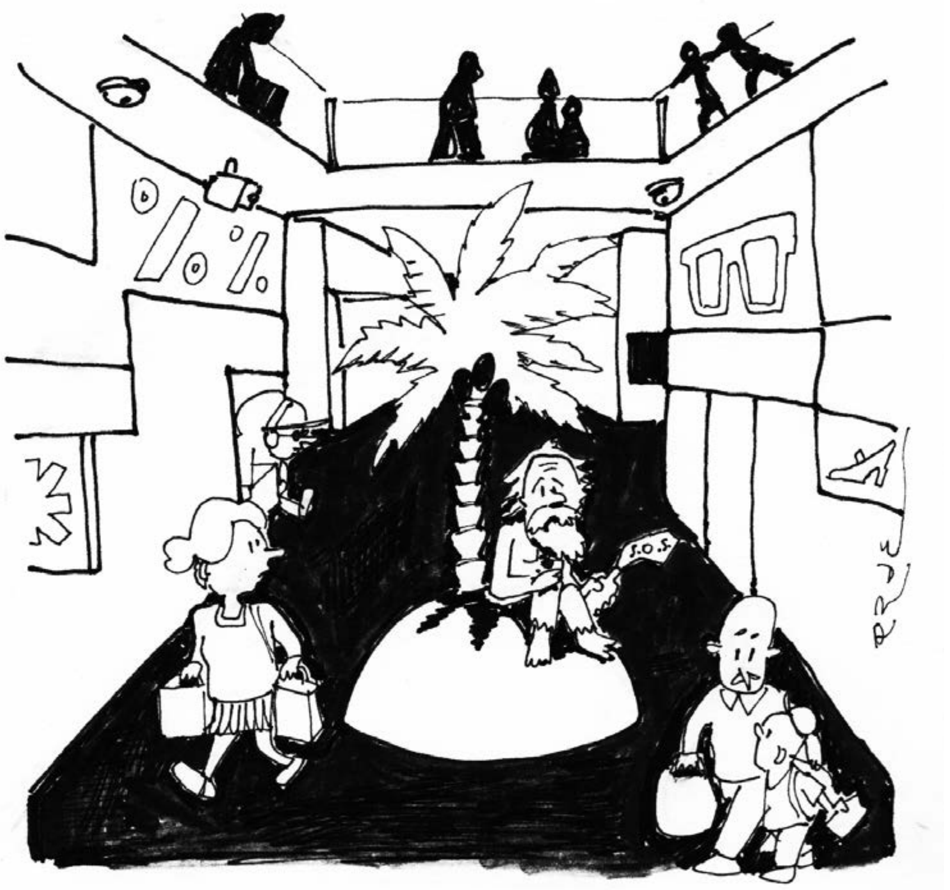
Wszystko wskazuje na to, że ogólnopolski strajk pracowników pomocy społecznej odbędzie się we wrześniu. ★

# Wyspa dekoderów

**Dwanaście godzin spędzonych na kilku metrach kwadratowych. Czasem dzień w dzień. Dziesiątki klientów, wiele udanych transakcji i podpisanych umów, a wszystko to przeważnie za najniższą krajową. Do tego hałas... głosy ludzi, muzyka z radia, ogłoszenia o kolejnych promocjach. Oto rzeczywistość pracowników galerii handlowych. Chociaż minęło już dziesięć lat, to nadal, wchodząc do takich miejsc, czuję się przytłoczony i narasta we mnie niepokój.**

Pracownik nieetatowy

Toruń, połowa 2008 roku. Po dwóch miesiącach pracy w sklepie monopolowo-spożywczym i miesiącu pracy w fabryce telewizorów (A-tak, nr 10, s. 5) rozpoczęcie pracy w galerii handlowej wydawało się awansem społecznym. Po krótkim szkoleniu sprzedażowym (do tego kawa, ciasteczka i obiad) i nauczeniu się na pamięć wszystkich pakietów ze stacjami telewizyjnymi mogłem rozpocząć pracę w firmie, którą nazwę „Cyfrowy Dekoder". Moja robota miała polegać na dwóch czynnościach: prezentowaniu wspomnianych już pakietów (zachęcając do kupna tych najdroższych) oraz podpisywania umów z klientami (w tym sprzedaży dekodera i anteny).



Ta praca, w odróżnieniu od poprzednich, dawała mi dużo swobody i nie ma co ukrywać, uczyła samodzielności, gdyż na stanowisku byłem sam, a szef przebywał w biurze oddalonym o kilka kilometrów. Na samym początku myślałem, że jest to właśnie zaletą i patrzyłem z lekką wyższością na kolegów i koleżanki pracujących po kilka osób w sklepach z odzieżą, kosmetykami, biżuterią itp. Rzecz jasna były też inne osoby, które pracowały same — sprzedawały telefony, naprawiały zegarki lub siedziały przy kasie supermarketu, który rozpoczynał się kilkanaście metrów od mojego stanowiska pracy.

Szybko jednak, po jakimś miesiącu, okazało się, że praca zaczyna mnie męczyć. Całą ofertę i wszystkie czynności znałem już na pamięć. Stanowisko (tzw. wysepka, dwa na dwa metry), które znajdowało się na środku korytarza galerii, składało się z szafki z dekoderami (górował nad nią telewizor z zapętlonymi reklamami „Cyfrowego Dekodera"), biurka, do którego podchodzili klienci, i krzesła... w stylu barowym, bez oparcia. Nie miałem wcale prywatności, a i sprzątać nie było czego. Ja już wspomniałem, praca trwała dwanaście godzin, choć czas na nią poświęcony był nieco dłuższy. Pobudka o 7 rano. Wyjazd o 8 i około czterdziestu minut drogi autobusem. Otwarcie punktu o 9. Koniec pracy o 21. Powrót do domu około 22. Oczywiście nie pracowałem codziennie. System był następujący: jeden tydzień — wtorek, środa, czwartek; drugi tydzień — poniedziałek, wtorek, piątek, sobota, niedziela (tego dnia 10 godzin); choć oczywiście czasem rozkładało się to inaczej. Ta druga opcja, jak możecie się domyśleć, była dość uciążliwa, a o dbaniu życie osobiste nie było wówczas mowy. Dlaczego taki układ? Było to spowodowane tym, iż rozpocząłem wtedy studia zaoczne (warto zaznaczyć, że taki rodzaj studentów w tej pracy był pożądany), które odbywały się co drugi weekend. I tu nie mam do nikogo pretensji. Mógłbym jedynie pracować, a wtedy co drugi weekend miałby wolny.

Problem polegał na tym, że nie wiedziałem, co miałem robić, kiedy nie było klientów. Pewnego dnia czytałem sobie książkę (w środku tygodnia do południa przychodziło kilku osób), kiedy nagle odwiedził mnie mój szef. „A co ty robisz!?", zapytał zdenerwowany. „Czytam książkę na studia, bo w domu nie mam czasu się wszystkiego uczyć", odpowiedziałem. „Co!? Przecież jesteś w pracy!?", zbulwersował się szef. „No, tak, ale dziś było tylko dwóch klientów. Stanowisko jest posprzątane, reklamy puszczone... Co mam robić, jeśli nie ma klientów?", pytałem z nadzieją w oczach. „Siedzieć i czekać, aż przyjdą! Jeśli nikogo nie ma, to jesteś reklamą firmy. Masz siedzieć wyprostowany, uśmiechać się do przechodzących ludzi". „Dwanaście godzin?" — odpowiedź na moje pytanie była twierdząca. Czasem stosowałem się do tych zasad, ale często ryzykowałem, co było dość stresujące. Posiłków nie mogłem spożywać na wysepce i musiałem robić przerwę.

Przyszedł grudzień, a wraz z nim nowe, świąteczne promocje. Działo się dużo, bo czasem klienci przychodzili i wychodzili z galerii równo ze mną. Poczuli magię świąt, którą reklamowano już od połowy listopada... Sprzedaż szła mi dobrze, a mój kręgosłup moralny, w odróżnieniu od tego fizycznego, nie cierpiał, ponieważ obiecałem sobie, że nie będę naciągał klientów. „Witamy najlepszego doradcę", tymi słowami pozdrawiali mnie czasem klienci.

Nowy rok zaskoczył mnie również pozytywnie — pensja 2 tys. zł i premia 3 tys. były jak wygrana w loterii. Okazałem się jednym z najlepszych pracowników tej firmy w województwie! Dobra passa miała się jednak niebawem skończyć.

Smutna wiadomość przyszła kilka dni po wypłacie. Zmarł mój dziadek i musiałem szybko wracać w rodzinne strony. Jednak koleżanka, która pracowała na zmianę ze mną, miała jeszcze urlop. „Czy nie możemy zamknąć wysepki na dwa dni?", zapytałem szefa. „Wykluczone! Musielibyśmy zapłacić karę, bo galeria nie życzy sobie pustych stanowisk, źle to wygląda", odparł wściekły. „Może w takim razie pan przyszedłby za mnie? Biuro jest przecież pana i nikt nie będzie mieć pretensji...", zapytałem zrezygnowany. „Wykluczone!" — szef nie chciał nawet o tym słyszeć. Naradziłem się więc z mamą, nauczycielką znającą dobrze prawa pracownicze, i po prostu poinformowałem chlebodawcę, że jadę jutro na pogrzeb i wracam za dwa dni, po czym wyłączyłem telefon.

Kiedy wróciłem do pracy, szef był naburmuszony. Powróciła też nuda. Styczeń okazał się bardzo słabym miesiącem dla sprzedawcy dekoderów, choć uważałem, że nie ma się przecież co dziwić, bo rynek w święta się nasycił. Wypłata nieco ponad tysiąc złotych mnie zmartwiła, a pracodawca tłumaczył się ogólnoświatowym kryzysem oraz moim lenistwem. Czy była to kara za moją niesubordynację?

Na przełomie kwietnia i maja poważnie się rozchorowałem, a ponieważ moja zmienniczka była na urlopie, musiałem siedzieć w pracy. Miałem gorączkę, łykałem tabletki. Trwało to pięć dni, po których wylądowałem w szpitalu. Pominę szczegóły, ale wracałem do siebie trzy miesiące...

Po pół roku pracy jako „doradca do spraw sprzedaży", obiecałem sobie, że już nigdy nie będę pracował w takim trybie. Byłem naiwny sądząc, że uda mi się znaleźć inny rodzaj pracy. W sierpniu zatrudniła mnie firma, nazwijmy ją „Dekoder Plus". Atutem było to, że biuro znajdowało się pięć minut od mojego mieszkania i pracowałem w godzinach 9-17. Pensja 900 zł podstawy plus premie. Taka była umowa.

Pod koniec września wydarzyła się jednak dziwna sytuacja. Nasze biuro odwiedziła dziewczyna, która pracowała na wysepce „Dekodera Plus" w galerii handlowej. Zarzuciła szefostwu, że nigdy nie wypłacili jej zaległych premii. „Nie zawracaj nam głowy, jutro lecimy do Egiptu", usłyszała. Biuro odwiedziła kilka dni później Państwowa Inspekcja Pracy, ale po wypiciu kawy sobie poszła. Dziewczyna się zwolniła, a ja musiałem zastąpić ją w galerii. W międzyczasie przeszedłem kilka szkoleń z handlu i marketingu, finansowanych z funduszy europejskich. Certyfikatów, o których mówił szkoleniowiec, nigdy nie otrzymałem.

Powrót do dwunastogodzinnego trybu pracy był trudny. Liczyłem jednak, że w końcu pojawią się premię, bo w biurze nie mogłem na nie liczyć, m.in. ze względu na niską sprzedaż dekoderów (w międzyczasie robiłem porządki na zapleczu i kawę dla szefostwa). Plus był taki, że mogłem czytać książki. Kiedy na początku 2010 r., po grudniowym szale sprzedażowym, znów nie otrzymałem premii, zacząłem rozpytywać pracowników, czy kiedykolwiek ujrzę te pieniądze. Wtedy z wyjaśnieniem przyszedł monter anten: „Nie dostałeś pieniędzy? A ja widziałem podpisany przez ciebie dokument, w którym zaświadczasz, że premię otrzymałeś... Nie martw się, robią to wszystkim. Mają kogoś, kto podrabia podpisy". Zwolniłem się z kolejnym miesiącem i wyprowadziłem z Torunia na dobre.

***

Mówią, że człowiek uczy się na błędach. No, nie zawsze... Dwa lata później mieszkałem już w innym mieście, gdzie kontynuowałem studia. Chciałem dorobić sobie podczas wakacji i zatrudniłem się w call centre... kolejnej firmy od telewizji cyfrowej. Tym razem to ja kontaktowałem się z klientami — problem polegał na tym, że 99% z nich nie chciało tego kontaktu. Miałem dzwonić do osób, którym kończyła się umowa i wciskać kolejne, zupełnie nieopłacalne pakiety. „Kurwa! Nie dzwońcie już do mnie!" — takimi słowami klienci witali mnie często przez słuchawkę. Każdy pracownik siedział w tak zwany boxie, czyli przy biurku oddzielonym po bokach przegrodami. Wszystkie rozmowy były nagrywane, a nasi przełożeni wyrywkowo słuchali na słuchawkach tego, o czym rozmawiamy i czasem instruowali nas, jak mamy zmanipulować klienta. Jako że ja ustalałem sobie grafik, to najpierw przychodziłem na osiem godzin, później sześć, cztery, dwie... zwolniłem się po dwóch miesiącach. Najgorszemu wrogowi tego nie życzę. ★

# „Pajęczyna pamięci”

## Milicja i KGB w polityce historycznej na Białorusi

**Podstawowym kierunkiem polityki historycznej na Białorusi za rządów Aleksandra Łukaszenki było utrzymywanie i kultywowanie pamięci o Wielkiej Wojnie Ojczyźnianej (WWO). Na przestrzeni ostatnich kilkunastu lat coraz aktywniej uwidacznia się nowa tendencja władz w zakresie polityki historycznej, która polega na kreowaniu bohaterskiego wizerunku służb specjalnych i milicji w historii państwa białoruskiego. Ta tendencja cechuje się nieagresywnym, aczkolwiek ogólnokrajowym wachlarzem zabiegów komemoracyjnych (upamiętniających), nakierowanych na stworzenie mitu organów represji.**

Aleksander Łaniewski

Polityka historyczna polega na „świadomym wspieraniu pamięci o konkretnych wydarzeniach, procesach i postaciach historycznych z politycznym zamiarem i w celach politycznych” i ma miejsce w każdym państwie, różniąc się wyłącznie stopniem inten-



sywności, formą i skalą. W ostatnich latach polityka historyczna na Białorusi coraz aktywniej odwołuje się do organów bezpieczeństwa państwa, a komemoracyjna taktyka białoruskiej władzy w tym zakresie sprowadza się do kreowania symbolicznej „siatki” miejsc pamięci służb specjalnych. Jest to prawie niewidzialna, aczkolwiek coraz gęstsza „pajęczyna pamięci”, na którą składają się uroczystości i parady, filmy fabularne i dokumenty, książki i albumy, tematyczne billboardy oraz szereg innych działań podkreślających historyczne znaczenie służb w rozwoju państwa białoruskiego i utrzymaniu w nim bezpieczeństwa. Szczególne miejsce zajmują ciągłe akty odsłaniania nowych pomników.

### Pomniki

Na przestrzeni ostatnich kilkunastu lat odsłonięto szereg pomników służb specjalnych. W 2017 r. w Głębokim odsłonięto stelę poświęconą stuleciu białoruskiej milicji, z kolei w Homlu w przeddzień Dnia Pamięci Weteranów Organów Spraw Wewnętrznych i Wojsk Wewnętrznych MSW Białorusi odsłonięto pomnik, który przedstawia podporucznika sowieckiej milicji z lat 50. XX w. W stolicy z okazji tego dnia zazwyczaj składa się kwiaty pod pomnikiem poświęconym funkcjonariuszom MSW, którzy zginęli podczas wykonywania obowiązków służbowych. Ten 6-metrowy monument odsłonięto w 2003 r. w pobliżu Ministerstwa Obrony Republiki Białorusi. Taka sama idea przyświecała otwarciu pomnika 9 listopada 2018 r. przed budynkiem Departamentu Spraw Wewnętrznych Mińskiego Wojewódzkiego Komitetu Wykonawczego. Jego kompozycja składa się z płyt granitowych, na których umieszczono 192 nazwiska poległych funkcjonariuszy, oraz z klęczącego oficera, który obejmuje dziewczynkę trzymającą kwiaty. Podobne pomniki w ostatnich latach pojawiły się w Homlu (2012 r.) i wcześniej w Grodnie (2004 r.), gdzie dodatkowo powstała „ściana pamięci” z nazwiskami 141 funkcjonariuszy. W Mohylewie 1 marca 2017 r. w memoriale poświęconym batalionowi kapitana milicji Konstantina Władimirowa, który w 1941 r. bronił obrzeża miasta, założono Aleje pamięci ku czci milicjantów. W grudniu 2015 r. w tym mieście Waleryj Wakulczyk, kierownik KGB, osobiście odsłonił pomnik poświęcony trzem pokoleniom czekistów Mohylewszczyzny: WCzK, NKWD i KGB. W oficjalnym przemówieniu oświadczył, że w monumencie „objawia się mentalność narodu białoruskiego oraz kierunek polityki państwowej, nakierowanej na zachowanie pamięci historycznej”. Ponadto 25 września 2017 r. w mieście nad Dnieprem odsłonięto pomnik Oddziałów Milicji Specjalnego Przeznaczenia upamiętniający strukturę, która za rządów Łukaszenki stale odznacza się największą brutalnością podczas rozpędzania demonstracji, bicia aktywistów i zatrzymywania dziennikarzy.

W 2012 r. w Brześciu odsłonięto pomnik ku czci funkcjonariuszy MSW obwodu brzeskiego poległych podczas wykonywania obowiązków służbowych. W mieście nad Bugiem w 2014 r. doszło również do odsłonięcia pomnika poświęconego funkcjonariuszom Departamentu Ochrony MSW — w postaci sowy siedzącej na budzie buldoga. Kontrowersyjny pomnik stanął w samym centrum miasta na deptaku przy ul. Sowieckiej, co spowodowało niezadowolenie mieszkańców. Po miesiącu został usunięty, a ponownie odsłonięto go 31 maja 2017 r. już przed siedzibą DO MSW. Ciężko obliczyć, ile mniejszych pomników i tablic upamiętniających milicję znajduje się na Białorusi. Wydaje się jednak, iż jest ich dość dużo.

### Muzea i pomnik carskiego policjanta

Do instytucjonalnych przejawów tego rodzaju polityki należą muzea. W 2006 r. otwarto muzeum KGB w Brześciu, rok później w Mińsku, w najbliższym czasie planowane jest także otwarcie podobnego muzeum w Grodnie. Tam również od 2015 r. w budynku więzienia w samym centrum miasta funkcjonuje Muzeum Życia Więziennego. W owe muzea „nie dla wszystkich” trafić można wyłącznie po dokonaniu wcześniejszej rezerwacji, podaniu danych osobowych, miejsca zamieszkania oraz zarejestrowania u dyżurnego sprzętu audio i wideo.

2 marca 2017 r. przed gmachem odnowionego z okazji 100-lecia milicji Muzeum MSW w Mińsku odsłonięto pomnik carskiego policjanta. W wydarzeniu osobiście uczestniczyli ministrowie spraw wewnętrznych, obrony oraz kultury. 12 marca w geście protestu przeciwko brutalności milicji jeden z aktywistów ruchu anarchistycznego zarzucił stryczek na szyję pomnikowi policjanta. Za tę śmiałą, aczkolwiek symboliczną akcję aktywista dostał karę grzywny oraz spędził kilka dni w areszcie. Kierownik stołecznej milicji, Aleksandr Barsukow, w komentarzu do tego zdarzenia nazwał pomnik „świętym miejscem”. W ciągu kolejnych miesięcy 2018 r. odbyło się kilka podobnych akcji wymierzonych w pomnik. W lipcu aktywiści i aktywiści LGBT postawili przed pomnikiem tęczową doniczkę z kwiatami, za co dostali karę grzywny. W listopadzie zatrzymano mężczyznę, który narzucił szalik na pomnik w celu zrobienia zdjęcia. Za kilka dni aktorki Białoruskiego Wolnego Teatru wyraziły swój protest przeciwko „statusowi” owego pomnika, całując i obejmując go. Niezwłocznie zostały pouczone, że dotykać pomnika pod żadnym pozorem nie wolno. W tym samym miesiącu na gorącym uczynku zatrzymano nastolatka, który spoliczkował stójkowego. Za tę akcję został zmuszony do przyznania się do winy i złożenia przeprosin milicjantom przed kamerami. Nagranie z tego wydarzenia zostało opublikowane na oficjalnej stronie MSW. Mimo że carska policja niewątpliwie stoi w opozycji do epoki sowieckiej, białoruska władza nie dostrzega całej absurdalności z sytuacją wokół pomnika.

### Dzierżyński

Centralną postacią w upamiętnieniu służb specjalnych na Białorusi jest Polak, Feliks Dzierżyński. Powszechnie znanemu kierownikowi CzK (protoplasta dzisiejszego KGB) poświęcono w największych miastach kraju kilkanaście ulic na jego cześć. Kilka wsi noszących imię Dzierżyńskiego znajduje się w obwodzie homelskim. Tu i ówdzie można spotkać popiersie „żelaznego Feliksa”, zazwyczaj w obiektach związanych z KGB, milicją lub strażą graniczną (w Baranowiczach w październiku 2015 r. przed gmachem KGB postawiono popiersie, które zostało przeniesione z byłego kołchozu wsi Milawidy, a z kolei popersie z 1947 r. wciąż znajduje się naprzeciwko budynku siedziby KGB w Mińsku), a nawet przed budynkami szkół średnich. W Grodnie przed gmachem Gimnazium nr 6 w grudniu 2018 r. oficjalnie odsłonięto odnowione popiersie Dzierżyńskiego. Udział w uroczystości wzięły władze miasta oraz władze KGB obwodu grodzieńskiego, które częściowo finansowały całe przedsięwzięcie. Wówczas odbyło się także wstąpienie uczniów piątych klas do szeregów Białoruskiej Republikańskiej Organizacji Pionierskiej.

Najbardziej zaś symbolicznym przejawem pamięci o niesławnej postaci jest Dzierżyńska Góra. Najwyższy białoruski szczyt znajduje się niedaleko miejscowości Dzierżyńsk w obwodzie Mińskim. Ponadto w rejonie stołpeckim obwodu mińskiego mieści się odnowiony w 2004 r. (otwarty w 1957 r.) rodzinny majątek słynnego bolszewika Dzierżynowo, który posiada status historyczno-kulturalnego zabytku Białorusi i służy jako miejsce „pielgrzymek” dla funkcjonariuszy FSB i KGB.

22 grudnia 2004 r. na terenie brzeskiej grupy straży granicznej Białorusi, która od 1967 r. nosi imię Dzierżyńskiego, odsłonięto jego popiersie. W 2006 r. w białoruskiej stolicy na terenie Akademii Wojskowej postawiono trzymetrowy pomnik słynnego bolszewika. Z kolei na terenie Instytutu Bezpieczeństwa Narodowego z okazji 95-lecia KGB uroczyście odsłonięto pomnik „Tarcza Ojczyzny” z napisem „Świątłej pamięci czekistów”, a brali w tym udział W. Wakulczyk (szef białoruskiego KGB) oraz Aleksander Bortnikow (dyrektor FSB Rosj). Na tarczy, mającej trzy i pół metra, widnieją płaskorzeźby: „krwawego Feliksa”, sowieckiego żołnierza z czasów WWO oraz współczesnego funkcjonariusza KGB.

### Popkulturowy wydźwięk

„Pajęczyna pamięci” wije się na różnych płaszczyznach. Od 2011 r. w Brześciu obchodzi się rocznicę rozpoczęcia WWO pod postacią międzynarodowego festiwalu rekonstrukcyjnego. W trakcie przemarszu uczestników przez miasto można zobaczyć portrety Stalina oraz osoby ubrane w stroje NKWD. Wszyscy zainteresowani zrobieniem zdjęcia w mundurach czekistów mogą to zrobić za opłatą na terytorium Twierdzy Brzeskiej.

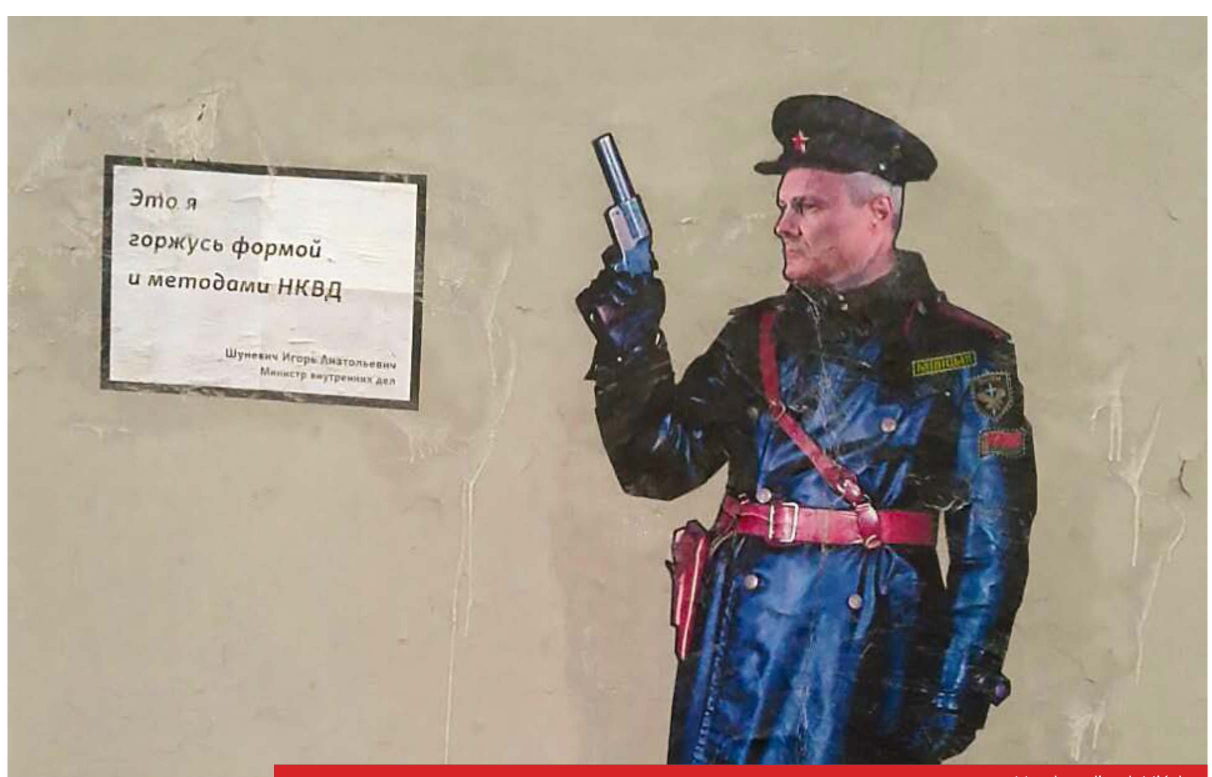
Kontrowersje wzbudził także kazus Igora Szuniewicza, ministra spraw wewnętrznych, który w lutym 2017 r. podczas uroczystości setnej rocznicy utworzenia białoruskiej milicji po raz pierwszy publicznie pojawił się w uszytym na zamówienie z własnych pieniędzy stroju oficera NKWD.

W tym samym roku uwagę białoruskiego społeczeństwa przykuło otwarcie w Mińsku zakładu fryzjerskiego „Czekista”. W styczniu 2018 r. lokal odwiedzili aktywiści opozycyjni, starając się przekonać właścicieli o zmianie nazwy. W rezultacie obydwaj aktywiści otrzymali karę grzywny w wysokości około 1300 zł. Właściciele natomiast tłumaczyli, iż ta nazwa jest już historią i dzisiaj powinna bardziej kojarzyć się z Jamesem Bondem, a nie ze sprawcami terroru sowieckiego. Zakład nadal funkcjonuje pod tą nazwą.

### Wnioski

Bezkarność policji i KGB oraz przywileje ze strony władzy dzisiaj wzmacniają się także na poziomie symbolicznych działań komemoracyjnych. Rozszerzanie się „pajęczyny pamięci” polega m.in. na wprowadzeniu przez władzę do krajobrazów miast nowych elementów, które są związane z kultem przemocy i walki z „wrogiem wewnętrznym”. Nowy wykreowany wizerunek organów bezpieczeństwa państwowego jest bezkompromisowy: wyłącznie pozytywny i heroiczny. Istotną cechą charakterystyczną większości pomników jest ich charakter martyrologiczny — czekiści i milicjanci w oczach władzy nieustannie walczą, cierpią i umierają w obronie państwa białoruskiego i całego społeczeństwa. Zabieg ten wydaje się przemyślany i stosowany z myślą o młodszych pokoleniach Białorusinów — w celu stopniowego utrwalenia w ich świadomości prawidłowej narracji historycznej o służbach mundurowych.

Przypadek Białorusi dobitnie świadczy o tym, jak mocno polityka historyczna jest powiązana z polityką właściwą. Być może otwarcie archiwów oraz ujawnienie prawdy o represjach w czasach ZSRR pomoże przybliżyć prawdziwszy i pełniejszy wizerunek owych struktur. To z kolei pozwoli aktywizować opinię publiczną w kierunku bardziej stanowczego wyartykułowania licznych nadużyć służb specjalnych w okresie niezależnej Białorusi oraz sprzeciwiania się inicjatywom władzy powielającym kult i pamięć o organach represji. ★




Mural na ulicach Mińska.
Napis: Jestem dumny z tego munduru oraz z metod NKWD. Igor Anantoljewicz Szuniewicz. Minister spraw zewnętrznych.

**Francja**

# 9 lat okupowanych społecznie ogrodów w Dijon




**Tej wiosny „dziewiątka" stuknęła Quartier Libre des Lentillères, squatowi-ogrodowi znajdującemu się w Dijon, 150-tysięcznym burgundzkim mieście we wschodniej Francji. Z tej okazji między 19 a 22 kwietnia miała miejsce impreza z dyskusjami, rowerową manifestacją oraz działaniami artystycznymi.**

Marianna Grochowiak

Quartier Libre des Lentillères powstało wiosną 2010 roku, gdy po manifestacji pod sloganem „uwolnić ziemię" (chodziło o niewystarczającą do działalności rolnej ilość ziemi w okolicach miasta) około stu osób weszło na opuszczony, należący do miasta teren rolniczy, odchwaściło jego część i zasadziło warzywa. Pierwotnym zamiarem nie było zajęcie tego terenu, a tylko pokazanie, że w mieście wciąż jest wiele miejsca na uprawy. Spontanicznie zrodziła się myśl założenia kolektywu, który mógłby uprawiać tutaj warzywa — tak zrodził się Pot'Col'Le (kolektywne gospodarstwo warzywne Lentillères). Niedługo po tym zaskłotowano pierwszy dom — La Villa, który miał służyć jako przechowalnia narzędzi ogrodniczych.

La Villa została eksmitowana i wyburzona, ale sześć miesięcy później, w październiku 2011 r., kolejny dom został zaskłotowany. Ochrzczony mianem Chez Papy („U Dziadka") jest zamieszkały do dzisiaj. Obecnie na terenie QLL znajduje się 5 domów (Chez Papy, Bougie Noire, La Conserverie, Ali Baba, La Cyprine), ponadto kilka kolektywów mieszkalnych z chatkami i przyczepami kempingowymi — Vortex, Flots Bleu, La Jungla, Les Ronces, Pettit Lentillères. Dodatkowo w skłoterskiej dzielnicy potworzyły się: warsztat rowerowy, kolektyw medyczny, kolektyw koncertowy, grupa samby, kolektywy ogrodowe Pot'Col'Le (3 tys. m2 upraw), Jardin des Maraîchères (5 tys. m2 upraw, z których plon sprzedawany jest za wolną cenę lub dostarczany na protesty i wydarzenia w mieście) oraz od trzech lat Grande Culture. Oprócz tych trzech dużych kolektywów rolniczych w QLL swoje małe parcele uprawia około 20 osób, co przypomina ogródki działkowe, tyle że nieprzedzielone płotami. Uprawy odbywają się z zastosowaniem maszyn obsługiwanych ręcznie (wyjątkiem jest ciągnik), a część w szklarniach. Istnieje system nawadniania, natomiast nie są stosowane sztuczne nawozy ani opryski. Na kwartale obecnie mieszka około 70 osób piętnastu narodowości. Z racji swojego charakteru jest to też ważny teren z punktu widzenia bioróżnorodności miejskiego środowiska naturalnego.

Dziewięciolecie kwartału uczczono czterodniowym wydarzeniem, które otworzył wykład towarzysza Johna Jordana o współtworzonym przez niego ruchu blokującym budowy autostrad i otwierającym przestrzenie ulic „dla ludu" w Wielkiej Brytanii lat 90. Prezentacja, prowadzona może nieco w TED-owskim stylu, koncentrowała się na zjawisku „wyścigu zbrojeń" prowadzonym między anarchistami a policją, a także na rzadko poruszanym „u nas" zjawisku istotności ciągłości walk, nie tylko w ramach jednego kraju. Dość śmiałym założeniem było to, iż wśród wzorców protestu inspirujących Brytyjczyków zza Żelaznej Kurtyny miałyby być... krasnale Pomarańczowej Alternatywy.

W sobotę 20 kwietnia goście i gospodarze wydarzenia zorganizowali wspólnie 150-osobowy przejazd rowerowy pod hasłem Velorution („Rowelucja") i w tej formie, w kilku miejscach w mieście, zademonstrowali na rzecz swobodnych, społecznych terenów zielonych. W trakcie przejazdu udało się dostać na teren budowanego „eko" osiedla zagrażającego ogrodom, zablokować pobliskie rondo, a także zamknąć bramę merostwa i zorganizować przed nią street party. Manifestacja, podobnie jak w ubiegłym roku, odbyła się pod zielonymi barwami, tyle że teraz do zieleni dodano żółć, a rowerowe demo z piknku przeszło w coweekendową zadymę Żółtych Kamizelek (policja równie rytualnie „oczyściła" plac z okupujących przy pomocy gazu, tak że po demie Gilets Jaunes pozostały tylko napisy na murze więzienia).

W trakcie fety nadawało radio pirackie, założone na cztery dni z inicjatywy mediateki NGHE z Brukseli. Nie było to radio internetowe, ale rzeczywiście nadające na falach UKF, wyłapywalne w obrębie skłoterskiej dzielnicy i na sąsiednich ulicach. Dzięki ustawieniu w różnych miejscach odbiorników, stanowiło ono swoisty radiowęzeł, nadający wywiady, muzykę z nagrań i na żywo, a także na bieżąco obwieszczenia.

Impreza, która ugościła około tysiąca osób, była bardzo dobrze przygotowana i opierała się w całości na wysiłku i kreatywności miejscowej załogi. O warsztatach graficznych, koncertach, spektaklach i bufecie (bezalkoholowe samorobne napoje gazowane na miejscu plus świetnie zorganizowana wegańska kuchnia; wszystko w wolnej cenie) można by jeszcze sporo napisać. Była to okazja do wymiany pomysłów i nałapania inspiracji. Warto śledzić działalność dijońskich kolektywów i solidarnie je wspierać.

Dijon ma bogatą tradycję skłotowania. Około 20 lat temu w tym niewielkim mieście działało kilkanaście skłotów, z których najbardziej znanym było Les Tanneries. W 2016 r. ów kolektyw, po 19 latach funkcjonowania w gmachu opuszczonej garbarni, przeniósł działalność do zalegalizowanej przestrzeni. Na teren po skłocie Les Tanneries wszedł deweloper z programem o mylnej nazwie „EcoQuartier". Ta „ekologiczna" budowa wiąże się z wzniesieniem betonowych apartamentowców — jej pierwsza część jest już prawie na ukończeniu, zaś druga zagraża kwartałowi Lentillères.

Obecnie oprócz Les Lentillères w Dijon działają dwa skłoty — Cool Place od 2013 roku i CPAM od lata 2018 r., a mieszkańcami obydwu w przeważającej mierze są migranci z Afryki. W ostatnim czasie eksmisje dotknęły dwa miejsca działające zaledwie od półtora roku: migrancki skłot XXL oraz społeczną stołówkę La Carotterie, gdzie organizowano m.in. kawiarnię językową. ★

lentilleres.potager.org

# Wenezuela



W ostatnich miesiącach temat Wenezueli często gościł na łamach pierwszych stron dzienników. Niepokoje społeczne, ogłoszenie się prezydentem kraju przez Juana Guaidó (przewodniczącego wenezuelskiego parlamentu), kryzys ekonomiczny i polityczny sprawiły, że wszystkie oczy spoglądają w kierunku kraju „boliwariańskiej rewolucji".

Charakterystyczne, że w ślad za Donaldem Trumpem, swoje poparcie dla „antysocjalistycznego" przewrotu wyraził, obok większości liderów zachodnich mocarstw, także Leszek Balcerowicz.

Mainstreamowy przekaz medialny mówi nam, że w Wenezueli ma miejsce „demokratyczna rewolucja" przeciwko „reżimowi chiavistów" (rządzących krajem zwolenników tzw. rewolucji boliwariańskiej rozpoczętej pod koniec lat 90. przez Hugo Cháveza). Wiemy jednak, że — niezależnie od procesów mających miejsce w tym karaibskim kraju — w „humanitarnej interwencji" w wykonaniu USA nie chodzi o „prawa człowieka", lecz jak zawsze: o zasoby naturalne, o ropę.

Historia interwencji Stanów Zjednoczonych w Ameryce Łacińskiej usłana jest setkami tysięcy ofiar, brutalnymi rozliczeniami z szeroko rozumianą lewicą, zmiażdżeniem lokalnych społeczeństw i zainstalowaniem jednych z najbrutalniejszych dyktatur wojskowych wdrażających neoliberalizm. Zawsze miało to miejsce pod pretekstem „humanitarnych interwencji" i „troską" o przestrzeganie praw człowieka w krajach, których społeczeństwa próbowały uwolnić się spod jarzma dyktatu kapitalizmu i Stanów Zjednoczonych.

Dlatego nie możemy mieć wątpliwości, że gdy Donald Trump razem europejskimi elitami mówi o trosce o wenezuelski lud, to ma na myśli troskę o ropę i kapitalistyczne interesy zachodu. Gdy kapitalistyczne elity mówią o „interwencji" w Wenezueli, to nie możemy mieć wątpliwości, by się jej sprzeciwić.

Poniżej prezentujemy stanowisko w sprawie wydarzeń w Wenezueli wydane przez portal „Periódico Solidaridad", organ chilijskich wolnościowych komunistów. ★

J.G.

## Stanowisko dotyczące sytuacji w Wenezueli

Wenezuela przechodzi głęboki kryzys, a winę za jego zaistnienie ponosi kierownictwo Chavismo: niepowodzenie w otwarciu ścieżki, która pozwala krajowi przezwyciężyć uzależnienie od ropy naftowej, nieefektywność we wdrażaniu środków, które poprawiają sytuację ekonomiczną kraju, biurokracja, która uziemia jakiekolwiek inicjatywy oddolne, przypadki korupcji, które dotykają urzędników, odpowiadających za kluczowe sektory gospodarki. To tylko niektóre z nierozwiązanych lub zaistniałych w ostatnim czasie problemów.

Niemniej jednak sytuacja ta daje się opisać w ramach analizy walki klas. Wenezuelska prawica, lojalny przedstawiciel zamożnej części społeczeństwa w połączeniu z różnymi ekipami rządowymi USA, rozwinęła intencjonalną strategię, której celem było zdestabilizowanie wenezuelskiej gospodarki, czego konsekwencją jest pogorszenie warunków życia milionów ludzi. Celem tych wysiłków jest osłabienie powszechnego poparcia dla rządu, a to głównie podtrzymywało procesy zmian w Wenezueli.

Co gorsza, ta prawica, która przedstawia się jako demokratyczna alternatywa, równocześnie ukrywając swoją pogardę dla klasy robotniczej za demagogicznym językiem, odwołującym się do sprawiedliwości i poszanowania konstytucji, działa w sposób przestępczy, eskalując poziom przemocy. Za postacią (samozwańczego prezydenta tymczasowego) Juana Guaidó i partii Voluntad Popular, ukrywających się za głośnymi wystąpieniami wspieranymi przez media, kryje się insurekcyjna strategia, która rozwijała się równolegle z atakami zbrojnymi na koszary wojskowe, niszczeniem instytucji służby zdrowia, podpaleniami magazynów z żywnością przeznaczoną dla wykluczonych, oraz innymi sabotażami przeprowadzanymi przez ostatnie lata. W końcu dotarliśmy do sytuacji, w której przywódcy społeczni byli zabijani przez płatnych morderców i podpalani żywcem po prostu za bycie Chavistami.

Z tego, co wspomniano powyżej, dowiedzieliśmy się, że jeśli prawica ponownie zdobędzie władzę w Wenezueli, będzie ona nie tylko wdrażać politykę transformacyjną, która obejmie prywatyzację przedsiębiorstw publicznych, masowe zadłużanie we współpracy z takimi instytucjami jak Międzynarodowy Fundusz Walutowy, a także rozpoczęcie projektów dotyczących rozwoju wydobycia nafty, w których firmy prywatne będą głównymi akcjonariuszami. Będzie to także rząd zemsty, w którym nienawiść nagromadzona w ostatnich latach będzie się brutalnie rozwijać, szczególnie przeciwko zorganizowanym politycznie grupom ludzi, ośmielającymi się marzyć o kraju, który przeszedłby na niekapitalistyczne sposoby społecznego życia.

Przywrócenie równowagi politycznej między postępującą lewicą a prawicą latynoamerykańską to zadanie, które stoi przed szeroko pojętą lewicą. Widać to szczególnie na tle sytuacji w Wenezueli. Wiele idei ustąpiło w Wenezueli miejsca rozwiązaniom politycznym, które bezpośrednio szkodzą klasie robotniczej. Niemniej jednak, pomimo uzasadnionych różnic, które otwarcie wyrażamy z tymi, którzy przewodzą rządowi wenezuelskiemu, lewica i lud za nią stojący muszą stanowczo odrzucić tę nową próbę zamachu stanu — złowieszczą ingerencję USA i innych krajów w destabilizującą strategię, którą obrał rząd (chilijskiego prezydenta Sebastiána) Piñery i ugrupowania polityczne popierające jego politykę zagraniczną. W tym wypadku musimy zażądać od rządów, które szybko ustąpiły miejsca Stanom Zjednoczonym, tym samym oddając swoją samodzielność, poszanowanie praw narodu wenezuelskiego do rozwiązywania własnych problemów bez ingerencji innych państw, ustanawiając jako swoiste minimum brak uznania dla delegacji dyplomatycznych samozwańczego rządu Guaido.

Wyrażamy naszą solidarność z ludem Wenezueli. Szczególnie z tymi, którzy pomimo marginalizacji, wynikającej z ich krytycznego stosunku do przywódców Chavisty, walczą o kompletną emancypację klas ludowych. Ta walka objawia się w postulatach rozwoju wsi, nacjonalizacji ziemi oraz uspołecznienia firm przez pracowników lub rząd. To zwiastuje nową drogę dla ludzi, którzy, tak jak my, chcą obalić patriarchalny kapitalizm, ratując przyszłe pokolenia przed jego straszliwymi konsekwencjami. ★

Tłumaczenie: W.Ł., na podstawie angielskiej wersji przetłumaczonej z hiszpańskiego przez Black Rose Anarchist Federation.

# SIŁA
# I OPINIA

### Część pierwsza, czyli o czym pisze Chomsky i jak to zrozumiał Kowalewski

**Wydanie przez Książkę i Prasę skromnej objętościowo pracy Chomsky'ego zostało wykorzystane do przeprowadzenia krytyki amerykańskiego anarchisty i językoznawcy — zarówno jego poglądów politycznych, jak i naukowych. Podjął się tego w „Posłowiu" Zbigniew Kowalewski. Przedstawiona krytyka ma bardzo słabe odniesienia do tekstu *Siły i opinii*. Tym samym czytelnik czy czytelniczka nie jest w stanie zweryfikować (choćby częściowo) mnogich zarzutów stawianych Chomsky'emu.**

Jarosław Urbański

W tej sytuacji postanowiłem obszernie, w dwóch częściach, odpowiedzieć na atak Zbigniewa Kowalewskiego. W pierwszej przedstawię to, o czym pisał Chomsky w *Sile i opinii* i dlaczego krytyka Zbigniewa Kowalewskiego, odnosząca się bezpośrednio do tego tekstu, jest niesłuszna. W drugiej części (następny numer „A-taku") przeanalizuję zarzuty, jakie Kowalewski formułuje w innych sprawach: od zagadnień językoznawczych, metodologii nauk, antropogenezy po kwestie dotyczące filozofii społecznej i polityki.

## Specjaliści od indoktrynacji

Pod koniec lat 80. i na początku 90. oczy całego świata były skierowane na Europę Środkową i Wschodnią, które właśnie uwalniały się spod moskiewskiej dominacji i zgłaszały gotowość integracji z Zachodem. Wschodnioeuropejscy opozycyjni dysydenci, dochodząc do władzy, zabiegali o poparcie USA. W samych superlatywach wypowiadali się na temat amerykańskiej wolności i demokracji. Jednocześnie w tym samym czasie ludność krajów Ameryki Łacińskiej ciągle doświadczała niebywałej przemocy ze strony reżimów, które działały z poparciem czy nawet przy współudziale Waszyngtonu. Terror i mordy były na porządku dziennym.

Esej Noama Chomsky'ego *Siła i opinia* został napisany w połowie 1991 r., w momencie największego wrzenia w Europie Środkowej i Wschodniej. Zwracał uwagę na fakt, że bezkrytyczne opinie na temat Stanów Zjednoczonych i liberalnej demokracji płynące z tej części Starego Kontynentu powodują, że nie dostrzega się trwającego wówczas dramatu krajów Ameryki Łacińskiej.

Chomsky osadza swoje wywody na temat ówczesnych kwestii geopolitycznych w kontekście rozważań na temat związku między indoktrynacją i przemocą. Przede wszystkim zwraca naszą uwagę na fakt — co podkreślał też w wielu innych artykułach — że zachodnia liberalna demokracja nie ma, jak to sobie wyobrażali wschodnioeuropejscy dysydenci, charakteru inkluzywnego, ale ekskluzywny. Zawsze chodziło o to, aby „masy" pozostawały bez wpływu na politykę i bez możliwości wyrażania własnej opinii. Władzę powinni sprawować nieliczni, wyselekcjonowani, odpowiednio do tego celu predysponowani — przede wszystkim ze względu na swój uprzywilejowany status klasowy. Jest to imperatyw tak naprawdę wszelkiej władzy. Z jej perspektywy: „Prawidłowo działający system indoktrynacji musi sprostać rozmaitym zadaniom. Niektóre z nich wymagają pewnej subtelności". Masy powinny według elit pozostać „prymitywne i bezrozumne", zatem „odwraca się ich uwagę emocjonalnie sugestywnymi uproszczeniami, marginalizuje się je i izoluje. Najlepiej byłoby, gdyby każdy człowiek siedział sam przed telewizorem i oglądał relacje sportowe, telenowele lub komedie; by nie istniały żadne struktury organizacyjne pozwalające jednostkom o ograniczonych zasobach formułować poglądy w konfrontacji z innymi ludźmi, artykułować krytykę i tworzyć programy pozytywne, a następnie aktywnie je realizować. Jednostkom można co najwyżej pozwolić, a nawet zachęcić je, by w drodze wyborów okresowo ratyfikowały decyzje podjęte przez lepszych od nich ludzi. Pospólstwo jest właściwym adresatem mass mediów i systemu edukacji publicznej, które przyuczają je do posłuszeństwa i szkołą w zakresie niezbędnych umiejętności, takich jak recytowanie patriotycznych sloganów w stosownych chwilach" (s. 33).

Aby uwolnić się spod władzy „opinii" — przekonuje Chomsky — trzeba przede wszystkim zerwać z „inteligencją" i „klasą specjalistów" od urabiania ludzi, którą znajdujemy w każdym systemie. Człowiek sam ma odpowiednie kompetencje, aby — zbierając fakty i je interpretując, jak również analizując poglądy innych — właściwie ocenić sytuację i podjąć decyzję. Niepotrzebni są nam świeccy czy duchowni kapłani, mówiący co mamy myśleć i robić.

## Geopolityczni żandarmi

„Siła" i „opinia" pozostają dwiema stronami tej samej monety. Kiedy bowiem większość społeczeństwa zechce przemówić i zaczyna dopominać się swoich praw, albo po prostu żyć po swojemu, wówczas zawsze w rękach elit pozostaje do dyspozycji bezpośrednia przemoc — policyjna czy wojskowa. W kontekście światowym i biorąc pod uwagę hierarchiczny charakter międzynarodowych (międzypaństwowych) stosunków, lokalna przemoc jest z reguły także konsekwencją uwarunkowań geopolitycznych. W takim przypadku „siła" oznacza powoływanie układów i struktur wojskowych; militarną obecność na terenie poszczególnych krajów; pojawienie się obcych, wojskowych doradców i szkoleniowców; agentów wywiadu. Oznacza ona wreszcie dostarczanie uzbrojenia dla lokalnych armii czy kontrolowanie sytuacji „miękkimi ścieżkami", czyli poprzez wywoływanie kryzysów społecznych, ekonomicznych czy politycznych. Krótko mówiąc, w arsenale geopolitycznej „siły" pozostaje wiele narzędzi. Pisząc swój esej, Chomsky wskazuje, że kiedy jedne kraje (z Europy Wschodniej) wyzwalały się spod obcej dominacji, inne (z Ameryki Łacińskiej) wciąż w niej tkwiły. Jednocześnie sytuacja w Europie została wykorzystana do wybielania roli USA jako regionalnego żandarma.

Jedynym wątkiem poddanym przez Kowalewskiego krytyce, który jednocześnie wyraźnie pojawia się w *Sile i opinii*, jest kwestia politycznego znaczenia obecności wojsk radzieckich na terenie państw Europy Środkowej i Wschodniej. Kowalewski zarzucił Chomsky'emu, że wiąże on upadek reżimów w krajach tego regionu ściśle z wycofaniem wojsk radzieckich. „Powszechne znane fakty zadają temu kłam: po pierwsze wojska radzieckie nie stacjonowały we wszystkich wschodnioeuropejskich państwach satelickich, a po drugie tam, gdzie stacjonowały, dotychczasowe reżimy załamały się pod ich obecność; **wojska radzieckie opuściły je dopiero jakiś czas po upadku tych reżimów**" (s. 113). Problem polega na tym, iż Chomsky tego problemu tak nie stawia. Tłumacz — delikatnie mówiąc — dopuścił się istotnej nadinterpretacji. W kluczowym fragmencie jest mowa o tym, jak Vaclav Havel przypisywał zwycięstwo społeczeństw wschodnioeuropejskich potędze „miłości, tolerancji, wyrzeczenia się przemocy, człowieczeństwa i przebaczenia". Autor *Siły i opinii* miał na to odpowiedzieć: „Decydujące było wycofanie radzieckich sił wojskowych, a w konsekwencji załamanie się opartych na nich struktur przymusu". Tymczasem — zaglądając do oryginału — widzimy, że Chomsky ujął to inaczej: „Rather, it was the withdrawal of Soviet force, and the collapse of the structures of coercion based upon it".



Wykorzystano fragment pracy Zbigniewa Libery pt. *Lego. Obóz koncentracyjny*

Na podstawie omawianego fragmentu naprawdę nie można sądzić, że Chomsky wiąże na zasadzie przyczynowo-skutkowej upadek komunistycznych reżimów w poszczególnych krajach jedynie z fizycznym i ostatecznym wycofaniem wojsk radzieckich — co imputuje mu Kowalewski. Trzeba zwrócić uwagę na kontekst tego, co chce nam powiedzieć Chomsky. Wytyka on Havlowi nieco naiwną wiarę w „miłość i tolerancję", które miały by być sprawcami zmian. Tymczasem „raczej" (słowo, które zniknęło z tłumaczenia) były to czynniki związane ze spadkiem znaczenia „siły" geopolitycznej Moskwy. W cytowanym zdaniu nie ma mowy o „radzieckich siłach wojskowych" („Soviet military forces", względnie po prostu „Red Army"). Pada sformułowanie „Soviet force", które należy tłumaczyć w zdecydowanie szerszym kontekście, w jakim pojęcie „force" zostało wprowadzone do analizy zaproponowanej przez Chomsky'ego w „Sile i opinii". W tym przypadku chodzi zatem ogólnie o geopolityczną „siłę", jaką dysponowała Moskwa (liczba pojedyncza, a nie mnoga, jak jest w przetłumaczonym na język polski zdaniu). „Siłę", która ulegała wyraźnej redukcji jeszcze przed upadkiem Muru Berlińskiego. I nie sprowadzała się ona — o czym za chwilę — bynajmniej tylko do wycofania Armii Czerwonej. Wreszcie w tym kontekście fakt — czy w Rumunii i Bułgarii stacjonowały wojska radzieckie, nie ma znaczenia. Oba kraje były bowiem pod presją „siły" na wiele innych sposobów, np. jako członkowie Układu Warszawskiego i wspólnych struktur dowodzenia, odbiorcy uzbrojenia czy przedmiot infiltracji wywiadowczej.

## Wojskowy odwrót

Dla wyostrzenia swojej tezy i aby mocniej przyprzeć Chomsky'ego do muru, w przypisie odredakcyjnym dotyczącym wycofania wojsk radzieckich (s. 11) czytamy, że **obecność czy nieobecność wojsk radzieckich nie miała żadnego wpływu na upadek komunistycznych reżimów**. Z historycznego punktu widzenia pogląd ten jest trudny do przyjęcia. Interwencje ZSRR w 1956 r. na Węgrzech, potem Układu Warszawskiego w 1968 r. w Czechosłowacji, wreszcie groźba interwencji w 1981 r. w Polsce, wskazują, że nacisk tego typu miał duże znaczenie dla powodzenia lub nie ruchu emancypacyjnego.

Należy także podkreślić, że jeszcze przed ukazaniem się w druku *Siły i opinii* proces wycofywania się wojsk radzieckich z krajów Europy Środkowej i Wschodniej, jak też np. z Afganistanu, był mocno zaawansowany. Musimy go łączyć z początkami polityki międzynarodowej Michaiła Gorbaczowa, który przejął władzę na Kremlu w 1985 r. Jej efektem był słabnący nacisk na kraje satelickie m.in. poprzez zmniejszenie obecności wojskowej w różnych regionach świata. Ostatni żołnierz radziecki wyjechał z Afganistanu w lutym 1989 r. Po tzw. aksamitnej rewolucji w Czechosłowacji w lutym 1990 r. w Moskwie rządy obu państw podpisały umowę o całkowitym wycofaniu Armii Czerwonej z terytorium Czechosłowacji, które zakończono 21 czerwca 1991 r. Z Niemiec wojska radzieckie zaczęto wycofywać już w styczniu 1991 r. Na Węgrzech proces ten rozpoczął się realnie już w 1988 r. (oficjalnie rok później). W Polsce proces wycofywania wojsk radzieckich oficjalnie rozpoczęto 8 kwietnia 1991 r., ale decyzje takie zapadły już de facto w 1990 r., choć odpowiedni traktat podpisano dopiero w październiku 1991 r. Warto też pamiętać, iż 1 lipca 1991 r. przestał formalnie istnieć Układ Warszawski.

Chomsky, oddając esej do druku (przypomnijmy — w połowie 1991 r.), jako wnikliwy obserwator wydarzeń politycznych na pewno te procesy zmian w Europie Środkowowschodniej śledził. O ile ryzykowne byłoby stwierdzenie, że wycofanie wojsk było warunkiem niezbędnym dla obalenia komunistycznych reżimów (Chomsky tego nie twierdzi), to nie ulega wątpliwości, że oba procesy się ze sobą wiązały i wzajemnie warunkowały. W każdym razie to nie Havlowska „miłość i tolerancja" miały tu decydujące znaczenie, ale „siła" rosnącego społecznego oporu, okupiona często krwią, oraz tracąca na swojej geopolitycznej mocy „siła" moskiewskiej hegemonii. ★

# Szare na Złote

**Po ostatnim zjeździe Inicjatywy Pracowniczej odbyła się na Rozbracie impreza integracyjna wraz z pokazem filmu Dariusza Zalegi „Pięść i dynamit". Jako że działo się to w rocznicę śmierci Marcela Szarego (zm. 30 marca 2010 r.), postanowiłem to jakoś jego osobą naznaczyć. Przejrzałem wiele zdjęć, artykułów, wywiadów — wreszcie trafiłem na krótkie teksty Marcela z pierwszych biuletynów Inicjatywy Pracowniczej.**

Biuletyny te kserowane były m.in. przez mą skromną osobę drukarza na wygnaniu, na firmowym ksero w mojej robocie, tak jak zresztą niezmierzone ilości zinów, ulotek, gazetek, biuletynów i broszur. Pamiętam, że teksty te, ukazujące się pod dużo mówiącym tytułem *Szare na złote*, bawiły mnie i robiły na mnie wrażenie. Nie padało tam ani jedno słowo o walce klas, neoliberalizmie, zdradzie elit, krwiożerczym kapitalizmie i tym podobnych ciężkich jak przemysł stoczniowy sformułowaniach. Jednak w swej lekkości, a szczególnie ironii, właśnie o tym celnie opowiadały. W swej naiwności niezamierzenie podążały ścieżką ludycznego karnawału jak w opowiadankach Jarosława Haszka, które odcisnęły na mnie podobne piętno. Choć rzeczywistość, której i ja doświadczałem w naszym k—raju, raczej do kolorowych nie należała, to właśnie taka postawa mogła mieć siłę zjednywania ludzi. Cechowały tę pisaninę jasność wywodu i celność obserwacji. Teksty te miały konkretne odniesienie do sytuacji w Ceglorzu – wtedy właśnie pogrążonym w kryzysie jak cała Polska – do walki, którą wraz garstką robotników tej fabryki podjęliśmy jako anarchiści, do totalnej dupowatości i sprzedajności elit i tzw. związków zawodowych. Czytając je ponownie, doszedłem do wniosku, że nadal nie jeden z nas mógłby dopisać do nich kolejne epizody w tym samym duchu, wynikające z własnych, aktualnych obserwacji. Zresztą renesans tego typu literatury z życia wziętej już trwa, m.in. w naszej gazecie A—TAK, więc i Was zapraszamy do dzielenia się swoimi historiami w kolejnych numerach.

Wracając do meritum, z mej perspektywy te teksy to cały – no może nie całkiem – Marcel. Przy okazji dziesiątej rocznicy może Wam opowiem, jak umówiłem się z nim na Dębcu (Poznaniaki blubrali kiedyś, jak było gdzieś daleko lub mieli już wszystkiego dość – Kuniec Dymbiec) przed świętami, by ściąć czubek wielkiej chojny w jego ogródku. Jednak tak on, jak i ja, byliśmy – nie tylko w naszym skromnym odbiorze – wyśmienitymi producentami i smakoszami win domowej produkcji, a wichura i tak złamała choinkę. Sięgała ona do sufitu. Ba, jej czubek był wygięty, bo nie mieścił się w pokoju.

Tym właśnie akcentem zapraszamy Was do lektury kilku krótkich, acz miażdżąco wymownych tekstów Marcela Szarego. ★



## UPARTA OBRABIARKA

Maszyna numeryczna, na której pracuję, jest moją żywicielką od lat. To bardzo mądra maszyna, ma nawet własny program. Rozumieliśmy się doskonale do czasu, gdy nagle przestała pracować. Wkułem się! Co jest grane?! Podchodzę do pulpitu i krew mnie zalała! Czytam: „brak oleju". Coooooo? Znów brak oleju, dopiero co, jakieś 6 miesięcy temu, dolewałem jej olej.

Grzecznie się jej pytam: „Czy cię nie pojebało? Czy ty nie rozumiesz tragicznej sytuacji zakładów? Czy do twojego zakutego programu nie dociera to, że nie ma pieniędzy na olej?".

Ona nadal swoje: „brak oleju„".

Dostałem spazmów. „Żebyś wiedziała, że jak zaraz nie ruszysz, to potną cię na żyletki i tak skończy się twoja kariera. Do jasnej cholery — ruszaj kupo złomu!".

Ale ona swoje: "brak oleju".

Zmieniłem ton: „Noooooo, nie bądź świnią, zrozum, że jedziemy na jednym wózku, że takich nowocześniejszych od ciebie maszyn jest na pęczki, stoją tam niewykorzystane i chętne do pracy".

Bez skutku. Po 2 godzinach wyczerpałem całą argumentację na temat braku pieniędzy, tragicznej sytuacji i tak dalej, jaką znałem czy to z Zarządu, czy od reprezentatywnych działaczy związkowych. Poddałem się i wściekły dolałem do niej oleju. A to naoliwione bydlę ruszyło jakby nic się nie stało.

Porównanie nasuwa się samo. Pomyślcie jak postępują tak zwani rozsądni pracownicy Cegielskiego? Mówią, że od lat nie mieliśmy podwyżki, że za te marne grosze trudno wyżyć i utrzymać rodzinę, że płacą nam do wtorku, bo od środy pracujemy społecznie — za darmo. Oczekujemy na normalną podwyżkę płac, lecz jej nie dostajemy. Niby związkowcy rozmawiają z Zarządem firmy. Lecz dyrekcja, a za nią niektórzy przedstawiciele związków zawodowych, argumentują w rozmowach z robotnikami w podobny sposób, jak ja to robiłem w rozmowie z obrabiarką, „że trzeba zrozumieć trudną sytuację... itd., itp.". Jest tu jednak ta różnica, że my, pracownicy, w przeciwieństwie do obrabiarki rezygnujemy z naszych oczekiwań i pracujemy jeszcze więcej, jeszcze ciężej, za te same, a nawet mniejsze pieniądze. Pracujemy zamiast wyświetlić prosty komunikat: „brak podwyżki".

Spójrzmy jeszcze na tę sytuacje oczyma pracodawcy, który wydaje pieniądze tylko wtedy, kiedy musi. On myśli tak: maszyna nie kłamała, jej rzeczywiście brakowało oleju. Trzeba zatem zabezpieczyć środki na zakup dostatecznej jego ilości, bo inaczej nie będzie pracować. Ale robotnicy chcą mnie oszukać. Mówią, że nie można wyżyć, a jednak żyją, chociaż im płacę coraz mniej (w porównaniu do rosnących kosztów utrzymania). „A może płacę im jeszcze za dużo?" – kalkuluje pracodawca. Dlaczego płacę za szkodliwe lub za nadgodziny więcej niż to przewiduje prawo pracy, skoro tego robić nie muszę? Wystarczy dostosować Zakładowy Układ Zbiorowy Pracy do ogólnych przepisów, to zmniejszyć, tamto zlikwidować i w ten sposób na pracownikach zaoszczędzić. Zwolniłem już sporo ludzi, stosowałem obniżki pensji, a teraz — myśli pracodawca — zmienię Układ Zbiorowy. Robotnicy i tak się będą cieszyć, że mają pensję w terminie, że nie są na bezrobociu, a jeszcze im obiecam nadgodziny.

Podsumowując, postawmy pytanie: jak przekonać pracodawcę, że robotnicy nie kłamią? Odpowiedzi prosimy przesłać na adres związku lub telefonicznie. Najciekawsze opublikujemy w najbliższym numerze naszego biuletynu. Zapewniamy oczywiście pełną anonimowość i dyskrecję.

*„Inicjatywa Pracownicza. Biuletyn środowisk pracowniczych" (nr 5, grudzień 2005)*

## WIZYTA W BERLINIE

W listopadzie 2004 roku na zaproszenie organizacji z Niemiec, zajmujących się problematyką związkową, wybrałem się do Berlina. Zanim dotarliśmy na miejsce ostrzeżono mnie:„Marcel, żadnych sarkazmów ani aluzji, bo tłumacz (Niemiec) tego nie przetłumaczy, a oni tego nie zrozumieją. Trzeba mówić krótko, zwięźle i na temat, w sposób jasny i zrozumiały". Wziąłem sobie te uwagi do serca.

W spotkaniu brali udział przedstawiciele różnych zakładów pracy i branż, także z Polski. Mówili o zwolnieniach, obniżkach pensji, o tym jak ciężko się pracuje i żyje za te nędzne grosze. Na sali panował poważny, rzekłbym wręcz przygnębiający nastrój. Nie mogłem tego ścierpieć. Postanowiłem — swoim sposobem — tchnąć trochę optymizmu w nasze spotkanie. Niech się Europa dowie, że nie wszystko w Polsce jest „zarżnięte", a my przecież już odbijamy się od dna. „Więcej entuzjazmu panowie i panie!" – myślałem sobie i walę im, że u nas (mówię o 2004 roku) w Ceglorzu, to już nie ma zwolnień, ba... zaczynają przyjmować nowych ludzi, a na 2005 rok nawet przyznano nam podwyżki, co związki zawodowe okrzyknęły za swój sukces. Dostaliśmy wszyscy po 20 euro więcej... zakończyłem z sarkazmem.

To ich zaszokowało. „Prawidłowo", myślę sobie. Ale zaraz potem, jak nie zaczną cmokać z zachwytu i gutać (gut, gut, gut). Im dłużej trwał ten zachwyt, tym bardziej wydawało mi się to podejrzane. Jest faktem, że trochę to euro zaokrągliłem, ale to znowu nic takiego 60 złotych brutto. U nas w Cegielskim nie zrobiło to większego wrażenia, może dlatego, że stale tylko narzekamy, tacy jesteśmy malkontenci. A zagranica? – proszę, cieszą się i podziwiają każdy najmniejszy sukces. A może jednak coś źle zrozumieli?

Tłumacz musiał zauważyć, że jestem speszony i zadumany. Nachylił się i szeptem do mnie mruknął: „Marcel, te 20 euro to oczywiście na godzinę?". Zatkało mnie! Jasna cholera! Dotarło do mnie, że oni są przekonani, że udało nam się w Cegielskim wywalczyć stawkę 20 euro na godzinę! Wpadłem w histeryczych śmiech. Widząc, że tłumacz nic nie zrozumie, wyjaśniłem mu naukowo (tak jak mnie przygotowano przed przyjazdem na miejsce), że to jest podwyżka na miesiąc i musi z tego odjąć jeszcze podatek i ZUS, i to co zostaje jest na rękę dla pracownika!

Tym razem to tłumacz strzelił minę zdziwionego żółwia, a następnie z bananem od ucha do ucha przetłumaczył zebranym to, co mu wyjaśniłem. Oczywiście nie jestem pewien, czy i tym razem zrobił to dobrze, gdyż reakcja znowu była zaskakująca. Najpierw szok (to już drugi raz w czasie mojego wystąpienia) i konsternacja, a potem rechot. I pytam się, do jasnej cholery, czego im tak śmieszno było? O co chodzi?

W tym roku też mają przesłać zaproszenie i też się wybieram. Ciekawe jaką zrobią minę, gdy im powiem, że znów mamy podwyżkę w 2006 roku (ponoć 12 euro na jednego miesięcznie). Zawsze to coś. Co rok to podwyżka.

*„Inicjatywa Pracownicza. Biuletyn środowisk pracowniczych" (nr 6, luty 2006).*

## CEGIELSKI: DYPLOM I KREDKI

Rozstrzygnięto Konkurs im. H. Cegielskiego. Kierownictwo HCP S.A. rozdało między siebie pieniądze. Żaden przedstawiciel robotników nie dostał nagrody pieniężnej.

W dniu 30 czerwca 2005 roku w Hotelu Inter w Dymaczewie odbyło się doroczne spotkanie podsumowujące konkurs dotyczący rozwoju techniki o nagrodę im. Hipolita Cegielskiego. Zaproszeni zostali laureaci nagrodzonych (za 2004 rok) projektów racjonalizatorskich zgłoszonych do konkursu oraz liderzy związków zawodowych. Moja sytuacja nie była jasna, gdyż zaproszenie dostałem imiennie. Ponieważ nie byłem laureatem nagrody, zatem pozostały mi do wyboru dwie opcje: albo reprezentowałem Inicjatywę Pracowniczą albo byłem tam jako członek Zarządu HCP S.A. Wybrałem wariant pierwszy.

Z Poznania do Dymaczewa wyjechały dwa autobusy. Było nas raptem 4 robotników. Na miejscu zastaliśmy już nie tylko pozostałych przedstawicieli Zarządu, ale także związków zawodowych: H. Karasińską, T. Kosikowskiego, M. Piskora, T. Pytlaka, Z. Stróżyka. Przez cały czas pobytu prezentowali oni zgodną i wzajemną symbiozę z kierownictwem i zarządem. Organizatorzy na wstępnie przywitali wszystkich obecnych przedstawicieli Zarządu HCP pomijając moją skromną osobę. Odniosłem wrażenie, że organizatorzy byli szczerze zaskoczeni naszą obecnością, a przesłane nam zaproszenie to była tylko taka kurtuazja.No cóż, a my potraktowaliśmy dopisek na zaproszeniach: „Prosimy o niezawodne przybycie" — bardzo dosłownie.

Józef Pilarczyk, wybitny, będący z nami od zawsze, a nie wykluczone, że i na zawsze, zasłużony dla firmy technolog warsztatowy, przedstawił nagrodzone prace oraz ich twórców informując o zajętym w konkursie miejscu i przyznanej nagrodzie. Były zdjęcia, uściski dłoni, pieniądze i dyplomy. Było i 25 tys. złotych na 11 laureatów i 22 tys. złotych na 10, 7 tys. na 4 i te rzucające się w oczy 14 tys. na 2 osoby, w tym jedna z nich dla dyrektora W—2 kolegi Mańczaka. Wielu laureatów występowało jako nagrodzeni w kilku przypadkach, m.in. szefostwo W—2. Wzruszenia dodały przepiękne życzenia dla laureatów nadesłane przez związek zawodowy Metalowców i Solidarności 80. Wszystkie nagrody pieniężne były dla kadry inżynieryjno- technicznej, a dla nas robotników... dyplomy!!!

Następnie udaliśmy się na skromny obiad, tym razem taki sam dla kadry inżynieryjno-technicznej i dla robotników. Po obiedzie kontynuowano już mniej oficjalną, a bardziej prywatną część imprezy na świeżym powietrzu, gdzie był szwedzki stół, szaszłyki, wszystkiego do oporu i... za darmo. Najweselej ucztowali razem liderzy czterech związków zawodowych, których przy stoliku odwiedzali kierownicy, prezesi, stawiali im wódkę i razem wesoło śpiewali.

Nie dziwi nas, że w obecności takiej śmietanki towarzyskiej podejście do nas robotników i chociażby podanie nam ręki, nie było w dobrym guście. Tylko koledzy elektronicy i fotograf odważyli się naruszyć te konwenanse. Uczciwie przyznać musimy, że i my nie pragnęliśmy tego towarzystwa i tej związkowo-prezesowskiej integracji. Wystarczało nam nasze własne towarzystwo. Postanowiliśmy, że za rok będzie nas nie 4 a 8. Opracowaliśmy już wstępne pomysły racjonalizatorskie, za które z góry moglibyśmy zrezygnować z pieniędzy. Na przykład wprowadzenie zwykłych nadgodzin zamiast tzw. premii zadaniowej. Właściwie to samo, ale jakie oszczędności dla firmy. Nie trzeba drukować lewych kart ani odpowiadać na dziwne pisemne pytania.

*„Inicjatywa Pracownicza. Biuletyn środowisk pracowniczych" (nr 4, wrzesień 2005).*

# Odtrutka na bajki o Lechitach, husarii czy wyklętych

**Zbuntowany Śląsk, potencjał wywrotowy kina, gawęda jako narzędzie oraz klasowa historia, która łączy bardziej niż narodowa — o tym wszystkim rozmawiamy z Dariuszem Zalegą, dziennikarzem, koordynatorem projektu Zbuntowany Śląsk i reżyserem filmu „Pięść i dynamit. Gawęda o śląskich antyfaszystach w Hiszpanii".**

**Krzysztof Kołacki: Dopiero od niedawna jesteś związany z filmem. Wcześniej większość kojarzyła cię z działalnością związkową oraz dziennikarską. Co skłoniło cię do sięgnięcia po inne środki wyrazu?**

Dariusz Zalega: Bo kino to najważniejsza ze sztuk, jak mawiał klasyk. A na poważnie — film dokumentalny może być dobrym przekaźnikiem, gdy coraz trudniej dotrzeć do szerszego grona z historią walk społecznych czy ruchu robotniczego. Oczywiście, przy zastrzeżeniu, że nie ma to być jedynie słuszna produkcja dla ludzi już przekonanych, czy że ogranicza się ten film do „gadających głów" głoszących slogany. Przy wszystkich projektach prasowych („Nowy Robotnik", „Trybuna Robotnicza"), w które byłem zaangażowanych, zawsze chcieliśmy wyjść poza kręgi aktywnych działaczy. A poza tym w liceum działałem w dyskusyjnym klubie filmowym i potencjał wywrotowy kina zawsze mnie interesował.

**„Pięść i dynamit" to część większego projektu pt. Zbuntowany Śląsk. Przybliżysz jego ideę?**

Górny Śląsk jest fascynującym regionem z racji jego społecznej i gospodarczej historii. To pierwsze i największe zagłębie przemysłowe na ziemiach obecnej Polski. W okresie międzywojennym podzielony między Polskę, Niemcy i Czechosłowację. To region, w którym przeplatały się kwestie narodowe i społeczne. I wcale nie był taki dupowaty i konserwatywny, jak niektórzy chcieli to wmówić. Mój pierwszy film, „Zbuntowany Śląsk. Gawęda z dziejów walk społecznych", poświęciłem właśnie historii buntów chłopskich i protestów robotniczych na Śląsku. To zainspirowało mnie do prowadzenia na Facebooku strony Zbuntowany Śląsk, która jest wprawdzie historyczna — ale myślę, że można znaleźć na niej naukę dla teraźniejszości. Przygotowaliśmy także projekt muzyczny — „Fanga. Pieśni śląskiego buntu", w którym grono zawodowych muzyków wykonywało lokalne pieśni strajkowe. I to wszystko skłoniło mnie w końcu do zajęcia się śląskimi ochotnikami w Hiszpanii, bo to temat po prostu ciekawy — a uważam, że o historii ludowej da się ciekawie pisać i pasjonująco ją pokazywać.

**Inicjatywy tego typu rzadko dostają wsparcie instytucjonalne. Trudno było jednak śląskich zbuntowanych gawęd nie zauważyć. Czy medialne zainteresowanie przełożyło się na łatwiejszą pracę przy „Pięści i dynamicie"?**

Wsparcia instytucjonalnego przy realizacji moich filmów też nie miałem, ale fakt lokalnego zakorzenienia tej tematyki pomógł w rozbudzenia medialnego zainteresowania. Premiera „Zbuntowanego Śląska" odbyła się w nowym gmachu Muzeum Śląskiego przy pełnej widowni — trzysta osób. Podobnie pełne sale były podczas premier „Pięści i dynamitu" w kinach w Berlinie, Katowicach czy Warszawie. Dotychczas dominująca wizja historii Górnego Śląska była ograniczona do kwestii narodowej — jedni ględzili o „Śląsku zawsze polskim", inni o tym, że ino Niemcy... My przedstawiliśmy inną perspektywę — spojrzenie na historię od dołu: z punktu widzenia pracowników czy chłopów. W ten sposób zresztą trzeba też przedstawiać historię Polski i to niezła odtrutka na bajki o lechitach, husarii czy wyklętych.

**Po projekcji twego ostatniego filmu na poznańskim skłocie Rozbrat padły pytania o bohaterów filmu oraz ich uwikłanie w historię. Pojawiły się sugestie, że niektórzy z nich byli po prostu aparatczykami, że to nie jest do końca nasza historia - oddolnego oporu przeciw faszyzmowi. Jak byś to skomentował?**

Czy górnik, organizator strajków, działacz wielokrotnie aresztowany, gdy został funkcjonariuszem związku zawodowego czy partii, stał się tak po prostu aparatczykiem? Nie. W filmie pokazuję losy robotników, którzy w większości byli jednak zwykłymi związkowcami, działaczami organizacji anarchistycznych czy partii komunistycznej — dla których komunizm był zdecydowanie czymś innym od tego, co wyczyniał Stalin. I nie są mi potrzebne świadectwa lojalności ze strony IPN, będącego siedliskiem ludzi, którzy w Hiszpanii byliby po stronie faszystów. Pytanie jeszcze, co to znaczy oddolny opór: czy jeżeli w ten opór zaangażowane są struktury organizacyjne, np. anarchistyczne, to jest wciąż oddolny? Przecież bez pomocy towarzyszy — działaczy z innych państw tak anarchiści, jak i socjaliści czy komuniści nie dotarliby do Hiszpanii. A aparaty władzy wszystkich państw były przeciwko nim. Trzystu obcokrajowców walczyło przeciwko Franco już w pierwszych dniach wojny, ale dopiero akcja Międzynarodówki Komunistycznej pozwoliła stworzyć 40-tysięczne brygady międzynarodowe. Myślę, że nie można sztucznie oddzielać oporu oddolnego od tego zorganizowanego.

**Anarchiści sięgali po kino wiele razy, najczęściej w celach dokumentacyjno-propagandowych. Czasem jednak - jak w przypadku Jeana Vigo, autora „Pały ze sprawowania" czy „A propos Nicei" - również ze względów artystycznych. Czy traktujesz siebie jako filmowca czy jednak przede wszystkim jako aktywistę?**

Bardziej czuję się jako promotor historii społecznej na Śląsku. Nie robię filmu dla filmu, jest on dla mnie tylko narzędziem. Zastanawiam się nad filmowym kanałem historycznym na Youtubie, komiksem, ale to na razie plany. To co pewne - obecnie kończę książkę poświęconą tym śląskim ochotnikom.

**„Pięść i dynamit" rodzi apetyt na więcej, nie tylko o Śląsku. W Poznaniu i Warszawie podjęto próby stworzenia sekcji filmowej. Powstało kilka filmów dokumentalnych oraz klipów związanych z różnymi aktywnościami ruchu. W większości z tych obrazów budowany jest pomost między przeszłymi walkami a sytuacją dzisiejszą. Nie mają one jednak formy gawęd, a relacji bądź zachęt do działania, często głos oddawany jest bohaterkom i bohaterom, zaś twórczynie i twórcy również są w podejmowany temat zaangażowani. Czy zastosowana przez ciebie forma „pamięci - walki" (pamiętamy o przeszłości, walczymy o przyszłość), styl gawędziarski, to lokalna specyfika czy też jest w tym potencjał dla twórców z innych ośrodków?**



Jak wspomniałem, dla mnie jest ważne, aby ciekawa była też forma przekazu filmu i stąd ta forma gawędy, często wykorzystywana zresztą w śląskim kinie (Kutz, Kidawa). Z drugiej strony opowiadanie samej historii tylko dlatego, że jest ciekawa, to trochę za mało. Historia ma skłaniać do refleksji i działania. Stąd w „Pięści i dynamicie" występują współczesne osoby, moi koledzy — bez przebieranek historycznych, którzy odtwarzają wspomnienia ochotników. Bo to żywa historia.

**Na koniec pytanie o odzew międzynarodowy. Film ma kilka wersji językowych, w Polsce pokazywany jest często z angielskimi napisami. Na poznańskim pokazie, który odbywał się podczas XI Zjazdu Delegatów i Delegatek Inicjatywy Pracowniczej, byli obecni aktywiści z Hiszpanii, którzy przyjęli film bardzo ciepło. Czy jednak zorganizowano pokazy w samej Hiszpanii? Było takie zainteresowanie?**

Premiera filmu odbyła się w Berlinie, gdyż historia ludowa Górnego Śląska to wspólne dziedzictwo polskiego, niemieckiego i czeskiego ruchu pracowniczego. Co do Hiszpanii, to na razie podjęliśmy współpracę z Uniwersytetem w Barcelonie, który dzięki naszym materiałom uzupełnił przygotowywaną przez siebie bazę ochotników. Szykowane są pokazy w Czechach. A jesienią film chcemy puścić już na Youtubie — w tych wszystkich wersjach językowych.

**W imieniu kolektywu redakcyjnego życzę dalszych sukcesów w działalności politycznej, archiwistycznej i filmowej! ☆**

Śląscy antyfaszyści w Hiszpanii
**spain-silesia.eu**

Strona Zbuntowany Śląsk
**facebook.com/slaskzbuntowany**

Film Zbuntowany Śląsk
**youtube: Zbuntowany Śląsk**

### Śląscy anarchiści w Hiszpanii

Pierwszymi Ślązakami, którzy znaleźli się za Pirenejami, byli anarchiści z niemieckiej części Śląska. Wcześniej działali m.in. w antyfaszystowskim ruchu Czarne Szeregi (Schwarze Scharen), silnym zwłaszcza w Raciborzu i Bytomiu. Wielu z nich walczyło potem w szeregach oddziałów anarchistycznych w Hiszpanii. Alfons Malina z Zabrza już w lipcu 1936 r. walczył na froncie w szeregach kolumny milicji robotniczej „Tierra y Libertad". Paul Czakon z Bytomia został dowódcą oddziału artylerii kolumny „Sacco y Vanzetti". Najsłynniejszym z tego grona był jednak Augustyn Souchy z Raciborza, któremu jeszcze w czasie I wojny światowej sąd nakazał noszenie na szyi obroży z napisem „Uwaga: Anarchista". Obyty w świecie robotnik-intelektualista latem 1936 r. objął kierownictwo biura informacyjnego anarchistycznego związku zawodowego CNT w Barcelonie. ★

**FASZYZM/ANTYFASZYZM W KINIE, cz. 6**

# Z DZIEJÓW LUDOWEGO OPORU

## Filmowe gawędy Dariusza Zalegi




**Górny Śląsk to region wielonarodowy, robotniczy, posiadający swą własną tradycję. Opowiadano o nim przez pryzmat potęgi, ogromnych fortun, zakładów, dworów. Jednak śląskie społeczeństwo tworzyli w przeważającej mierze robotnicy i chłopi. Oni budowali potęgę regionu, a kiedy trzeba — występowali zbrojnie przeciw ciemiężycielom.**

Krzysztof Kołacki

O Górnym Śląsku kręcono dokumenty („Rytmy Śląska", 1969), etiudy („Dawno temu na Śląsku", 2015) i filmy fabularne („Sól ziemi czarnej", 1969). Być może jednak formuła zaproponowana przez Dariusza Zalegę — ludowego podania, gawędy — jest tą najodpowiedniejszą? Przedstawiamy dwa filmy tego cenione dziennikarza i aktywisty!

### Zbuntowany Śląsk

„Gawęda z dziejów walk społecznych na Górnym Śląsku". Taki podtytuł nosi pierwszy film Dariusza Zalegi, ciepło przyjęty nie tylko w regionie, o którym opowiada. To część szerszego projektu, w tym strony internetowej i kanału w serwisie YouTube. Poza filmową dylogią, którą tu omawiamy, całości dopełnia projekt muzyczny FANGA (facebook.com/zespolfanga) — odświeżone pieśni społecznego oporu na Śląsku. To nie wszystko: wkrótce czeka nas książkowe opracowanie tematu. Teraz jednak przyjrzyjmy się gawędzie.

„Zbuntowany Śląsk" składa się z 6 części. To historia ludowych zrywów przeciwko ciemiężycielom. Chłopi i robotnicy — co Zalega chętnie podkreśla w wywiadach — tak naprawdę zawsze stanowili większość mieszkańców Górnego Śląska. W kolejnych częściach (wszystkie dostępne tu: https://www.youtube.com/channel/UCm3HRdw3oWayxobXcKfsHJQ) to im oddany zostaje głos. Bunty kopaczy, powstania chłopskie, górnicze osady jako ośrodek oporu i klasowej dumy, bratobójcze powstania śląskie, trudna sytuacja w II RP i pozornie lepsza w PRL. Film Zalegi naszkicowuje zaledwie, właśnie w gawędziarskiej formie, te zagadnienia. Jest w tym jednak metoda. Gawędę, która jest właśnie taką snutą przy ognisku opowieścią, uzupełniają archiwalne obrazy, zdjęcia, materiał muzyczny (R.U.T.A., FANGA). Całość to swoista lekcja historii, ale takiej, jakiej nie poznacie w szkole. A może jednak tak? Wszak „Zbuntowany Śląsk" to też pomoc dydaktyczna, forma promocji pewnej wizji historii, którą władza (jakakolwiek) woli spychać na margines, mimo że dotyczy większości z nas. „Zbuntowany Śląsk" to jednak nie tylko przeszłość. Filmowa gawęda dochodzi do współczesności, aktualnych walk na Śląsku i siły przetargowej pracownika. To być może najcenniejsza lekcja.

### Pięść i Dynamit

Drugi film Dariusza Zalegi tytułem nawiązuje z jednej strony do symboli anarchistycznego i ogólnie lewicowego oporu, z drugiej do słynnego wiersza Władysława Broniewskiego „Cześć i dynamit". To żarliwe wezwanie do wsparcia sił antyfrankistowskich w wojennej, a później rewolucyjnej Hiszpanii. Wersję śpiewaną tego wiersza na różnego rodzaju wiecach i demonstracjach upowszechnia m.in. Warszawski Chór Rewolucyjny. Jednak to nie Broniewski czy symbole oporu są przedmiotem zainteresowania autora „Pięści i dynamitu". Zajmuje się on, podobnie jak w młodszym o trzy lata debiucie, historią ludowego oporu, tyleż inspirującą, co zapomnianą i wymazywaną. Jego podtytuł to „Gawęda o śląskich antyfaszystach w Hiszpanii".

Ponownie mamy do czynienia z opowieścią podzieloną na rozdziały. Historię walk klasowych poznaliśmy wcześniej, jest ona zatem jedynie punktem wyjścia. Zalega podejmuje temat skomplikowanej sytuacji polityczno-narodowej Górnego Śląska. Nie zajmuje się jednak, jak Kazimierz Kutz, kwestią patriotyzmu. Śląskie powstania nie są rozpatrywane jako wołanie o polskość, ale o zmiany społeczne, które miałyby wraz z przyłączeniem do Polski nadejść. „Pięść i dynamit", podobnie jak „Perła w koronie" Kutza (1971), za punkt wyjścia przyjmuje klęskę ruchów klasowych w II RP. Górnicy wyjeżdżają za chlebem, nawiązują międzynarodowego kontakty, chłoną lewicowe idee. Nic dziwnego, że niektórzy z nich (jak Augustyn Souchy) szybko związali się z ruchem anarchistycznym. Ich losy Zalega, na kilka lat przed filmem, opisał w artykule „Ślązacy za Pirenejami mówią »no pasarán«" (https://naszahistoria.pl/slazacy-za-pirenejami-mowia-no-pasaran-polacy-w-hiszpanskiej-wojnie-domowej/ar/11461465). Co ciekawe, odwołuje się do Antyfaszystowskiego Komitetu z Szopienic, a więc tej samej miejscowości, z której pochodzi wspominany już kilkukrotnie, zmarły w tym roku Kazimierz Kutz. Śląski reżyser wstydził się długo swych korzeni, nie chciał skończyć jako górnik. Mawiał, że Szopienice powodują u niego ból brzucha. Jednak po filmowym i duchowym powrocie na Śląsk, Kutz pokochał swe miasteczko i był dumny z jego historii.

Losy robotników, podobnie jak w „Zbuntowanym Śląsku", poznajemy przez opowieści, fotografie, muzykę. A także przez inscenizację. Tym razem bowiem w większym stopniu mamy do czynienia z odtworzeniem wydarzeń, trochę w stylu modnych dziś rekonstrukcji historycznych, ale z inną intencją. Nie mamy nagle dać porwać się przeszłości, ale spróbować zrozumieć ludzi, którzy wówczas stawiali opór.

Centralnym tematem filmu Zalegi jest solidarność, wystawiana wiele razy na próbę, ale jednak najważniejsza. Opór górników (tu również antyfaszystów), podobnie jak u Kutza, zostaje złamany — tak przez ofensywę frankistowską, jak i działania stalinistów. Różnie toczą się ich losy. Walczą na różnych frontach II Wojny Światowej, działają w ruchu oporu, wreszcie — po 1945 — odnajdują się w strukturach PRL, choć nierzadko gorzko zaciskając zęby. To niewygodna dziś historia. Inna niż ta, którą forsuje Instytut Pamięci Narodowej czy media głównego nurtu. W czasach kulturowej hegemonii prawicy (przynajmniej) każdy gest sprzeciwu jest ważny. Filmy Zalegi to próba odzyskania dla ludzi i ożywienia lewicowej, klasowej historii. Dlatego warto kibicować temu przedsięwzięciu. ★

## Ilustrator numeru

Qrde - rysownik komiksów w pismach (anty)politycznych i artowych od 2006 roku. Mniej więcej od tego czasu w formie blogowej i w zinach tworzy się webcomic „Alojzy" o punkach i antyfaszystach, u boku pojedynczych komiksów komentujących rzeczywistość, odręcznych plakatów i vlepek oraz karykatur i obrazkowych żartów. W ostatnich latach rysunki Qrde można było oglądać na wystawach, m.in. w poznańskiej „Zemście" czy warszawskiej „Przychodni", a także w takich krajach, jak Francja, Czechy czy Bułgaria, a plakaty z Alojzym były klejone nawet w Tel Awiwie (PSZYPADEG?). Tfu-rczość tę można śledzić na blogu Tuszem! pod adresem tuszem.wordpress.com, a także na twitterze: @TuszemCMX.




# III Anarchistyczny Festiwal Filmowy

Trzecia edycja Anarchistycznego Festiwalu Filmowego w Warszawie odbędzie się w dniach 26-30 czerwca 2019 r. Tradycyjnie zostaną zaprezentowane najciekawsze filmy na społecznie ważne tematy. Festiwal otworzy polska premiera dokumentu „White Right: Meeting The Enemy" (2018). Reżyserka Deeyah Khan spotyka się w nim twarzą z twarz z amerykańskimi neonazistami i liderami ruchu Alt-Right, by zrozumieć co ich sprowadza na drogę nienawiści i rasizmu. Prawdziwą gratką będzie przegląd krótkometrażowych filmów Želimira Žilnika, lewicowego serbskiego reżysera. Za sprawą filmu „Make the economy Scream" (reż. Aris Chatzistefanou, 2019) będzie można spojrzeć na obecną sytuację społeczną w Wenezueli z innej perspektywy niż mainstreamowa. Dowiemy się także o walkach rolników w Gwatemali przeciwko wywłaszczaniu ich ziemi przez multikorporacje („Morir Sembrando Vida" reż. Matias Quinzio, Marcos Mendivil, 2015) oraz o społecznych protestach w Bośni i Hercegowinie, jakie miały miejsce w 2014 roku (reż. Year01 Videocollective, 2018). Jednym z głównych tematów trzeciej edycji AFF będzie również przemoc władzy wymierzona w ruchy społeczne w różnych miejscach świata: Palestynie, Rosji, Niemczech. Przemoc nowoczesnej policji i metody jej działania zostaną poddane szczegółowej analizie w dokumencie „Hamburger Gitter" (reż. Marco Heinig, Steffen Maurer, 2018) opowiadającym o wydarzeniach jakie miały miejsce w Hamburgu w 2017 roku podczas Szczytu G-20. To nie wszystkie filmy, jakie będziecie mogły i mogli obejrzeć podczas tegorocznej edycji AFF. ★

www.a-filmfest.org



# ROZBRAT ZOSTAJE!

## POZNAŃ BEZ EKSMISJI, WYZYSKU I BIEDY


Demonstracja „Nacjonalizm nie przejdzie" Fot. Radosław Sto


PPM tuż po udanej blokadzie polowania




Socjalny Kongres Kobiet


Pikieta w obronie Puszczy Białowieskiej Fot. Radosław Sto


Rozbrat
Zajęcia dla romskich dzieci z koczowiska


Rozbrat: W trakcie adaptacji jednego z pomieszczeń na potrzeby inicjatywy Jedzenie Zamiast Bomb - kładziemy dach.

## ROZBRAT

Jeden z najstarszych w Europie skłotów. Znajduje się przy ul. Pułaskiego w Poznaniu, w kompleksie budynków zajętych przez anarchistów w 1994 r. Pełni zarówno funkcje mieszkalne, jak i przestrzeni przeznaczonej dla różnorodnych działań społecznych i kulturalnych. Od 25 lat jest tam prowadzona ciągła, dynamiczna i wielokierunkowa działalność społeczna, polityczna, kulturalna i edukacyjna. Rozbrat działa bez grantów, dotacji, sponsorów, bez wsparcia władz i prywatnych inwestorów. Wszystko, co udało się osiągnąć przez te ćwierć wieku, jest owocem własnej, dobrowolnej, bezpłatnej pracy osób tworzących to miejsce.

Rozbrat to alternatywa dla zastanej rzeczywistości, w której nadrzędnymi wartościami są pieniądz, konsumpcjonizm, pogoń za sukcesem, to przykład na to, że można żyć i myśleć inaczej. Aktywność Rozbratu opiera się na zasadach demokracji bezpośredniej i oddolnej samoorganizacji. Anarchistom bliskie są pojęcia wolności, równości, solidarności i pomocy wzajemnej.

## SQUAT

(spolszczone skłot) jest słowem zaczerpniętym z języka angielskiego, które oznacza przycupnąć lub osiąść. Skłoting jest ruchem społecznym, którego członkowie odzyskują opuszczone budynki przekształcając je w mieszkania oraz centra społeczne i ośrodki kultury niezależnej. Bardzo często są to anarchiści, co wynika z ich chęci tworzenia społeczności i wspólnot wolnych od nierówności i przemocy, które same o sobie decydują, chcąc mieć bezpośredni wpływ na własne życie. Osoby tworzące skłoty zwykle wkładają wiele wysiłku w ich rozwój i utrzymanie oraz walkę o ich zachowanie w sytuacji zagrożenia. Tak jest też w przypadku Rozbratu.

## ROZBRAT ZOSTAJE!

**Rozbrat to znacznie więcej niż kompleks częściowo zamieszkanych budynków zagospodarowanych 25 lat temu przez poznańskich anarchistów i anarchistki. Teren ten został zajęty z zamiarem rozwinięcia konkretnej aktywności o charakterze społeczno-politycznym i kulturalnym. Dziś jest miejscem, które dzięki swojej działalności na stałe wpisało się w mapę Poznania i stworzyło dużą, lokalną wspólnotę, do której zaliczają się nie tylko mieszkańcy skłotu i osoby działające w ramach powołanych przez nas grup, ale też wszyscy Ci, którzy współtworzą to miejsce, korzystają z jego infrastruktury i oferty kulturalnej czy edukacyjnej, biorą udział w odbywających się tu licznie wydarzeniach, przychodzą na demonstracje, blokady, pikiety.**

Staliśmy się nieodłączną,ważną częścią Poznania, dla której problemy zwykłych mieszkańców tego miasta są istotne, słyszalne i - w ramach naszych możliwości - rozwiązywane. Władze dbają głównie o tych najbardziej wpływowych i majętnych, których stać na zapewnienie sobie ich uwagi i przychylności. My natomiast tworzymy kontrę do działań opartych na wyzysku i służących jedynie prywatnemu interesowi, zamiast dobru wspólnemu. Dzięki swojej otwartości, podejściu, metodom działania i ich skuteczności Rozbrat cieszy się dużym poparciem i uznaniem wśród mieszkańców Poznania i rożnych organizacji oraz środowisk w Poznaniu, w Polsce i na świecie.

Rozbrat prowadzi szeroką działalność polityczną, społeczną, kulturalną i edukacyjną. Każdy może włączyć się do już istniejących inicjatyw lub zapoczątkować własne. Odbywają się tu liczne spotkania, wykłady, dyskusje, warsztaty, spektakle, koncerty, pokazy filmów. Na miejscu można skorzystać z bezpłatnej nauki kilku języków i korepetycji m.in. z matematyki i chemii, salki gimnastycznej i siłowni, biblioteki społecznej, pracowni sitodruku czy sal koncertowych. Rozbrat to przestrzeń do swobodnej realizacji siebie i swoich pomysłów. Inspirujemy do dyskusji, kwestionowania zastanego porządku, zadawania niewygodnych pytań i poszukiwania odpowiedzi, pogłębiamy świadomość własną i innych, promujemy niezależny sposób myślenia i krytyczny ogląd na świat. Rozbrat to również centrum kultury niezależnej otwarte dla wszystkich znudzonych komercyjną, umasowioną sztuką i stojące w opozycji do mainstreamowej kultury. Wspieramy niekomercyjne nurty w różnych obszarach sztuki, często te zaangażowane, które niosą ze sobą bliski naszym działaniom przekaz społeczno-polityczny. Nasze działania nieustannie zresztą przekraczają mury terenu na ul. Pułaskiego i wchodzą głęboko w przestrzeń miasta. ★

# INICJATYWY NA ROZBRACIE

Przez cały okres działalności na Rozbracie zorganizowano tysiące wydarzeń: koncertów, wystaw, przedstawień teatralnych, wykładów, seminariów naukowych i warsztatów. Rozbrat stanowił miejsce codziennej aktywności wielu oddolnych inicjatyw. Obecnie na Rozbracie działają:

## Inicjatywa Pracownicza

Oddolny, samorządny związek zawodowy, założony z inicjatywy poznańskiej FA i pracowników zakładów Cegielskiego w Poznaniu. W ramach IP powstał szereg komisji w różnych sektorach (służba zdrowia, handel, teatry, opieka i edukacja) oraz w różnych częściach kraju. IP uczestniczy w konfliktach z pracodawcą, organizuje spory zbiorowe, wyraża sprzeciw wobec prywatyzacji służby zdrowia i sektora opieki, wspiera pracowników nigdy wcześniej niezrzeszonych (np. zatrudnionych na śmieciowych umowach). Celem IP jest przezwyciężenie dominacji szefów i właścicieli nad pracownikami oraz kształtowanie równego i sprawiedliwego społeczeństwa.

www.ozzip.pl

## Wielkopolskie Stowarzyszenie Lokatorów

Powstało w 2011 r. z inicjatywy działaczy związanych z Rozbratem i mieszkańców kamienicy przy ulicy Piaskowej, którzy borykali się wówczas z tzw. czyścicielami kamienic. Przystąpili do niego również lokatorzy z prywatyzowanych kamienic i poszkodowani przez Zarząd Komunalnych Zasobów Lokalowych. WSL zamierza chronić prawa i interesy lokatorów, dochodzić ich praw wobec właścicieli i zarządców nieruchomości, a także władz samorządowych i centralnych. Innym ważnym celem Stowarzyszenia jest integracja grup lokatorskich i działania samopomocowe. W ramach działań WSL udało się zablokować wiele nielegalnych eksmisji osób starszych, schorowanych, niepełnosprawnych, rodzin i/lub pozyskać lokale komunalne/socjalne dla poszkodowanych miejską polityką lokalową i działaniem czyścicieli kamienic.

www.wsl-poznan.pl

## Federacja Anarchistyczna

Działalność w ramach FA daje możliwość wyrażenia swojego zdania, jest formą nacisku na władzę i instytucje. To działania spektakularne: demonstracje, happeningi, akcje bezpośrednie, ale i petycje, plakaty, pisma. Anarchistów od wieków charakteryzuje ten sam stosunek do wszelkich form władzy, wyzysku i wyrządzanych drugiemu człowiekowi krzywd. Dziś niesprawiedliwości jest aż zanadto. Część z nich jest efektem systemowego działania władzy. Stąd anarchistyczna aktywność w niektórych sprawach przyjęła charakter kampanii. Zebrania poznańskiej FA są otwarte dla wszystkich zainteresowanych. Odbywają się w każdy wtorek od godz. 19:00 na Rozbracie, ul Pułaskiego 21a.

## Wolna Szkoła Rozbrat

Inicjatywa mająca na celu umożliwienie nauki wszystkim zainteresowanym. Bezpłatna szkoła dla młodszych i starszych. Obecnie odbywają się zajęcia z języków: angielskiego, niemieckiego, francuskiego, hiszpańskiego, włoskiego oraz matematyka i chemia.

FB: wolna szkoła rozbrat

## Oficyna Trojka

Powstała w 1994 r. Publikuje autorów związanych z oddolnymi ruchami społecznymi. Wydawane przez Trojkę pozycje, odwołują się do różnych dziedzin. Punktem wyjścia jest krytyczne traktowanie wszelkich stosunków dominacji, które występują na różnych poziomach życia społecznego. Jedynie poprzez przekroczenie normy określonej przez władzę, możemy mówić o jej realnej krytyce. Jeżeli krytyka za pomocą słowa i pisma posiadać ma jakikolwiek sens, musi zostać przełożona na praktykę. To w odniesieniu do niej Trojka wydaje swoje książki.

www.bractwotrojka.pl

## Anarchistyczny Czarny Krzyż

To międzynarodowa sieć grup anarchistycznych i pojedynczych osób, pomagająca więźniom i osobom represjonowanym za antyautorytarne przekonania i działalność społeczno-polityczną. Stanowi wyraz solidarności, jest inicjatywą zupełnie oddolną. ACK organizuje pomoc prawną i materialną, zapewnia obieg informacji oraz prowadzi kampanie na rzecz uwolnienia więzionych i zaprzestania represji. Poznańska grupa ACK istnieje nieprzerwanie od 1996 r. prowadząc działalność taką jak: wydawanie ulotek, prowadzenie grup antyrepresyjnych podczas demonstracji, przygotowywanie raportów, petycji, protestów, wsparcie aresztowanych i represjonowanych działaczy w Polsce i za granicą.

www.ack.most.org.pl

## Zemsta

Kawiarnia, księgarnia, galeria i kuchnia. W niewielkim lokalu odbywają się debaty/warsztaty/koncerty/wystawy. ZEMSTA funkcjonuje jako spółdzielnia socjalna — nie ma szefów, jest współpraca, samopomoc i dążenie do sprawiedliwości społecznej. Inicjatywa rozwija się w kontrze do neoliberalnych projektów zorientowanych na eksploatację pracowników i zysk pracodawców. Kluczowe jest tu oddolne organizowanie się, kwestionowanie porządku ekonomicznego, stworzenie przestrzeni do twórczej dyskusji.

www.zemsta.org

## Samba Rytmy Oporu

Powstała jesienią 2005 r. Był to pierwszy w Polsce zespół działający w ramach międzynarodowej sieci Rytmy Oporu. Od momentu powstania poznańska Samba uczestniczy w szeregu demonstracji i akcji ulicznych — ekologicznych, przeciwko dyskryminacji i wyzyskowi, pod hasłami walki o prawa człowieka. Muzyka ma moc angażowania nie tylko uczestników, ale też przechodniów — staje się obok haseł i transparentów ciekawym łącznikiem ze społeczeństwem. Do Samby można w każdej chwili dołączyć. Nie trzeba mieć żadnego instrumentu ani umiejętności muzycznych. Każdy jest mile widziany.

FB: Samba Hałastra

## Poznaniacy Przeciwko Myśliwym

Nieformalna grupa która powstała spontanicznie w grudniu 2015 r., jako reakcja na krwawe polowania, odbywające się w leżącej niedaleko Poznania Puszczy Zielonce. Podobne inicjatywy zaczęły powstawać w innych częściach Polski. PPM działa nie tylko w lesie, ale również w przestrzeni miejskiej — organizuje manifestacje, demonstracje i happeningi. Prowadzi też działalność edukacyjną m.in. dot. szkodliwości działań myśliwych i zmian klimatycznych. Aktywiści i aktywistki PPM angażowali się też i organizowali akcję przeciwko kopalniom odkrywkowym czy w obronie Puszczy Białowieskiej.
FB: Poznaniacy Przeciwko Myśliwym

## Rowerownia

Raz w tygodniu (Środa, godz. 18 - 20) odbywa się dyżur, w trakcie którego można rozwiązać problem ze swoim rowerem lub nauczyć się samodzielnego naprawiania jednośladów. Wszystko to jest oferowane bezpłatnie, ale Rowerownia nie jest typowym warsztatem. Opiera się ona bowiem na idei DIY (do it yourselfe — zrób to sam). Członkowie kolektywu służą więc swoją wiedzą i pomocą oraz narzędziami, oczekując w zamian współpracy i zaangażowania w rozwiązanie danego problemu.
FB: Rowerownia Rozbrat

## Archiwum i Biblioteka Anarchistyczna

Jest największą i najdłużej działającą tego typu placówką w Polsce. W archiwum znajdują się dokumenty, plakaty, książki, ulotki, pisma, wycinki z gazet itp. z zakresu działalności ruchu anarchistycznego w Polsce i zagranicą oraz innych ruchów. Od początku istnienia biblioteki starano się nawiązywać kontakty z podobnymi tego typu placówkami w kraju i zagranicą, które wykorzystywane są do pozyskiwania i wymiany zasobów. Przez kilkanaście lat udało się zebrać dość pokaźne zbiory.

## Pracownia Sitodruku

Istnieje na terenie skłotu Rozbrat od ponad 10 lat. Osoby ją tworzące prowadzą bezpłatne warsztaty, ucząc samodzielnego wykonania sitodruku na różnych powierzchniach. Każdy kto opanuje związane z tym umiejętności może później korzystać swobodnie z pracowni pokrywając jedynie niewielkie koszty zużytych materiałów.

## Freedom Fighters Gym

Bezpłatne zajęcia odbywające się na profesjonalnie przygotowanej sali wyposażonej w matę puzzle. Trenować może każdy i każda bez względu na poziom, czy cele treningowe. Oprócz Muay Thai (boksu tajskiego) odbywają się darmowe zajęcia z jogi, cross-trainingu oraz kettlebells. Organizowane są również ligi sportów walki „Freedom Fighters" oraz seminaria ze znanymi zawodnikami z Polski i zagranicy.
FB: Freedom Fighters Poznań

## Freeshop

To istniejące od kilkunastu lat, wydzielone na Rozbracie, ale ogólnodostępne miejsce, w którym znaleźć można przede wszystkim ubrania i obuwie, ale nierzadko również zabawki, książki, biżuterię, kosmetyki i wiele innych rzeczy. Każdą z nich można wziąć za darmo. Idea ta działa również w drugą stronę - można tam zostawić rzeczy, których już się nie używa, z pewnością się nie zmarnują i znajdzie się ktoś, kto chętnie z nich skorzysta.

## Jedzenie Zamiast Bomb

Ogólnoświatowa inicjatywa rozdawania bezpłatnych wegetariańskich posiłków potrzebującym. Oprócz wymiaru praktycznego jakim jest niesienie pomocy, akcja ma też wymiar symboliczny. Zwraca uwagę na problem głodu i niedożywienia, który wynika nie z niedoborów żywności na świecie, a z polityki bogatych państw. Statystycznie suma pieniędzy wydana w ciągu tygodnia na zbrojenia, jest równa kosztom wyżywienia głodujących ludzi na całym świecie przez okres jednego roku. Podczas rozdawania posiłków kolportowane są różnorodne materiały np. antywojenne.
FB: Jedzenie Zamiast Bomb Poznań

## Gazeta A-tak

A-tak wydawany jest od września 2015 roku. Jest to projekt ogólnopolski, ale pomysł na tę gazetę powstał w Poznaniu, tam też znajduje się część redakcji i tam A-tak jest drukowany. Częścią projektu są również niewielkie acz treściwe broszurki w serii „Biblioteka A-taku".Gazetę tworzy kolektyw redakcyjny, do którego w każdej chwili można dołączyć.
FB: A-tak Anarchistyczna Gazeta Uliczna

# „NIELEGALNY" ROZBRAT + ŚWIĘTE PRAWO WŁASNOŚCI = GROŹBA EKSMISJI

Kolektyw Rozbrat opiekuje się kompleksem budynków i terenem, który w momencie jego zajęcia w 1994 roku był opuszczony i zdewastowany. Jego użytkowanie — w jakiejkolwiek formie — nie było możliwe bez wykonania rozległych prac remontowych. Większość osób, widząc ówczesny stan budynków, spisałaby to miejsce na straty, anarchiści dostrzegli w nim jednak duży potencjał, z którego mogą skorzystać zarówno oni, jaki i wiele innych osób. Wiedzieli, że nawet bez wielkich pieniędzy da się tam zbudować coś trwałego i znaczącego. I tak też się stało. Dzięki ich pracy i zaangażowaniu porzucony, zaniedbany teren ze zrujnowanymi budynkami pełnymi śmieci stał się centrum niezależnej kultury i domem nie tylko dla ludzi, ale też licznych inicjatyw o charakterze społeczno-politycznym. Ponowne zagospodarowanie terenu zostało dokonane przy zachowaniu jego dziedzictwa materialnego i bez jakiejkolwiek ingerencji w środowisko naturalne, co jest tu szczególnie istotne, gdyż Rozbrat leży w zachodnim klinie zieleni. Równe ważna jest też nadana temu miejscu funkcja społeczna — teren Rozbratu wraz z jego infrastrukturą jest miejscem użyteczności publicznej. Z inicjatyw podjętych i rozwijanych przez anarchistów korzystają zarówno mieszkańcy Poznania, jak i różne organizacje społeczne. Likwidacja tego miejsca wpłynie więc niekorzystnie nie tylko na osoby mieszkające na Rozbracie i bezpośrednio zaangażowane w to miejsce, ale też wiele innych podmiotów i działań.

Tymczasem władza i część nieprzychylnej Rozbratowi opinii publicznej, zafiksowanej na „świętym prawie własności", zdaje się temu właśnie prawu ślepo podporządkowywać różne aspekty ludzkiej egzystencji, czyniąc z niego dogmat w organizowaniu stosunków społecznych. Uważają oni, że 25 lat wytężonej pracy wielu osób oraz powstałe w tym środowisku konkretne inicjatywy i osiągnięcia o niebagatelnym wpływie na życie setek ludzi, nie mają żadnego znaczenia jeśli anarchiści nie trzymają w szufladzie aktu własności działki przy Pułaskiego.

Grunt, na którym znajduje się teraz Rozbrat, należał pierwotnie do skarbu państwa, ale stał się przedmiotem spekulacji i został sprywatyzowany w niejasnych okolicznościach. W tej chwili kontrolę nad tym ternem stara się przejąć firma Darex, założona jako spółka „wydmuszka" i powołana przed laty do tego, by pozyskiwać pieniądze w niezbyt „czysty" sposób. Ostatecznie zarządcy Darexu, którzy swoje święte prawo własności uzyskali w mocno wątpliwy sposób, zaciągnęli wysoką pożyczkę pod zastaw nieruchomości wchodzących w skład Rozbratu i zniknęli z uzyskanymi w ten sposób pieniędzmi. Zadłużenie Darexu zostało przejęte przez firmę skupującą długi, a sam Darex — jak gdyby nigdy nic - objawił się po ponad 20 latach, by upomnieć się o „swoją" własność. Przez cały ten czas rzeczona firma nie dbała o teren przy ul. Pułaskiego i w żaden sposób nie była zainteresowana tym, co się na nim dzieje. Nie wzięli żadnej odpowiedzialności, ale chętnie wzięli pieniądze. I wyparowali.

To mienie publiczne zostało więc porzucone na rzecz spekulacji i intratnych biznesów prywatnych właścicieli, po to by Ci ostatni, wchodząc nieuczciwie w jego posiadanie, mogli dopuścić się oszustw finansowych na wielką skalę i również to mienie porzucić - na ponad ćwierć wieku. Niektórzy uważają, że pomimo tych machlojek, oszustw i kilku dekad zaniedbań, to Darex ma prawo do tego terenu, a nie osoby, które troszczyły się o niego przez 25 lat, udostępniając go dla wszystkich zainteresowanych i działając za jego pośrednictwem na rzecz tysięcy ludzi. No bo „święte prawo własności"...Te same osoby nie widzą często problemu, gdy władza wywłaszcza kiedy chce i oddaje komu chce, lub gdy własność służy prywatnym, ciemnym interesom. Najważniejsze, że nic i nikt nie narusza ich dogmatu i nie każe wychodzić poza utarte schematy myślenia i postępowania. Z takimi osobami anarchistom jest zupełnie nie po drodze.

Co się stanie, gdy Rozbrat zniknie z Poznania? Na pierwszym miejscu stracą oczywiście aktywiści i aktywistki mieszkające i działające na Rozbracie i poprzez Rozbrat. Następnie straci rzesza ludzi padających ofiarą czyścicieli kamienic, nielegalnych eksmisji i spekulacji na rynku nieruchomości, pracownicy, których prawa są łamane, ludzie ubodzy i wszyscy ci, którzy nie są interesujący dla władz i prywatnych inwestorów. Stracą osoby korzystające z bezpłatnej nauki języków i korepetycji dla młodzieży, stracą odbiorcy kultury poszukujący jej mniej oczywistego i niekomercyjnego oblicza, ludzie którzy mogli i nadal jeszcze mogą realizować na Rozbracie swoje idee i pomysły samodzielnie lub we współpracy z innymi oraz wiele innych osób, które korzystają z tego miejsca na różne sposoby. Wreszcie stracą dosłownie wszyscy mieszkańcy i mieszkanki Poznania —także ci, którzy jeszcze nie odwiedzili Rozbratu lub z różnych powodów nie zamierzali nigdy tego zrobić, i nawet Ci, którzy są negatywnie do niego nastawieni. Rozbrat bowiem znajduje się w zachodnim klinie zieleni. Choć władze miasta starają się sprawiać zupełnie inne wrażenie, w rzeczywistości — gdy w grę wchodzi intratny interes — powoli, ale lekką ręką oddają miejskie tereny zielone wąskiej grupie prywatnych inwestorów, kosztem potrzeb i interesów większości społeczeństwa. Wywołuje to szereg zmian niekorzystnie oddziałujących na środowisko przyrodnicze, a więc i na nas wszystkich. Nie inaczej jest w przypadku Rozbratu i zachodniego klina zieleni.

Zabudowa terenu, na którym znajduje się Rozbrat (i położone nieopodal ogródki działkowe) oznacza intensyfikację zabudowy klina zieleni, który powinien być przecież chroniony, gdyż ma znaczny wpływ na jakość i komfort życia wszystkich mieszkańców Poznania. Taka bezmyślność zaszkodzi podstawowej funkcji klinów, która sprowadza się do swoistego przewietrzania miasta. Teraz wystarczy pomyśleć o tak modnym w ostatnim czasie słowie jak „smog" i konsekwencje zaburzenia przepływu powietrza nasuwają się same. Teren, o którym mowa znajduje się w dolinie Bogdanki, która jest regularnie podtapiana przez tę niepozorną rzeczkę. Zachowanie jego kolejnej funkcji, czyli bufora dla wody, w wyniku zabudowy - a co za tym idzie zniszczenia okolicznego środowiska - stanie pod znakiem zapytania. Nie można też zapominać o roślinności, licznych gatunkach płazów, gadów, owadów czy ptaków zamieszkujących zachodni klin zieleni, w tym obszar Rozbratu i tereny do niego przylegające.

Czy wszystko to doprawdy nie ma znaczenia, gdy w grę wchodzi dogmat własności i prywatny zysk?

**Zamiast klinów zieleni — zakorkowany system dróg, zamiast spaceru po parku — spacer po supermarkecie, zamiast Rozbratu — zamknięte osiedle. Tego chcesz?** ★

# NA PRZYKŁAD?

### Blokada eksmisji Państwa Jencz

Katarzyna Jencz jest osobą schorowaną i niepełnosprawną, która porusza się na wózku inwalidzkim. Jej mąż stracił pracę i nie mógł znaleźć nowej, ponieważ przez większość czasu musi zajmować się chorą żoną. W związku z tym małżeństwu zaczął narastać dług spowodowany niepłaceniem czynszu. Przez ponad osiem lat starali się pozyskać znacznie tańszy lokal socjalny i wielokrotnie zwracali się w tej sprawie do władz miasta. Bezskutecznie. W końcu zapadła decyzja o ich eksmisji. Aktywiści związani z Federacją Anarchistyczną przygotowali ulotki w których czytamy m.in.; „Zadłużenie może mieć rozmaite powody. Bywa efektem splotu różnych okoliczności życiowych. Gdy sytuacja pogarsza się z dnia na dzień, często w wyniku kolejnego kredytu czy choroby, nikt nie musi się wstydzić walki o swoje prawa. Jeżeli nie zgadzasz się z absurdalną urzędnicza procedurą, przyjdź i razem z nami zablokuj eksmisję!". Sama eksmisja była bardzo brutalna. Siedemdziesięciu działaczy wraz z mieszkańcami dzielnicy stanęło naprzeciw kordonu policjantów, którzy na miejscu zjawili się jeszcze przed anarchistami, uniemożliwiając im w ten sposób dotarcie do Jenczów. Przez megafon anarchiści informowali przechodniów i mieszkańców dzielnicy o bezprawności eksmisji, podkreślając, że niepełnosprawna ma zaświadczenie, z którego jasno wynika, że jej stan zdrowia nie pozwala na przeprowadzkę. Podczas eksmisji Katarzyna Jencz źle się poczuła, pomimo jej złego stanu komornik stwierdził, że procedura eksmisyjna może być kontynuowana. Przyjechało pogotowie. Kobieta otrzymała zastrzyk i została przewieziona do szpitala. Doszło do przepychanek między blokującymi eksmisję aktywistami, a napierającą na nich policją. Ostatecznie zatrzymano trzech anarchistów. Jeden z nich nie zgodził się później na odbycie zasądzonej przez sąd kary, którą uznał za niesprawiedliwą, i w akcie protestu zdecydował się na spędzenie trzech miesięcy w więzieniu. Jego uwięzienie oraz aktywność organizacji broniących praw lokatorów były przez dłuższy czas szeroko komentowane w ogólnopolskich mediach.

Warto podkreślić, że dzięki działaniom poznańskich anarchistów Państwo Jencz w końcu otrzymali mieszkanie socjalne. Ich eksmisja nie była jedyną, którą aktywiści z Rozbratu starali się zablokować, ani nie ostatnią, gdyż cały czas podejmują oni tego rodzaju działania.

### Stop betonowym parkom. W obronie klinów zieleni

Działacze i działaczki brali udział w blokowaniu inwestycji, które podejmowano nie zwracając uwagi na to, że są wymierzone w dobra przyrodnicze. Brali udział w działaniach na Górze Świętej Anny i w Rospudzie. Blokowali wycinkę drzew w Puszczy Białowieskiej. Groźba nieodwracalnego zniszczenia zieleni jest bezpośrednią konsekwencją decyzji podejmowanych przez władze miasta. Decyzje te wywołują niezadowolenie mieszkańców, przez co kolejne tereny w mieście stają się zarzewiem konfliktów społecznych, które niejednokrotnie trwają latami. Wbrew przedwyborczym deklaracjom polityków i nadziejom poznaniaków utrata władzy przez ekipę prezydenta Grobelnego w 2014 r. nie przyczyniła się do rozwiązania wieloletnich konfliktów dotyczących terenów zielonych w Poznaniu. Co gorsza, polityka obecnych władz spowodowała zaognienie już istniejących konfliktów, a także wywołała nowe. W Poznaniu gołym okiem widać jak ubywa drzew, jak często pod siekierami padają wieloletnie kasztany, klony czy topole. Napór inwestycji deweloperskich, którym często sprzyjają władze samorządowe, doprowadził np. do degradacji Jeziora Strzeszyńskiego. Poznańskie kliny zieleni, jak też inne obszary zadrzewione, są zagrożone. Ich redukcja odbija się na jakości naszego życia. Z Rozbratu wielokrotnie wychodziły demonstracje w obronie klinów zieleni. Obecnie tamtejsi aktywiści i aktywistki biorą udział w pracach koalicji ZaZieleń Poznań.

### Blokady polowań i działania przeciwko masowej rzezi dzików

Poznaniacy Przeciwko Myśliwym (PPM) — to grupa, która powstała w 2015 r. na Rozbracie. Motywacją do jej założenia była empatia w stosunku do zwierząt i fakt, że myśliwi traktują las jak swój prywatny plac zabaw, a ich zachowanie jest szkodliwe nie tylko dla natury, ale i bezpieczeństwa innych użytkowników lasów. PPM zainspirowali inne polskie miasta i regiony do rozpoczęcia podobnej działalności. Blokady stały się dość popularne, wielokrotnie pisały o nich i mówiły ogólnopolskie media. Poznaniacy nie ograniczali się jednak do blokad, ale działali również w przestrzeni miejskiej, organizując liczne happeningi, pikiety i demonstracje w tematyce ekologicznej i prozwierzęcej oraz prowadząc działalność edukacyjną dot. szkodliwości myślistwa. Grupa wzięła też udział w obronie Puszczy Białowieskiej przed bezmyślną wycinką, stając się częścią Obozu dla Puszczy. Za swoją aktywność aktywiści i aktywistki PPM byli kilkukrotnie stawiani przed sądem, zdarzały się również ataki — w tym fizyczne - ze strony myśliwych i strażników leśnych. Wiele ze zorganizowanych przez PPM blokad zakończyło się sukcesem — polowania były odwoływane, mnóstwo zwierząt uratowano przed zastrzeleniem lub postrzałem, który najczęściej i tak kończy się śmiercią przedłużając tylko cierpienie zwierzęcia. PPM interweniowali też w sprawie rzezi dzików, która objęła nawet lochy ciężarne i prowadzące młode. Sprawa była szeroko komentowana w całej Polsce, w mediach i przez użytkowników portali społecznościowych. Celem było radykalne ograniczenie populacji dzików a pretekstem ASF, czyli „afrykański pomór świń" - zakaźna choroba mająca zagrażać hodowlom przemysłowym. PPM dowodzili jednak, że ASF jest przenoszona na świnie nie przez dziki, a tylko i wyłącznie przez ludzką głupotę. Problemem w jej zwalczaniu jest brak bioasekuracji (czyli odpowiedniej ochrony świń przed chorobami) i edukacji rolników oraz bezmyślność myśliwych biorących udział w odstrzale tych zwierząt. Łatwiej jest jednak napiętnować i zabić dziki. Poznaniacy organizowali blokady polowań i dokumentowali oraz upubliczniali liczne nieprawidłowości, do których dochodziło w trakcie odstrzału i które powodowały bez porównania większe zagrożenie dla świń hodowlanych niż dziki. Przedstawiciele PPM występowali również w mediach i pisali artykuły, które nadal można przeczytać na stronie rozbrat.org. Demaskują one prawdziwe motywy stojące za rzezią dzików i opisują jej przebieg.

### Wsparcie strajku w edukacji

Chociaż Inicjatywa Pracownicza nie jest związkiem reprezentatywnym w branży edukacyjnej na poziomie krajowym, to jednak od momentu wybuchu strajku zorganizowanego przez ZNP i FZZ komisje IP działające w szkołach brały w nim aktywny udział. Pozostałe struktury związku starają się natomiast wspierać na wszelkie możliwe sposoby. We wsparcie dla strajku zaangażowały się na przykład komisje uniwersyteckie z Krakowa, Warszawy i Wrocławia. We wszystkich tych miastach odbyły się wiece poparcia dla strajku nauczycielskiego, na których głos zabierali przedstawiciele i przedstawicielki komisji IP działających na uczelniach. 14 kwietnia Komisja Krajowa opublikowała poradnik „Jak dołączyć do strajku nauczycieli", który skierowany był to tych pracowników i pracownic szkół, którzy i które z różnych powodów do tej pory nie brali udziału w strajku (np. w związku z brakiem struktur związkowych w swoich szkołach). W odpowiedzi na ten apel, 5 nowych szkół powołało tymczasowe komisje Inicjatywy Pracowniczej i wystąpiło do dyrektorów z postulatami podwyżek Odpowiadając na głosy komisji działających w szkołach, Komisja Krajowa podjęła działania mające zabezpieczyć wszystkich strajkujących i strajkujące finansowo: uruchomiono specjalną zbiórkę na ogólnopolski fundusz strajkowy za pośrednictwem portalu zrzutka.pl. Zbiórka była przeznaczona na zapomogi dla strajkującego personelu szkół z mniejszych miejscowości. Łącznie Inicjatywa Pracownicza zebrała 31,5 tys zł. Część tej kwoty (ok 5 tys. zł) zachowano na wrzesień, kiedy planowana jest kontynuacja strajku. Resztę, czyli blisko 27,5 tys. zł, rozdysponowano wśród strajkujących.

# Brodaty anarchista z nożem w kieszeni

**Media nie kochają anarchistów. Jeśli już poświęcają im swoją uwagę, to raczej po to, aby skrytykować lub nastraszyć. Czy rzeczywiście anarchizm i anarchiści nie mają co liczyć na uczciwy wizerunek w prasie, radiu i telewizji?**

**Krzysztof Wasilewski**

W swojej książce pt. „Bezdomnych gromady niemałe...” Dyskurs imigracyjny na łamach prasy amerykańskiej (1875-1924), wydanej w 2017 roku przez Trojkę, sporo miejsca poświęciłem wizerunkowi prasowemu anarchistów. Okazało się bowiem, że dla ówczesnych amerykańskich dzienników i tygodników stali się oni wygodnym chłopcem do bicia, odpowiedzialnym za wszystkie problemy (a było ich sporo) trapiące Stany Zjednoczone. W tamtejszym dyskursie anarchista jawił się przeważnie jako imigrant z Europy Południowej i Wschodniej. Jak przekonywano na łamach prasy, Polacy, Rosjanie, Żydzi czy Włosi mieli posiadać naturalne predyspozycje do niszczenia porządku i wzniecania rewolucji. Zazwyczaj też nosili oni długie, czarne brody, w oczach zaś mieli czerwone płomienie, a w kieszeni nóż — gotowy, by w odpowiedniej chwili dźgnąć w plecy praworządnych Amerykanów. Nie muszę chyba dodawać, że ten prasowy wizerunek niewiele miał wspólnego z rzeczywistością. Co prawda liczba anarchistów w USA na przełomie XIX i XX wieku znacznie wzrosła, co faktycznie można wiązać ze wzmożoną imigracją z naszej części Europy, jednak przeważnie radykalizacja następowała dopiero w „ojczyźnie wolnych”, gdy marzenia o raju konfrontowano z tragicznymi warunkami pracy i niskimi płacami. Mimo upływu lat medialny wizerunek anarchisty jako obcego — etnicznie i ideologicznie — jest równie powszechny, co na początku XX wieku. Niektórzy badacze mediów, jak Noam Chomsky czy Edward Herman wskazują, że odpowiedzialność za takich stan rzeczy ponoszą przede wszystkim same media — uzależnione od reklamy i znajdujące się na pasku rządzących, mimo deklarowanej niezależności. Skoro więc rola współczesnej prasy i telewizji sprowadza się do „produkowania propagandy” na rzecz utrzymania kapitalizmu, to trudno dziwić się, że anarchiści wciąż pozostają kozłem ofiarnym.

Naturalnie, miejsce wroga publicznego numer jeden zajmują obecnie muzułmanie, lecz i tak co jakiś czas Hollywood lub jakiś poczytny dziennik przypominają o szalonych „fanatykach chaosu”. Na przykład druga część popularnej serii horrorów pt. Purge (w Polsce znanej jako Noc oczyszczenia), w której amerykański rząd zgadza się, aby raz w roku obywatele mogli bezkarnie się mordować, nosi tytuł Anarchia. „Uważajcie — wydaje się ostrzegać widzów reżyser — to was czeka, jeśli będziecie dalej osłabiać państwo jakimiś mrzonkami o wolności i braku kontroli”.

Zresztą także w Polsce można by znaleźć wiele przykładów deformacji wizerunku anarchistów i anarchizmu przez media. Skąd jeśli nie z mediów, skrajnie negatywną opinię o anarchistach wyciągnął Ryszard Petru? Ówczesny lider „Nowoczesnej” w 2016 r. zrównał anarchistów z rasistami i nacjonalistami. Jeden z punktów programu jego partii głosił bowiem: „Wprowadzimy przepisy ograniczające lub delegalizujące działalność organizacji o charakterze rasistowskim, szowinistycznym i szerzącym nienawiść wobec słabszych oraz organizacji anarchistycznych, występujących przeciwko państwu i jego instytucjom. Będziemy bronić państwa przed ekstremizmami i populizmem z lewej i prawej strony sceny politycznej”. Naturalnie wielu z mainstreamowych polityków mu przyklasnęło, podobnie zresztą jak większość mediów i to wcale nie tych prawicowych. Inny przykład — była prezydent Warszawy Hanna Gronkiewicz-Waltz o skłocie Elba i jego mieszkańcach zawyrokowała: „Piją, palą papierosy i od tego powstają pożary. (...) U nas jest wystarczająca liczba miejsc dla bezdomnych w noclegowniach”.

Czy rzeczywiście media głównego nurtu, a w ślad za nimi politycy, wykorzystują anarchistów jako straszaka na niegrzeczne dzieci? To pytanie stało u początków projektu naukowego, którego celem jest poznanie wizerunku prasowego poznańskich anarchistów. Wiele pracy jeszcze przed zespołem badawczym, lecz już teraz chciałbym zaprezentować kilka wniosków, nasuwających się po wstępnej lekturze materiału.

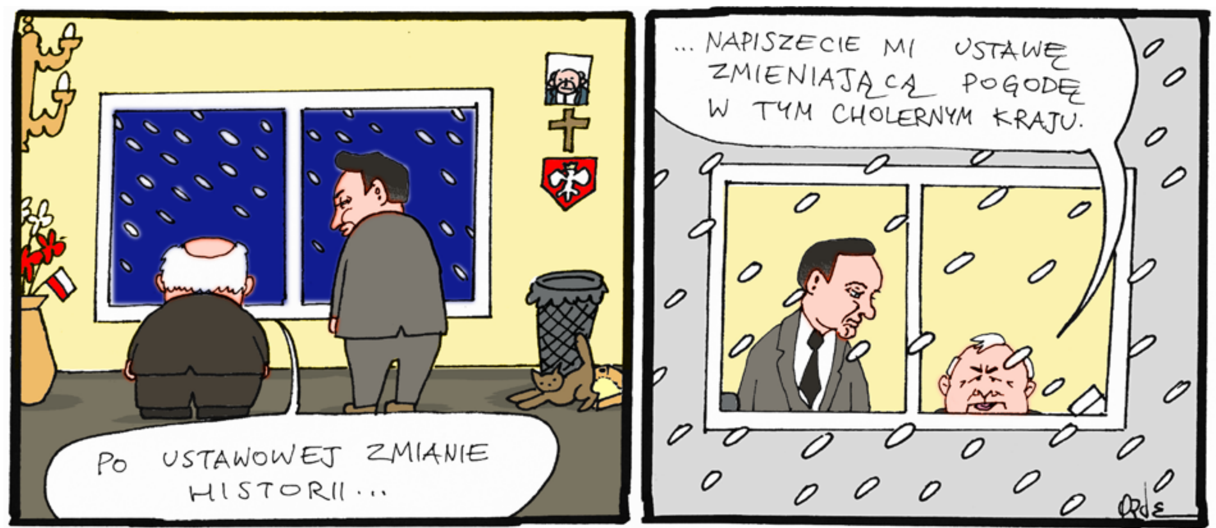
Pierwszy wniosek to brak definicji anarchizmu w prasie. W tekstach dotyczących akcji anarchistycznych czy rozpraw sądowych dziennikarze chętnie określają swoich rozmówców mianem anarchistów lub skłotersów, ale w żaden sposób nie precyzują, kto kryje się pod takim określeniem. Naturalnie we współczesnych mediach dominuje krótka informacja i sensacja, zatem także inne ideologie przedstawiane są skrótowo. O ile jednak przeciętny czytelnik czy widz nie ma problemu z poznaniem podstawowych wyróżników liberalizmu, konserwatyzmu lub socjaldemokracji, o tyle odnalezienie wiadomości, chociażby podstawowych, o anarchizmie wymaga większych kompetencji, których nie każdy posiada.

Po drugie głównym tematem tekstów dotyczących Rozbratu były demonstracje i procesy członków kolektywu. Z jednej strony dowodzi to skuteczności organizowanych akcji, dzięki którym anarchiści przedostają się do mediów głównego nurtu. Z drugiej jednak tego typu artykuły wzmacniają ich negatywny wizerunek jako osób jedynie łamiących prawo lub porządek publiczny. W zdecydowanej mniejszości są natomiast teksty o pozytywnym wydźwięku, ukazujące poznańskich anarchistów jako ludzi kreatywnych, prowadzących działalność kulturalną, a więc stanowiącą wartość dodaną lokalnej społeczności.

Trzeci wniosek, jaki nasuwa się po pobieżnej analizie materiału, to brak zrozumienia dla samej idei anarchizmu. W wielu tekstach przewija się motyw anarchizmu jako pewnego rodzaju utopii, niemożliwej do zrealizowania w obecnych realiach społecznych. Sami anarchiści są zaś przedstawiani jako oderwani od życia marzyciele, którzy być może chcą dobrze, jednak nie rozumieją zasad rządzących światem. Zupełnie inne podejście dziennikarze wykazują wobec liberałów, konserwatystów czy socjaldemokratów (rzadziej socjalistów). Te ideologie uznawane są przez media za „naukowo sprawdzone” i oferujące rzeczywiste rozwiązania problemów.

Powyższe wnioski oczywiście nie wyczerpują zagadnienia. Są to bowiem luźne przemyślenia, oparte na analizie zaledwie skrawka materiału. Do zbadania pozostają jeszcze dziesiątki tekstów, które mogą bądź podtrzymać dotychczasowe przypuszczenia, bądź je zmodyfikować lub zupełnie odrzucić. Na zakończenie chciałbym więc przytoczyć fragment artykułu z „Głosu Wielkopolskiego” z 2015 roku, który — przynajmniej na pierwszy rzut oka — wyłamuje się z przedstawionego powyżej schematu:

„Na Rozbrat patrzeć można z różnych perspektyw. To działający od 1994 roku skłot, który na przestrzeni wszystkich lat swojej działalności dał dach nad głowami kilkuset osobom. Działający przy ul. Pułaskiego kolektyw od samego początku angażuje się także społecznie, blokując nielegalne eksmisje, rozdając wegańskie posiłki potrzebującym w ramach akcji »Jedzenie zamiast bomb«, a ostatnio — pikietując na rzecz przyjęcia uchodźców z Afryki Północnej. Ale równie ważną funkcją, którą Rozbrat pełni od lat, jest funkcja kulturotwórcza, która realizowana jest poprzez odbywające się tu regularnie koncerty zespołów hc/punk oraz w formie corocznego festiwalu urodzinowego”.




Czyżby zatem anarchiści zgolili brody, schowali noże i przestali straszyć? Media wykreują dowolny wizerunek w zależności od własnych potrzeb i oczekiwań swoich nadzorców. Nawet czytając powyższy, bez wątpienia miły dla ucha, fragment, nie sposób nie zauważyć, że nigdzie w nim nie pada słowo „anarchizm”. Przypadek? Możliwe, chociaż równie dobrze może to być celowy zabieg, bo jak inaczej napisać kilka pozytywnych słów o anarchistach? Jeszcze któryś z czytelników mógłby uznać, że nie są oni aż tak źli, jak sobie wyobrażamy. ★

# Sieciowa alienacja

**W książce *Zrozumieć media. Przedłużenie człowieka* z 1964 roku Marshall McLuhan napisał, że środek przekazu jest ważniejszy niż jego treść, ponieważ „(...) to właśnie środek kształtuje i kontroluje skalę, a także formę stosunków międzyludzkich i ludzkich działań". Oznacza to, że nominalnie ta sama treść przekazana za pomocą różnych mediów de facto zmienia swoje znaczenie.**

Łukasz Weber

Kanadyjski uczony zwraca także uwagę, że zmiana medium, za pomocą którego dochodzi do interakcji między ludźmi, może mieć głęboki wpływ na jego formę, ponieważ zmienia jego strukturę. Można zatem stwierdzić, że wedle tego ujęcia przemodelowane zostają „wzorce percepcji". Powyższa uwaga wydaje się oczywistością, a jednak, jak często bywa w takich przypadkach, owa oczywistość gdzieś nam umyka, przestajemy dostrzegać jej oddziaływanie, tak jak nie dostrzegamy konformizmu, oddziaływania stereotypów czy uprzedzeń i wielu innych zjawisk. W ten sposób dochodzimy do miejsca, gdzie osoby kontestujące rzeczywistość zachłystują się rzeczywistością wirtualną.

Internet bywa wielokrotnie określany jako wolnościowe medium, iście demokratyczne, dające wiele możliwości na dość tanie z ekonomicznego punktu widzenia wyprodukowanie własnych treści: filmów, videoblogów, podcastów, forów dyskusyjnych, stron www itp. Niezależnie od swojej militarnej konotacji — pierwowzorem była sieć stworzona dla potrzeb armii USA — Internet zyskał spore uznanie w środowiskach wolnościowych. I nie byłoby w tym nic złego, gdyby z narzędzia, jakim jest to medium, nie stawało się głównym środkiem wyrazu. Komunikacja przebiega w internecie głównie w sposób pozawerbalny (interaktywne wideokonferencje to raczej wyjątek niż reguła), odcina więc uczestników owej komunikacji od sporego zasobu przekazywania emocji. Wszelkie formy zastępowanie tego emocjonalnego przekazu w tekście, poprzez emotki, zwroty opisujące emocje itp., to raczej kiepska namiastka, gdyż w bezpośredniej komunikacji ważne jest to, iż wiele emocjonalnych przekazów wyrażamy i odczytujemy często nieintencjonalnie. I ponownie piszę tu o oczywistości, która nam samym umyka, ulega zapomnieniu przytłoczona ilością stron www, blogów, list internetowych, zamkniętych grup na portalach społecznościowych, które każdy i każda codziennie wertuje. Istotne jest tu podkreślenie, że chodzi zdecydowanie o medium, a nie jego aktualnie najbardziej rozpowszechniony podrodzaj. Kiedyś bardziej popularne były w środowiskach aktywistycznych mailowe listy informacyjne, dziś mogą to być zamknięte grupy na portalu społecznościowym, jutro jakieś kolejne miejsce do spotykania się w sieci. Wszystkie te miejsca dają poczucie uczestniczenia w jakiejś społeczności, a ilość kontaktów tworzy wrażenie różnorodności. „(...) Wśród wielu rzeczy — zauważa McLuhan — które chcemy, jest spędzanie większej ilości czasu z tymi, którzy myślą tak jak my, a mniejszej z tymi, którzy się od nas różnią". A zarządzający Internetem z chęcią nam to oferują. Internet jest, stwierdza Zygmunt Bauman w książce Retropia. Jak rządzi nami przeszłość, „(...) zaprojektowany po to, by namnażać to samo, czymkolwiek to namnażane coś nie jest" — co ważniejsze, jednak ja dodałbym, Internet jest zaprojektowany po to, by odgradzać nas od rzeczy innych, czymkolwiek by nie były.

Tym samym funkcjonujemy częściej w szczelnie zamkniętych bańkach, gdzie dyskusje prowadzi się w gronie wspólnych znajomych, przekonując najczęściej już przekonanych. Wychodzenie z owych stref kończy się zgłaszaniem niepoprawnych treści, banem czy zbiorowym hejtem. W to wszystko włącza się metodyka „dyskusji w sieci", wygrywa ten, kto ma na nią więcej czasu, kto dysponuje grupą zwolenników poklepujących po plecach (polubienia, łapki w górę), kto opanował odpowiedni, aprobowany w danej społeczności sposób wypowiedzi (z góry niedostępny dla „nowicjuszy"), ostatecznie tępo i czas namnażania odpowiedzi spycha meritum często w odległe rejony. W takich sytuacjach racje czy konkluzję tracą na znaczeniu — często istotny jest sam spór, który zapewnia rodzaj swoistej rozrywki pozostałym uczestnikom czy obserwatorom.

Odcięcie od pozawerbalnych sposobów komunikacji dodatkowo sprzyja generowaniu konfliktów, często powstałych niemal „z niczego", nieporozumienia, złego odczytania intencji, zagalopowania się w retorycznej batalii. W sytuacji, gdy brakuje osób mogących łagodzić poprzez faktyczną moderację dane dyskusje (dążyć do uzyskania konsensusu, kierować rozmowę w stronę konkludowania, zmierzać do jakiejś formy podsumowania) spór staje się częścią danej społeczności wręcz w nią wpisaną. Osoby czy grupy potrafią być wręcz definiowane poprzez wzajemną niechęć, tak jakby różnice i konflikty były jedynym sposobem opisu (np. zamknięta facebookowa grupa Komuna Postpiwniczna posiada „słownik kompostowy", który zawiera własne definicje Inicjatywy Pracowniczej, Związku Syndykalistów Polskich, Ruchu Społeczeństwa Alternatywnego i wiele innych odnoszących się do zaistniałych lub trwających i podtrzymywanych konfliktów tej grupy).




Rzeczywistość nie znosi pustki, więc tam, gdzie alternatywa dla interakcji rzeczywistych jest trudna do osiągnięcia, tam sieć zagarnia wszystko. Obecność jest w niej uproszczona. Współcześnie często wystarczy smartfon, a za namiastkę uczestnictwa starcza obserwowanie. Jednocześnie warto pamiętać, że pozawerbalne sposoby komunikacji często są prostsze i wybierane przez osoby nieśmiałe, przejawiające pewne lęki społeczne.

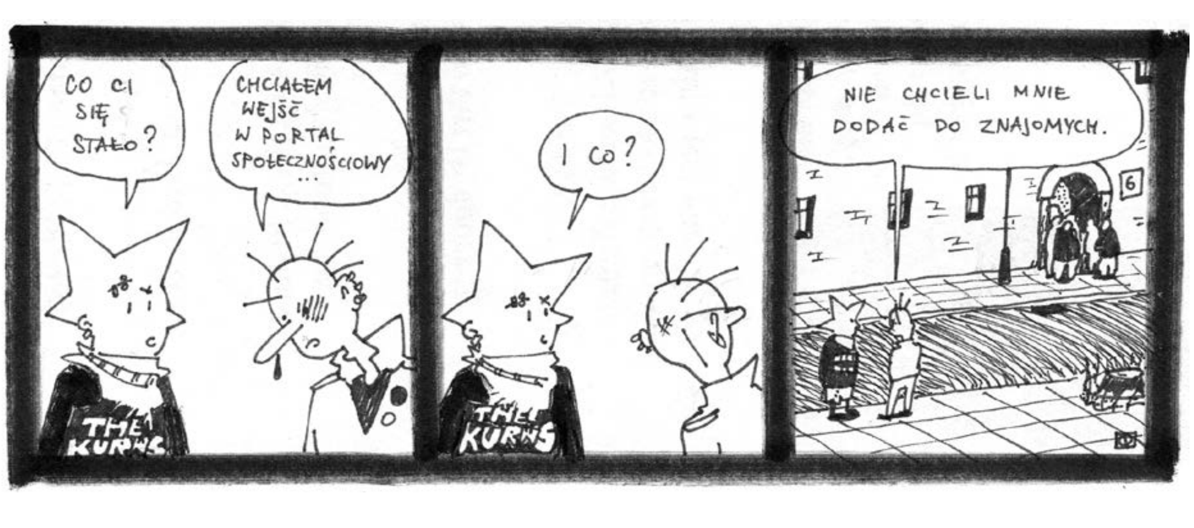
Odrzucając zastaną społeczną rzeczywistość, często łatwiej będzie przełamać się i wejść w środowisko kontestujące właśnie za pomocą Internetu, co niestety może sprowadzić się do tego, że cała nasza kontestacja zostanie w nim zamknięta. Z jednej strony wygoda kontaktu, z drugiej strony coraz powszechniejszy lęk przed odrzuceniem czy byciem ocenianym, tak powszechny we współczesnym systemie kapitalistycznym, generującym odpowiednie konsumpcyjne wzorce wyglądu, zachowania i potrzeb. Anonimowość komunikacji dodaje dodatkowych ułatwień w przełamaniu się. Stanowi jednak gwarant do braku potrzeby jakiejkolwiek odpowiedzialności za słowa czy deklaracje, sprzyja włączaniu się w konflikty, bo te dotykają bardziej naszego zbudowanego na anonimowości awatara niż nas jako osoby.

Demonizowanie narzędzia nie jest racjonalnym rozwiązaniem. To metoda jego wykorzystania i jego dominacji w działaniu staje się faktycznym problemem. Tam gdzie ma ułatwiać komunikacje, staje się jej dominantem. Tam gdzie może służyć jako zadaniowe narzędzie — ułatwiać wymianę projektów graficznych, tekstowych, prace redakcyjne, dogadywanie podziału realnych prac przy przygotowaniu wydarzeń typu protesty, konferencje czy spotkania — tam często sprowadza się jedynie do forum oceny cudzych działań.

Internet sprzyja budowaniu obrazkowej kultury efektu. Pomija to, co jest trudniejsze do zobrazowania i pokazania. Przygotowania, rozmowy, spotkania, często żmudne i niestety nudne, również są częścią całego spektrum działań wolnościowych. W ruchu lokatorskim, pracowniczym, animalistycznym czy skłoterskim również nie da się ich uniknąć. Trudniej je jednak ukazać w sieci, pełnej zmontowanych już filmów czy zdjęć z efektów wcześniejszych działań — zamaskowani demonstranci walczący z policją, płonące radiowozy i tysiące ludzi na ulicy takie viralowe komunikaty robią zawsze większe wrażenie.

Łapiemy się chyba również na wpajane nam złudzenie, że to technologia zawsze przyniesie rozwiązanie problemów. Najlepiej gdyby doszło do tego ze skutkiem natychmiastowym, pomijając momenty, gdy brak efektów przynosi znużenie i frustrację, a kolejne działania wymagają stałego powtarzania lub zwyczajnie nie potrafimy nawet znaleźć dobrej odpowiedzi na zastany problem. Ufamy, że narzędzie ułatwiające komunikację dzięki zwiększonej skali i łatwości dostępu do wielu, ma równie dobry wpływ na jakość i efekt owej komunikacji. A jednak wiele temu przeczy. „Podczas arabskiej wiosny — pisze Noam Chomsky w książce Requiem dla amerykańskiego snu — w pierwszych dniach demonstracji na placu Tahir, nacisk ze strony rządu był bardzo duży. Zorganizowano się za pośrednictwem mediów i prezydent Mubarak podjął decyzję o wyłączeniu Internetu (czy raczej zakłócaniu połączeń), aby zablokować aktywność za pośrednictwem mediów. Jaki był tego skutek? Aktywność wzrosła, ponieważ ludzie powrócili do tego, co naprawdę ma znaczenie, czyli bezpośrednich kontaktów. Ludzie zaczęli ze sobą rozmawiać. Mamy wiele dowodów na to, że bezpośrednie kontakty personalne — organizowanie ludzi w sposób bezpośredni, rozmawianie i tak dalej — przynoszą wyraźny skutek. Media społecznościowe są użyteczne i wykorzystują je wszyscy organizatorzy i aktywiści, ale to nie to samo, co rzeczywisty udział w bezpośredniej dyskusji z ludźmi. Jesteśmy istotami ludzkimi, nie robotami i myślę, że nie możemy o tym zapomnieć".

Osobno należałoby zacząć w tym miejscu omawiać złożoność i problematyczność takich bezpośrednich spotkań i interakcji. W tym aspekcie również łatwo o popełnianie błędów, które skutkują tworzeniem hierarchii w grupie, nadmiernej roli liderów, utrudniają podejmowanie decyzji czy generują konflikty. Jednak żeby zacząć omawiać takie problemy, musimy najpierw wyjść z wygodnych stref komfortu i baniek, w których sami zamykamy się dzięki Internetowi. Alienują nas one od rzeczywistości, w której funkcjonujemy codziennie, także wówczas, gdy jesteśmy online obecni na najbardziej rewolucyjnym spotkaniu w naszej alternatywnej rzeczywistości. ★




## Komentarz redakcji

**Tym tekstem rozpoczynamy dyskusję dotyczącą strategii ruchu anarchistycznego i różnych aspektów oddolnej aktywności społecznej. W kolejnych numerach „A-taku" chcielibyśmy zająć się tym tematem, dlatego zapraszamy do nadsyłania swoich tekstów lub nawet krótkich komentarzy.**

# Studio Elemental i rzeczywistość

**Metoda SAR, stworzona przez Johna Habrakena (opisywana w poprzednim artykule; A-tak, nr 10, s. 11), czyli metoda podziału środowiska mieszkaniowego na ramę (układ urbanistyczny osiedla, niezbędna infrastruktura i podstawowa konstrukcja budynku) oraz na wypełnienie (elewację, wewnętrzny układ pomieszczeń mieszkania) była narzędziem i jako narzędzie mogła być różnie wykorzystana.**

Mateusz Gierszon

Wystarczy przypomnieć Linearny System Ciągły, czyli ideę Oskara Hansena, aby zorganizować całą zabudowę — w tym budownictwo mieszkaniowe w Polsce — w stosunkowo jednorodny, niemal niekończący się budynek. W LSC Hansen także postulował partycypację mieszkańców w budowie i projektowaniu wypełniania ramy. Jednak, w odróżnieniu od idei Habrakena, lokalizacja, „urbanistyka" i wysokość pasa mieszkaniowego miały być naukowo wyznaczane przez ekspertów, a przyszli mieszkańcy nie mieli mieć wpływu na organizację Linearnego Systemu Ciągłego.

Idea Habrakena może jednak dryfować także w stronę prostoty, większej realności i mniejszej skali, a co za tym często idzie — większego wpływu poszczególnych mieszkańców na końcowy efekt. Przykładem wykorzystania idei SAR może być osiedle socjalne na Quinta Monroy (znajdujące się w centrum chilijskiego miasta Iquique) autorstwa Studia Elemental pod kierownictwem Alejandro Alaveny z 2003 roku. Jest to projekt pod wieloma względami ciekawy: 1) pod względem wspomnianej wyżej organizacji inwestycji, dlatego że jest przykładem procesu modernizującego ubogą dzielnicę z zachowaniem dotychczasowych więzi sąsiedzkich; 2) jest przykładem architektury, która rzeczywiście pomaga, nie tylko za pomocą procesów związanych z inwestycją, ale samą organizacją przestrzeni.

## Rzeczywistość społeczna

Żeby jednak architektura mogła być narzędziem pomocy ubogim, architekt powinien rozumieć, że tego typu zabudowa projektowana jest dla konkretnej grupy ludzi i ich potrzeb, a nie dla piękna, detali, czy nawet idei postępu lub wyobrażeń architekta o potrzebach przyszłych mieszkańców. Liczą się tylko prawdziwi ludzie i ich prawdziwe potrzeby. Podobną sytuację opisywała Helena Syrkus, opowiadając, że gdy projektowała osiedle Warszawskiej Spółdzielni Mieszkaniowej na Rakowcu, miała olbrzymi problem z projektowaniem pieców kaflowych w mieszkaniach, ponieważ w latach 30. XX wieku wyznacznikiem nowoczesności było już ogrzewanie centralne. Projektanci uwzględnili jednak potrzeby mieszkańców, którzy mogli w piecach — w odróżnieniu od centralnej kotłowni — palić materiałem gorszej jakości, w dodatku w ilości jaka odpowiadała ich możliwościom finansowym. Mieszkańcy woleli marznąć raz na jakiś czas, niż zadłużać się w ciepłych mieszkaniach. Projektanci marzący o nowoczesnym standardzie dostosowali mieszkania do możliwości prawdziwych mieszkańców.

W przypadku osiedla w Iquique problemy były dwa. Po pierwsze: od ponad 30 lat około stu ubogich rodzin zajmowało 5000m² centrum miasta bez prawa własności. Po drugie, standard zabudowy był bardzo niski i z powodu problemów własnościowych trudny do zmiany. Kiedy podjęto decyzję o modernizacji obszaru, kluczowym zadaniem, obok rozwoju infrastruktury, była potrzeba ochrony społeczności i uregulowania kwestii własnościowych. Koszty wynikłe z socjalnego charakteru osiedla ograniczyły dotacje rządowe do 7,5 tys. dolarów na rodzinę. Za tę sumę opłacona miała być ziemia, projekt, wykonanie niezbędnej infrastruktury technicznej i sama budowa. Najbardziej dyskusyjnym kosztem okazała się cena ziemi w centrum miasta, ponieważ była ona trzykrotnie wyższa niż cena lokalizacji w przypadku innych osiedli socjalnych. Zasada ochrony społeczności wiązała jednak projekt z konkretnym miejscem i lokalizacją ułatwiającą mieszkańcom dojazd do pracy.

## Rzeczywistość ekonomiczna

Kosztorysy wykazały jednak, że suma dotacji wystarcza na budowę zaledwie 30m² powierzchni mieszkalnej dla każdej z rodzin. Kolejnym ograniczeniem była powierzchnia pod zabudowę. Niemożliwe okazały się próby ulokowania całej społeczności — sto rodzin w domach jednorodzinnych, a nie szeregowych. Głównym problemem stało się więc stworzenie domów, które umożliwiają jak największą i najtańszą rozbudowę, a także odnalezienie powierzchni pod mieszkania dla całej społeczności.

## Rzeczywistość architektoniczna

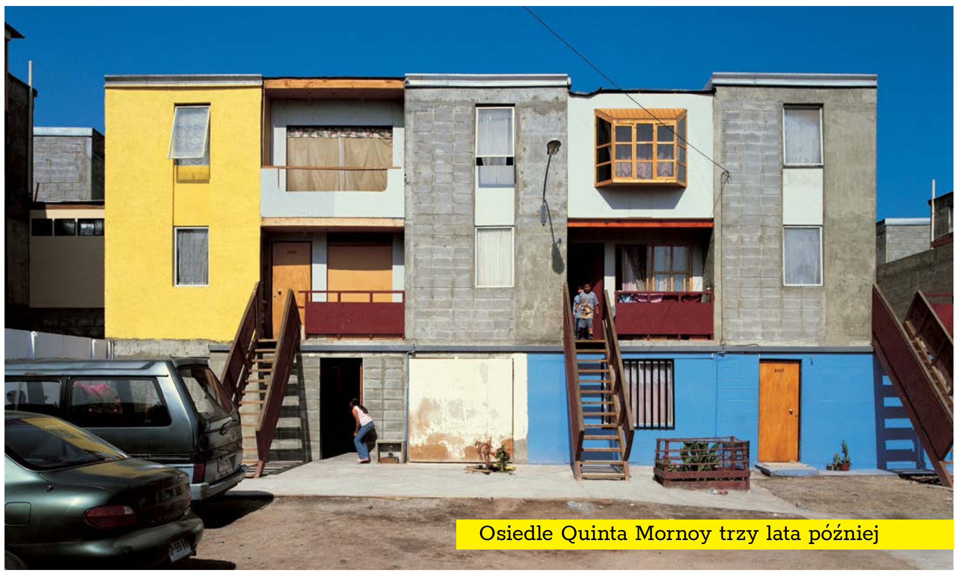
Rozwiązaniem stał się budynek, ukształtowany raczej w pionie niż poziomie, o strukturze porowatej, tzn. takiej, która umożliwia i tworzy powierzchnie pod łatwą rozbudowę. Mimo że projektowano domy o powierzchni 30m², to zaprojektowano instalacje, sanitariaty i schody dla rozbudowanego już budynku o powierzchni 70m². Projektanci uznali, że najłatwiejszą rozbudowę umożliwiają parter i ostatnie piętro. Stworzyli więc budynek, który posiada powierzchnie do rozbudowy na dachu i na parterze. Ważne dla projektantów było to, że przyszła, rozbudowana architektura, mimo że żywiołowa, posiadać będzie pewne ramy uniemożliwiające pogorszenie się standardu zabudowy.

Sposób myślenia projektantów uwzględniał ograniczenia mieszkań socjalnych, oferując jedynie niezbędne minimum i trzeba to podkreślić. Oferował je jednak już dziś, konkretnym ludziom. Koszty związane z rozpoczęciem inwestycji, dzięki ograniczeniu inwestycji do niezbędnego minimum i jednocześnie przerzuceniu kosztów rozbudowy na mieszkańców (rozłożonych w dłuższym odcinku czasu), były mniejsze, co umożliwiało zainicjowanie większej ilości procesów i budowę większej ilości domów. Takie myślenie, uwzględniało także przyszłe możliwości zmiany i żywą tradycję mieszkańców slumsów do budowy własnego domu.

Pomysł przedstawiony przez architektów traktował mieszkanie socjalne jako szansę, także inwestycję ubogiej rodziny, dzięki architekturze, która ułatwiała rozbudowę domu, a więc zwiększała jego wartość. Takie podejście zbieżne jest z ideą SAR: prywatne, do tej pory rozproszone, zasoby mieszkańców zostają zorganizowane w ramach większej infrastruktury projektowanej przez specjalistów, jednak we współudziale z mieszkańcami. A do takiej współpracy rzeczywiście doszło, ponieważ budowę poprzedzały warsztaty projektowe. Sama architektura była bardzo prosta, uboga i zrytmizowana; wręcz zimna, trochę totalitarna, szybko (2004: oddanie mieszkań, 2006: rozbudowa, w różnej skali większości domów) zaanektowana została przez gusta, potrzeby i fantazje samych mieszkańców, które skutecznie obaliły zaprojektowaną przez architektów estetykę.

Ta ekstremalnie prosta architektura, pozbawiona detalu i nowoczesnych technologii materiałów, użyta do rzeczywistej pomocy, poprzedzonej wsłuchaniem się w potrzeby mieszkańców, przyniosła Studiu Elemental i Alejandro Alavenie — obok sukcesu społecznego — uznanie międzynarodowe i możliwość wykonania kolejnych, podobnych projektów w następnych latach. ★


Osiedle Quinta Mornoy tuż po zamieszkaniu


Osiedle Quinta Mornoy trzy lata później


Wnętrza mieszkania przed procesem udomawiania


Wnętrza mieszkania po procesie udomawiania

RECENZJA

# WY NA GÓRZE – MY NA DOLE

## Günter Wallraff Bernt Engelmann (1975)

Łukasz Weber

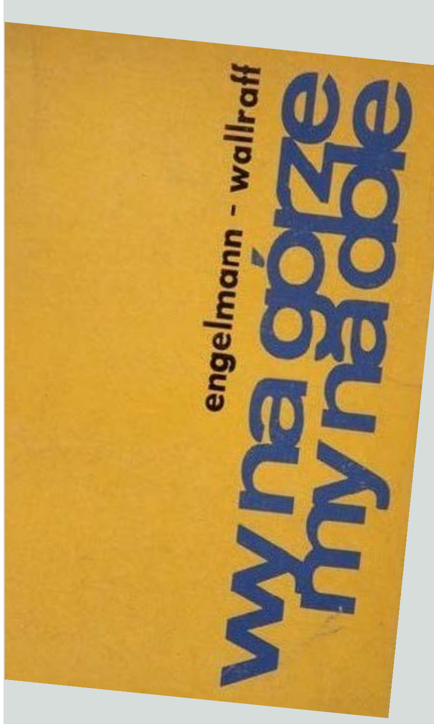
**Pozornie może się wydawać, że reportaż spisany kilka dekad temu całkowicie traci na aktualności. Tezę może potwierdzać fakt, że opowiada o rzeczywistości w państwie już nieistniejącym — Republice Federalnej Niemiec. Dziś książkę, która w dniu swej premiery wzbudziła spore zamieszanie, można kupić na jednym z internetowych serwisów aukcyjnych za ledwie kilka złotych. I z dużą chęcią wydałbym je, by sprezentować tę pozycję może jakiejś studentce lub studentowi dziennikarstwa.**

Bo ten, zdawać by się mogło archaiczny, reportaż doskonale pokazuje ówczesne kapitalistyczne warunki pracy w RFN, ale również przybliża niezwykły warsztat pracy dziennikarskiej. „Oto bowiem Günter Wallraff raz jeszcze postanowił zastosować przy gromadzeniu materiału obserwacyjno-dokumentarnego do swoich społeczno-krytycznych reportaży specyficzną, znaną i budzącą postrach w RFN, literacko-dziennikarską technikę: aby opisać życie »tych na dole«, udawał się zawsze do zakładów pracy lub firm przemysłowych nie jako Günter Wallraff, lecz pod obcym nazwiskiem, z fałszywymi papierami, często odpowiednio ucharakteryzowany, w zależności od rodzaju pracy, jaką pragnął podjąć".

Dodatkowo dziennikarz połączył swoje siły z historykiem Berntem Engelmannem. Dzięki tej współpracy powstała książka, która przybliża świat najbogatszych przedstawicieli zarówno rodowej, jak i kapitalistycznej arystokracji tamtych czasów (co zresztą często idzie w parze, bo dziedziczne bogactwo raczej się pomnaża niż roztrwania). Naświetlając historię rodów przemysłowców z gospodarczych potęg takich jak Krupp, Henkel czy koncern Gerlinga, obaj autorzy doskonale demaskują realność tkwiącą za opowieściami rodem z działów public relations.

Otrzymujemy reportaż, który w wielu miejscach ujawnia pozorność niemieckiej denazyfikacji (pozbycia się nazistów z życia politycznospołecznego). Dawni sponsorzy, członkowie i prominenci NSDAP w większości uniknęli kary, nie utracili wpływów, a przede wszystkim majątków, dzięki czemu nadal mogą kształtować rzeczywistość. W kilku miejscach widać wręcz, że ich podejście choćby do tzw. gastarbeiterów z Grecji czy Hiszpanii ujawnia, że bynajmniej nie zmienili również swoich poglądów.

Praca dziennikarza stosującego często przebranie i fałszywą tożsamość, bo już wówczas jego skuteczność gwarantowała mu trafienie na „czarne listy" wielu przemysłowców, daje mocne efekty. Dzięki przenikaniu do firm i zakładów pracy słyszymy głos pracowników poddawanych stałej presji wydajności, doświadczających wyzysku i w przeciwieństwie do swoich szefów, zmuszonych w tej historii występować w większości anonimowo. Z kolei historyk „Engelmann jest opętany tą antyhistorią, co nie znaczy, by za radą Brechta pomijał nazwiska królów i cesarzy, by opisując nędzę, trwogę i śmierć poddanych starała się skupić całą uwagę na tych tylko nieszczęśnikach, wyłączając z rejestru dziejów wszystkich za to odpowiedzialnych. Ukazując jednak władców, polityków, feldmarszałków, obszarników i milionerów czyni to wbrew tradycyjnym zapisom, sięga głębiej w dokumenty, by ujawnić z nich to, o czym tak chętnie zapomina historiografia burżuazyjna. Stara się pokazać także skutki niektórych ich ostrych zarządzeń, wobec których obywatele mieli obowiązek być posłuszni".




Dzięki takiemu podejściu działania obu autorów doskonale się uzupełniają. Właśnie ich warsztat pracy, wysiłek włożony w ową interdyscyplinarną współpracę nadaje całej książce swoistej świeżości mimo upływu kolejnych dekad. Warto więc sięgnąć do ich pracy nawet dziś, bo przecież świat, w którym jedni są stale i niezmiennie „na górze", a inni wiecznie „na dole", nadal istnieje. ★

# PRAWA ZWIE

# CZY ZWIERZĘTA POTRZEBUJĄ NASZEGO ANARCHIZMU?

**Czy istnieje jakieś specyficzne, anarchistyczne podejście do zwierząt? Sięgając do najbardziej spektakularnych i masowych wystąpień anarchistów, trudno coś takiego dostrzec. Konne oddziały Hulajpola śpiewały co prawda pieśń „Ljuba bratcy ljuba", gdzie podmiot liryczny po otrzymaniu śmiertelnego postrzału wzdycha, że szkoda mu (są różne wersje) „matki staruszki", „szabli" i zawsze „bułanego konia". Jednak mało prawdopodobne, by dla koni z oddziałów Machno to wyróżnienie miało jakiekolwiek znaczenie. Bez różnicy czy konie służyły pod anarchistycznym, bolszewickim, carskim czy ukraińskim sztandarem, były środkiem lokomocji, narzędziem w walce — i tyle.**

Galu

Prawdopodobnie również stosunek do zwierząt w wojnie domowej w Hiszpanii był taki sam po obu stronach. Dla konia, osła czy muła objuczonego amunicją również było bez różnicy czy poganiali go frankiści czy anarchiści z FAI. Mało też prawdopodobne, by w kantynach CNT/FAI gotowano posiłki dla wegetarian lub wegan.

Sięgając jeszcze dalej w głąb historii i na nasze podwórko, np. do Mściciela działających po rewolucji 1905 roku, nie ma się co łudzić, że akcje z rewolwerem w ręku robione były nie tylko na konfidentów, policmajstrów, ale i np. rakarzy, których w tym czasie była ogromna ilość (z racji, że mordowanie bezpańskich psów było w tamtym czasie jedynym pomysłem na zwalczanie wścieklizny).

To, że walczący anarchiści w swej masie nie epatowali jakoś specjalnie prozwierzęcą wrażliwością, nie znaczy, że temat ten nie istniał. Jednak wydaje się, że rozważania związane z naszym stosunkiem do zwierząt nie były domeną myśli anarchistycznej, chociaż myśliciele różnych kierunków filozoficznych czy religijnych podejmowali i podejmują ten temat.

Oczywiście można uznać, że świat się zmienia, więc i pole zainteresowań wolnościowców powinno się rozszerzać. Problem w tym, że mamy tu sytuację patową. Z jednej strony, trudno komukolwiek zabronić bycia wrażliwym i aktywnym, z drugiej — gdy nie jesteś „wrażliwym i aktywnym" w danym obszarze, łatwo stajesz się wrogiem dla swoich (konformistą, hipokrytą, pseudoczymśtam itp., itd.). A jak powszechnie wiadomo, najlepszym wrogiem jest ktoś z własnej sekty, myślący, czujący inaczej.

### Przyjemność i roszczenia moralne

Jestem pewien, że ludzkość przejdzie na weganizm na drugi dzień po tym, jak zrezygnuje z alkoholu (i innych używek) — czyli nigdy. Argumenty przeciwko jedzeniu mięsa można zastosować również do alkoholu. Główne: alkohol jest szkodliwy dla zdrowia konsumenta, powoduje cierpienie i ma negatywne społecznie skutki. Picie alkoholu to setki tysięcy ofiar rocznie spowodowane bezpośrednim spożyciem, ale i dokonywanymi przestępstwami, rabunkami, wypadkami drogowymi, zabójstwami; do tego tragedie rodzinne, zmarnowane kariery zawodowe. To wszystko jest jednak bez znaczenia, bo alkohol, podobnie jak mięso i produkty zwierzęce, wielu z nas po prostu lubi.

Jeśli ludzkość w swej masie nie potrafi zrezygnować z jednego produktu, który nie jest jej koniecznie potrzebny do życia, ale daje przyjemność (chociaż powoduje liczne szkody), to czemu miałaby zrezygnować z innego?

Pojawia się też kłopot związany ze wspomnianą odpowiedzialnością. Z jednej strony chcemy, by było przyjemnie. Z drugiej — bywa, że czujemy się współodpowiedzialni za to, co robimy indywidualnie i jako gatunek. Dla niektórych obrazy z rzeźni są koszmarem, do tego przygnębiająca świadomość tego, jak wygląda hodowla przemysłowa i jej negatywny wpływ na środowisko.

Kapitalizm znakomicie wywiązuje się więc ze swego zadania i rozszerza ofertę. Do całej masy produktów, którymi jesteśmy zasypywani, dołącza więc kolejne — te, które pozwalają nam poczuć się dobrze pod względem etycznym.

Już w osiemnastym wieku konsumenci mogli dokonywać moralnych wyborów, np. przy zakupie cukru. Na europejskich salonach pojawiły się cukiernice z magazynów porcelany Hendersona z napisem wykonanym złotymi literami ,,Cukier ze Wschodnich Indii nie jest wytwarzany przez niewolników". Reklamy cukru informowały odbiorców, że rodzina zużywająca w ciągu 21 miesięcy dwa kilogramy cukru ze Wschodnich Indii zamiast Zachodnich, zapobiega niewolnictwu lub śmierci jednego bliźniego. Niestety nie ma danych, jak ta strategia świadomej konsumpcji wpłynęła na zniesienie niewolnictwa w koloniach brytyjskich w 1833 r. Ale na pewno na osłabienie producentów cukru z trzciny cukrowej (korzystających głównie z pracy niewolniczej) miały wpływ buraki cukrowe, możliwość ich uprawy na kontynencie, uruchomienie pierwszej fabryki do ich przetwarzania i wojny napoleońskie, podczas których cesarz Francuzów zwolnił producentów cukru buraczanego z płacenia podatków.

Podobnie rzecz się miała z tłuszczem wielorybów. Nie wiemy, na ile protesty w ochronie tych pięknych zwierząt pomogły w ograniczeniu połowów. Na pewno wiemy, że Filip Neriusz Walter jako pierwszy wydestylował naftę z ropy naftowej, a Ignacy Łukasiewicz kontynuował badania nad nią i stworzył pierwszą lampę naftową, co spowodowało zmniejszenie zapotrzebowania na drogi olej z wielorybów używany do lamp.

Przesunięcie dłoni o kilka półek powoduje, że z przedstawiciela gatunku, który eksploatuje i niszczy planetę w niespotykanej dotąd skali, zamieniamy się w świadomego konsumenta, dbającego o środowisko, zmieniającego świat na lepsze. Wegańska pizza, rower, ubranie z lumpeksu (ale

RZĄT

**Komentarz redakcji**

**W marcu 2019 r. grupa anarchistów i anarchistek, m.in. z warszawskiego kolektywu Przychodnia, udała się do Skaryszewa (woj. mazowieckie), aby zaprotestować przeciwko tzw. Wstępom, czyli targom koni. Wyjazd miał na celu walkę o poprawę warunków na targu, kontrolę stanu sprzedawanych zwierząt, a także blokowanie handlarzom możliwości zawierania nielegalnych transakcji dotyczących koni bez dokumentów. Krótkie sprawozdanie z tej akcji umieściliśmy na fanpage'u „A-taku", co wywołało wielowątkową dyskusję. Zachęciliśmy osoby biorące udział w dyspucie do rozwinięcia swoich myśli w postaci dłuższych tekstów. Dwa z nich publikujemy.**

bez przesady) i już nic nas nie łączy z tą masą bezmyślnych konsumenckich troglodytów.

Ale żarty na bok. Ludzie w swej masie jedzą mięso i nabiał — i nadal będą to robić. W ostatnich latach dzięki wzrostowi zamożności w samych Chinach spożycie mleka wzrosło ośmiokrotnie, a mięsa pięciokrotnie. My, w Europie czy USA, możemy sobie eksperymentować z upodobaniami żywieniowymi, możemy być dumni ze swojej postawy moralnej, odmawiając uczestniczenia w holokauście zwierząt. Problem w tym, że demografia na świecie rządzi się swoimi prawami. I nawet gdyby te kilka stałych procent wegetarian/wegan w najbogatszych krajach świata zaczęło się rozwijać, nie wiadomo jak prężnie, to i tak zostaje mizernym cieniem w stosunku do dynamiki rozwoju populacji Azji i Afryki, gdzie wraz z nią rośnie spożycie produktów zwierzęcych.

Dlatego hasło wege w stylu „nie jem — nie zabijam" jest w tym sensie nieprawdziwe. **Jesteśmy — w swej masie — gatunkiem, który zabija zwierzęta.** Niezdezony przez nas kotlet czy niewypita szklanka mleka nie zaszkodzą naszemu zdrowiu, ale i nie spowodują, że ograniczy się ich produkcję. Machina hodowlano-masarska idzie własnym torem, a pistolet w ubojni nie zatrzyma się ani na sekundę, bez względu na to, ilu wrażliwych na los zwierząt przeważnie Europejczyków czy Amerykanów sięgnie w sklepie po towar z innej półki.

Żyjemy w świecie globalnej gospodarki — paróweczki Berlinka i wędliny Krakusa możemy nie jeść... Tylko że firma Animex — która został przejęta najpierw przez amerykański Smithfield Foods, który następnie został przejęty przez chińską grupę WH Grup, który jest największym producentem mięsa wieprzowego na świecie — sprzeda to gdzieś indziej. Całkiem możliwe, że z racji mniejszej siły nabywczej odbiorcy chińskiego i kosztów transportu, zrekompensują sobie utratę klienta europejskiego... zwiększeniem produkcji. To dość przygnębiająca wizja, że jedynym realnym, społecznym skutkiem naszej bezmięsnej/nabiałowej diety byłoby (bo na razie produkcja u nas też ciągle rośnie), jeszcze większe ułatwienie dostępu do niej ludziom w Azji i Afryce, co z racji udowodnionej szkodliwości mięsa, nie powinno nas napawać radością.

Gdyby jednak nie przekonywały nas powyższe argumenty i nadal byśmy chcieli być bezkompromisowi w walce o lepszy wege świat — poprzez świadome zakupy, fotki z wege barów na fejsie, wysyłanie krwawych filmów na portalach społecznościowych lub kolportowanie wezwań, by nie siadać z mięsożercami do stołu, by odczuwając ostracyzm z naszej strony (wrażliwej części świata), zdobyli się wreszcie na refleksję i weryfikowali swoje zbrodnicze upodobania kulinarne — to i tak nasza walka nie ma większego sensu, bowiem lada chwila przestaniemy zabijać masowo zwierzęta hodowlane.

Oczywiście nie stanie się to z powodu naszej ogólnoludzkiej wrażliwości na cierpienie, tylko tak, jak zrezygnowaliśmy z masowego wykorzystywania koni w transporcie, zrezygnujemy z mięsa zwierząt hodowlanych, bo pojawił się lepszy zamiennik — mięso in vitro. ★

# Szowinizm gatunkowy

**Tam, gdzie wciąż występuje zjawisko opresji — tam naturalnie pojawia się opór społeczeństwa. Czy forma oporu ma znaczenie? Moim zdaniem bezsprzecznie tak. Powinniśmy jednak pozwolić, aby rozsądne myślenie przejęło kontrolę nad zgubnym fanatyzmem, ponieważ tylko to da nam narzędzia do walki o lepsze jutro.**

Nikola, Przychodnia Skłot

Czy anarchiści do walki o słuszne idee mogą wykorzystywać aparat państwa? Idąc za tą myślą Noam Chomsky zauważył, że już w roku 1886 na łamach czasopisma „Freedom", wydawanego przez zwolenników Kropotkina, można przeczytać powoływanie się na ustanowione prawa. Ludzie walczący o prawa człowieka, prawa społeczeństwa czy też o ekologię, często odwoływali się do władzy państwowej. Nie jest to sprzeczne z zasadami ruchu anarchistycznego. Powinniśmy wykorzystywać wszystkie dostępne środki, aby chronić tych, którzy cierpią. Nawet jeżeli w długookresowym działaniu dążymy do usunięcia instytucji państwa i ustanowienia alternatywnych rozwiązań, to nadal żyjemy i cierpimy w obecnej rzeczywistości, a nie w wyobrażonej przez siebie bańce mydlanej.

Idea praw zwierząt to naturalne następstwo rozwoju naszego społeczeństwa. Teraz kiedy wiemy, że oprócz ludzi, istnieją także inne istoty zdolne odczuwać ból, przeżywać emocje, doświadczać myśli i tworzyć relacje społeczne, wiemy także, że dyskryminacja i brak szacunku nie dotyczy jedynie naszego gatunku. To sprawia, że jesteśmy im winni ochronę i sprzeciw wobec wyzysku. Są tacy, którzy uważają, że ta myśl jest zagrożeniem dla praw człowieka. Nic bardziej mylnego. Prawa zwierząt są jedynie rozwinięciem naszych praw, a to, jak wyglądają i czy są respektowane, definiuje nas jako ludzi. To, co robimy ze zwierzętami, nie może być naszą indywidualną decyzją, ale powinno podlegać obiektywnej ocenie etycznej. Poszanowanie innych istot powinno być uważane za osiągnięcie, a nie ograniczenie. Nie dehumanizujmy naszych sumień.

> *„Ból i cierpienie są złe, bez względu na rasę, płeć czy gatunek istoty, która cierpi. To, jak ból jest zły, zależy od tego, jak jest intensywny i jak długo trwa; ale bóle o tej samej intensywności i czasie trwania są równie złe, bez względu na to, czy są odczuwane przez ludzi czy zwierzęta".*
> Peter Singer, *Etyka praktyczna*

Jako ruch anarchistyczny bezdyskusyjnie sprzeciwiamy się rasizmowi, seksizmowi, niewolnictwu, transfobii, homofobii, a także wszelkiej innej dyskryminacji. Dlaczego więc przyzwalamy na gatunkowizm (szowinizm gatunkowy)?

Człowiek z natury jest istotą bardzo egoistyczną. Większość ludzi nie podejmie działania tak długo, jak długo sprawa nie będzie ich bezpośrednio dotyczyć. Ludzie zaczynają strajkować dopiero wtedy, kiedy starają się o lepsze zarobki, walczą o własne domy albo swoje prawa. To jednak wciąż za mało. Dopóki będziemy wykorzystywać ziemię jak swoją własność, wyczerpując jej naturalne zasoby, a zwierzęta traktować jak niewolników służących nam do pracy i rozrywki, wykorzystywać je w medycynie, a w razie swojej zachcianki będziemy je zabijać i zjadać, Ziemia nigdy nie będzie naszym domem. Będziemy na niej jedynie pasożytami, zostawiającymi po swoim żerowaniu spustoszenie.

Uprzedmiotowienie zwierząt, globalizacja okrucieństwa i uprzemysłowienie hodowli sprawiły, że w ludzkiej świadomości zwierzęta przestały być żywymi istotami, a stały się jedynie towarem i rzeczą. Sprzeciwmy się temu ustalonemu porządkowi. Bez względu na to, jakie pobudki nami kierują, nie wierzmy w ideę człowieka wykorzystującego zwierzęta do swoich celów. Dopiero gdy człowiek pokona chęć totalnej dominacji nad zwierzętami, może pokonać chęć dominacji nad środowiskiem i innymi ludźmi. Może też wtedy pokonać wojny, toczone wobec samego siebie. Zatrzymajmy się. Bądźmy częścią ekosystemu, zamiast być jego wrogiem.

Ruch prozwierzęcy rośnie w siłę — dzięki swoim dotychczasowym działaniom oraz wyraźnej przemianie w sferze ludzkiej świadomości i moralności doprowadził do wprowadzenia szeregu regulacji prawnych, mających za zadanie ograniczyć lub całkiem wyeliminować okrucieństwo wobec zwierząt.

Warto zauważyć, że większość ustaw traktowana była nie jako instrument służący ochronie zwierząt, ale jako narzędzie zapobiegające rozwijaniu się skłonności do podobnych zachowań wobec ludzi. Wielokrotne badania psychologiczno-społeczne udowodniły silną korelację pomiędzy znęcaniem się nad zwierzętami, a dopuszczaniem się przestępstw wobec ludzi, w tym gwałtów i morderstw. Jedynie poszanowanie wszystkich istot może nam pozwolić na wyrwanie się z błędnego koła przemocy i zastąpienie go empatią oraz wzajemną pomocą.

Jako ruch anarchistyczny często też walczymy o prawa. Uczestniczymy w demonstracjach i protestach domagając się nowych praw lub respektowania tych, które już zostały ustanowione. Dlaczego więc prezentujemy tak odmienne wartości w momentach, kiedy możemy wykorzystać te prawa do osiągnięcia naszych celów?

Głównym, prześmiewczym argumentem przeciwko naszym działaniom, po ukazaniu się w internecie mojej relacji z tegorocznych targów koni w Skaryszewie, było to, że jako anarchiści pilnowaliśmy legalności transakcji dotyczących koni. Tak, owszem, robiliśmy to, dlatego że była to nasza jedyna broń. Jako aktywiści pozarządowi byliśmy w znaczącej mniejszości i z tego wynikała nasza niemoc. Środowisko w jakim uczestniczymy wciąż niestety nie potrafi się zjednoczyć w słusznej walce i dopóki się tego nie nauczymy — wciąż będziemy mieli związane ręce. Jedyne co w tym roku mogliśmy zrobić dla koni, które znajdowały się na terenie targowiska (były bite, kopane i brutalnie ładowane do rzeźnickich przyczep przez handlarzy będących pod wpływem alkoholu), to kontrola ich stanu zdrowia, zwracanie uwagi na rany i skaleczenia, a także sprawdzanie dokumentacji koni. Udowodniliśmy, jak silna jest tradycja okrucieństwa wobec koni, a także jak przekupne bywają służby, takie jak chociażby inspekcja weterynaryjna, powołana państwowo do kontroli dobrostanu zwierząt i przepuszczająca transporty koni, wśród których znajdowały się zwierzęta posiadające fałszywe dokumenty. Co najmniej jeden koń, dzięki naszemu działaniu zyskał życie i został zawrócony z drogi na rzeź, z powodu braku odpowiedniej identyfikacji. Osobiście uważam, że każde życie ma znaczenie i uratowanie chociaż jednej jednostki to dla mnie ogromny sukces, nawet jeżeli zrobiliśmy to, powołując się na ustanowione przepisy.

W przypadku koni musimy też zadać sobie oczywiste pytanie — dążąc do zamknięcia targów i zmiany statusu konia na zwierzę towarzyszące i niepodlegające ubojowi w celach konsumpcyjnych — czy nie godzimy w interesy mały gospodarstw i prywatnych rolników? Tutaj dochodzimy do momentu, w którym niestety następuje konflikt pomiędzy interesami zwierząt i ludzi. Owszem, konie nie są hodowane na wielkoprzemysłowych fermach, dlatego walcząc o nie, nie walczymy z dużymi firmami i korporacjami. Jednak w tym wypadku musimy wystąpić przeciwko zwykłym ludziom. Ludziom, którzy jednak pozbawieni są empatii, a jeżeli nawet ją mają, to podczas targów skutecznie topią ją w alkoholu. Żadne zwierzę nie powinno rodzić się po to, aby zginąć, bez względu na to czy urodziło się na przemysłowej fermie, czy w małej stodole. Bez względu na miejsce, wszędzie możemy zobaczyć ten sam widok — gwałty na matkach, często wykonywane poprzez sztuczną inseminację, łańcuchy, tucząca pasza i brak światła słonecznego, a na końcu długodystansowy, wyczerpujący transport i śmierć. Wszystko sprowadza się do tego, że zwierzę traktowane jest jedynie jako przedmiot. Czy powinniśmy na to przyzwalać i piętnować ludzi walczących o te zwierzęta? Wszędzie mamy ten sam scenariusz — konie już za życia traktowane są jak mięso. Bez uczuć, bez szacunku, bez praw. Jeżeli łamane są prawa innych istot, powinniśmy się temu stanowczo sprzeciwiać.

Ochrona prawna zwierząt stanowi minimum etycznego życia człowieka, zachęcając go do działań pozaprawnych. Dlatego mam nadzieję, że w przyszłym roku, jeżeli targ znowu się odbędzie, będziemy w Skaryszewie wszyscy. Uważam, że jest to nasz moralny obowiązek.

Jak daleko zaszedł ruch, próbując zmienić cokolwiek obecnymi metodami? Demonstracje, pikiety, marsze, akcje bezpośrednie — jak się okazuje, to wciąż za mało. Niedawno zostały odrzucone najważniejsze postulaty, mające wejść jako „dobra zmiana dla zwierząt", do ustawy o ich ochronie. Niestety, po raz kolejny zatriumfowało lobby biznesowe, które zwierzęta traktuje nie jak żywe istoty, ale źródło zysku.

> *„Ludzie, którzy rządzą tym państwem, mają swoje akcje, mają inwestycje związane z firmami farmaceutycznymi... które eksperymentują na zwierzętach, więc jeśli myślisz, że możesz napisać do tych ludzi i powiedzieć »nie podoba nam się to, co robicie, chcemy, żebyście się zmienili« i oczekiwać, że tak uczynią... To się nie wydarzy".*
> Keith Mann, *Animal Liberation Front*

Jako ruch cofamy się, zamiast iść twardo do przodu. Musimy doprowadzić do zakończenia dyskryminacji gatunkowej. Jeżeli uda nam się to osiągnąć, czy będzie miało znaczenie, w jaki sposób to zrobiliśmy? Przekroczmy więc linię naszych wewnętrznych obaw oraz podziałów i stańmy do tej walki razem, nie osobno.

**Animal liberation, human liberation!** ★

# „Aborcja”
## Walka o znaczenie słowa

**Nadawanie słowom określonych znaczeń jest równie istotnym elementem politycznej walki, co uliczne manifestacje. Podczas gdy działaczki i działacze ruchów anti-choice usiłują negatywnie nacechować słowo „aborcja”, my musimy dbać o to, aby ten termin nie zawierał negatywnych skojarzeń wywołujących w kobietach poczucie winy. Każda publiczna wypowiedź dotycząca „aborcji” dodaje, odejmuje lub zmienia odbiór tego słowa.**

Małgorzata Greszta

Językoznawca George Lakoff zauważa, że konfrontowanie społeczeństwa z faktami i badaniami naukowymi, kiedy chcemy sprostować bądź zmienić znaczenie określonego pojęcia, jest zupełnie niewystarczające, aby społeczeństwo przyjęło nową treść za słuszną. Czynnikiem decydującym jest zgodność tej treści z ogólną, umysłową „ramą” (strukturą, która kształtuje nasze widzenia świata).

W polskim społeczeństwie to widzenie świata jest odbiciem narodowego konserwatyzmu (otwartego bądź nieco zakamuflowanego, ale wciąż konserwatyzmu) co wykorzystuje m.in. Kościół katolicki przekonujący kobiety, że „aborcja to morderstwo”. O ile na gruncie racjonalnym łatwo jest z tą oceną polemizować, o tyle tak dobrze wpisuje się ona w „ramy”, że ciężko jest trwale pozbyć się wątpliwości podsycanych poczuciem winy, które utrudniają zajęcie jednoznacznego stanowiska w sprawie.

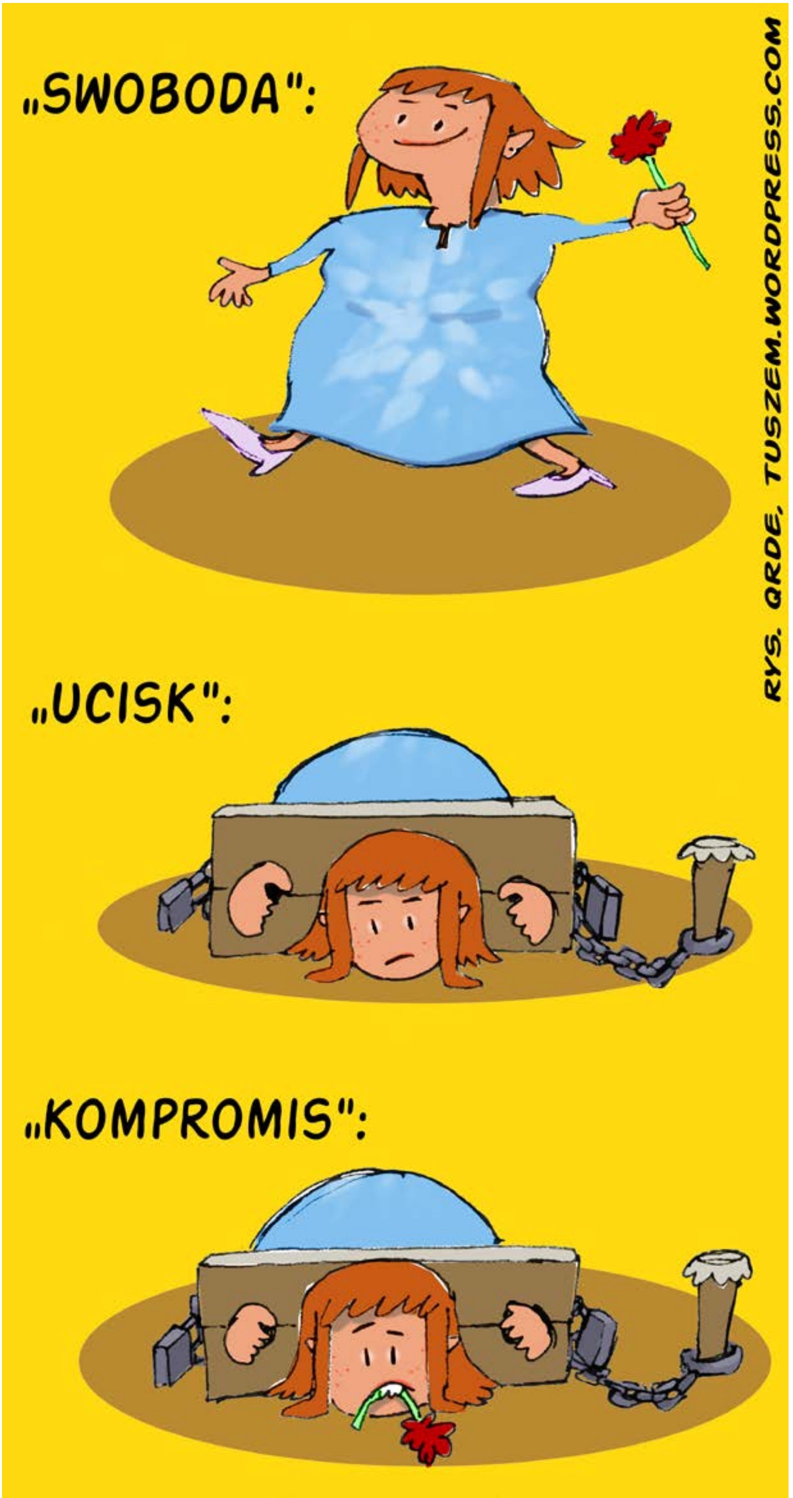
Owocem tego jest również narracja opisująca „aborcję” jako „niezwykle bolesne i traumatyczne doświadczenie pozostawiające trwały ślad w kobiecej psychice”. W takiż sam sposób opisywała ją nawet sama Simone Veil, francuska prawniczka, w swoim słynnym przemówieniu z 1974 r. zatytułowanym „O prawo do aborcji”: „Mówię to z pełnym przekonaniem: aborcja musi pozostać aktem wyjątkowym, ostatnim ratunkiem w sytuacji bez wyjścia. W jaki jednak sposób przyzwalać na nią, by nie straciła swojego wyjątkowego charakteru, by społeczeństwo nie traktowało samego prawa do niej jako zachęty? (...) żadna kobieta nie decyduje się na aborcję łatwo i z lekkim sercem. Wystarczy posłuchać samych kobiet. Aborcja zawsze stanowi dramat i tym na zawsze pozostanie”.

Polskie społeczeństwo wciąż nie przyzwala na to, aby kobiety mogły mówić o uczuciu ulgi jaką przyniosła „aborcja”. Oczekuje się spuszczonych głów, żalu za grzech i umiarkowanej kilkutygodniowej depresji. Wiemy natomiast, że medycyna nie uznaje istnienia „zespołu poaborcyjnego”, a psychiatrzy twierdzą, że bardziej dotkliwe skutki dla zdrowia psychicznego może przynieść odmówienie wykonania zabiegu usunięcia ciąży niż dokonanie „aborcji”.

Psychologia potoczna, często odwołująca się do dogmatów religijnych, jest sojuszniczką ruchów anti-choice. Nauka jest ich wrogiem, tym bardziej kiedy znamy wyniki badań nad mechanizmami działania ludzkiego umysłu. Mózg, lubiący uproszczenia, chętnie przyjmuje teorie opierające się na możliwie najmniej skomplikowanych schematach, odwołujących się do stereotypów i ludowych wierzeń. Straszenie grzechem śmiertelnym (do pontyfikatu papieża Franciszka za „aborcję” karano ekskomuniką) przynosi zamierzony efekt — jest to oburzająca praktyka hierarchów Kościoła, który wielokrotnie w swych opiniach przeczył nauce i krzywdził wiernych, a także osoby spoza katolickiej wspólnoty, odrzucając możliwość dialogu. Etyka chrześcijańska, w interpretacji polskiego Kościoła, w swoich założeniach godzi w dobro kobiet. Nie możemy dopuścić do tego, aby nas obrażano, zastraszano i nie szanowano.

Zestaw medycznych pojęć nazywających i opisujących zabiegi wykonywane przy poronieniu i „aborcji” jest zbieżny. W języku łacińskim nie ma osobnego słowa oznaczającego samoistne, przedwczesne zakończenie ciąży — słowa „abortus” używa się zarówno w takim przypadku, jak i w sytuacji, kiedy kobieta podejmuje świadomą decyzję o przerwaniu ciąży. Kobiety, które poroniły, są otaczane szczególną troską. W gabinetach lekarskich przykłada się dużą wagę do dbałości o dobór odpowiednich słów. Na przykład zamiast używać terminu „łyżeczkowanie”, który może być kojarzony z „aborcją”, stosuje się zamiennik: „abrazja”.

Jest to zjawisko, z którego należy wyciągnąć dwa kluczowe wnioski. Po pierwsze słowo „aborcja” w efekcie stygmatyzacji posiada negatywne skojarzenia, po drugie pokazuje to, jak ogromne znaczenie ma używanie odpowiednich słów, pasujących do konkretnych „ram”. „Poronienie” pasuje do konserwatywnej ramy, natomiast „aborcja” uruchamia odpowiednie mechanizmy w mózgu i natychmiast może przywołać poczucie winy, skojarzenia z przestępstwem czy morderstwem.




Znaczenie słowa „aborcja” konstytuuje przede wszystkim jej status prawny, ale również jej dostępność i społeczne przyzwolenie — kształtowane między innymi poprzez język. W Niemczech za nazywanie „aborcji” morderstwem zapadają wyroki skazujące, np. Klaus Günter Annen, antyaborcyjny aktywista z Niemiec, musiał nawet zapłacić odszkodowanie, a Europejski Trybunał Praw Człowieka uznał, że pomimo ingerencji sądu w wolność wypowiedzi, taki wyrok był uzasadniony w demokratycznym społeczeństwie.

W Polsce sytuacja wygląda dramatycznie. Zwłaszcza politycy obozu rządzącego używają w debacie publicznej zwrotów „morderstwo”, „zabijanie dzieci”. Jak podaje portal OKO.press, kiedy w styczniu 2018 roku debatowano nad projektem zaostrzenia prawa antyaborcyjnego złożonego przez Kaję Godek słowo „zabijanie” padło 40 razy. Według ETPC takich osób nie chroni prawo do swobodnej wypowiedzi. Kiedy mamy do czynienia z takim nadużyciem, powinnyśmy mu się za każdym razem stanowczo sprzeciwiać. W Polsce, w której prawo do legalnej „aborcji” przysługuje między innymi ofiarom gwałtów, takie obelżywe słowa mogą mieć negatywny wpływ na ich stan psychiczny. Mogą w końcu spowodować traumę u każdej kobiety, która przerwała ciążę.

Dlatego jeśli kobiety, które poroniły, obejmowane są troską poprzez staranne dobieranie słów na opisanie tej sytuacji, powinnyśmy domagać się też, aby każda z nas, która miała „aborcję”, była traktowana empatycznie — nazywanie tego medycznego zabiegu „morderstwem” lub „zabijaniem” jest skandaliczne i niedopuszczalne. Używanie tych słów zamiennie ze słowem „aborcja” ma wpływ na jego znaczenie. Im częściej dochodzi do takich sytuacji, tym bardziej prawdopodobne, że ten stereotyp zakorzeni się w umysłach ludzi (nawet jeśli na gruncie definicyjnym wszystko pozostaje bez zmian, to zmienia się sam wydźwięk) — nie wolno do tego dopuszczać. Być może czas zacząć wytaczać przeciwko takim obrazoburczym określeniom pozwy. Nawet jeśli będą przegrane, to będzie wyraźny komunikat. Musimy za każdym razem reagować i nie pozwolić na żonglowanie defnicjami.

Ewoluowanie języka i przesuwanie znaczeń słów to naturalny proces, jednak kiedy politycy usiłują nasycić medyczny termin ekstremistycznymi bredniami trzeba reagować. Korygowanie wypowiedzi nie wystarczy, aby zniwelować negatywne skojarzenia. Potrzebna jest przede wszystkim zmiana statusu prawnego, a także język debaty również jest narzędziem politycznym. Walczmy o język. ★




**Komentarz redakcji**

**Osoby uczestniczące w ruchu anarchistycznym mają różne podejście do prawa kodyfikowanego i powoływania się na przepisy prawa. Nie jest to podejście jednoznaczne. Zapraszamy do wymiany myśli w kontekście powoływania się na prawo, a także na temat strategii ruchów, które nim się posiłkują.**

# Od kultury do równości

**I pomyśleć, że wszystko zaczęło się rok temu w kwietniu podczas gnieźnieńskiej odsłony „16. Objazdowego Festiwalu Watch Docs — Prawa człowieka w filmie" i zaproszenia do dyskusji po dokumencie „Artykuł 18" Piotra Moszczeńskiego ze Stowarzyszenia Grupa Stonewall, jako przedstawiciela środowisk LGBT+. Wszak film Bartosza Staszewskiego opowiada o marzeniach i walce par jednopłciowych o formalizację ich związków, w tym nadanie im statusu małżeństwa, które póki co w tytułowym artykule Konstytucji RP chronione jest jako związek kobiety i mężczyzny. Co ciekawe, ta projekcja przyciągnęła też największą liczbę gnieźnian spośród trzech zaprezentowanych obrazów, co już mogło być pewnym znakiem.**

Kamila Kasprzak-Bartkowiak
z Grupy Inicjatywnej
Marszu Równości w Gnieźnie

rys. Qrde – tuszem.wordpress.com




## W stronę zaangażowania

Jednak nie byłoby I Marszu Równości w Gnieźnie, gdyby nie kilka czynników. Działając na społeczno-kulturalnym polu, jesteśmy bowiem przekonani, że tylko nieustanną i żmudną pracą można doprowadzić do zmiany myślenia i ludzkiej świadomości — trochę w myśl przysłowia, że „kropla drąży skałę nie siłą, lecz ciągłym spadaniem" albo dewizy „robienia polityki przez kulturę". Choć na miasta, wioski czy miasteczka wpływa też w dużej mierze ogólna atmosfera w kraju, coraz większa polaryzacja, ale też świadomość społeczna czy wreszcie komunikaty z różnych miejsc: publicznych mediów oraz ich prywatnych czy może bardziej społecznych odpowiedników typu OKO.press, organizacji pozarządowych (jak skupiająca się na obywatelskich kampaniach Akcja Demokracja) czy walcząca o nasze prawa Helsińska Fundacja Praw Człowieka albo Amnesty International. Do tego wszystkiego dochodzą jeszcze lokalne odsłony ogólnopolskich demonstracji i walk. Bo podobnie jak w wielu miastach w Polsce, także w Gnieźnie odbył się kobiecy Czarny Protest, sądowy Łańcuch Światła czy nauczycielski Protest z Wykrzyknikiem.

Natomiast kolejna ważna rzecz to pewne — jak to ładnie określił jeden z lokalnych aktywistów — „wyjście poza strefę komfortu" i to jest właśnie istotne, szczególnie dla środowisk, które do tej pory raczej unikały tzw. trudnych tematów. W grodzie Lecha bowiem nie ma żadnego ruchu miejskiego czy innej organizacji zaangażowanej w publiczne sprawy. Jednak istnieje za to od lat prężnie działająca grupa osób związana z kulturą (przez jej tworzenie czy animację), skupiona w stowarzyszeniach czy mniej formalnych grupach. I to właśnie „kulturnicy" tego miasta mogą pochwalić się sporym dorobkiem, który nawet kiedyś spisali jako Gnieźnieńskie Forum Kultury, chcąc tym samym pokazać znaczenie swej pracy władzom miasta, to z nich wywodzi się znany w całym kraju i za granicą duet Siksa. Oni też mają poczucie swoistej „misji" i spojrzenie poza czubek własnego nosa czy wreszcie znów, z poszanowania dla transparentności i zasad „fair play", odważniej patrzą włodarzom na ręce. No i jeszcze są progresywni Młodzi, co się inspirują, bo już chcieliby „robić rzeczy", ale o nich więcej za chwilę.

## „Wielki Ogarniacz" i nowe otwarcie

Tyle że mając nawet „punkt zapalny" w postaci filmu oraz potencjalnych organizatorów Marszu ze świata kultury, wcale jeszcze nie musiało dojść do jego realizacji. W końcu żeby sprawa nabrała „właściwego biegu", niemal zawsze jest potrzebny jakiś lider lub liderka, czyli osoba z wizją i najlepiej z doświadczeniem. Taką postacią okazał się wspomniany Piotr Moszczeński, który niejedną imprezę współtworzył i którego zdolności wybitnie poszły w parze z wykształceniem w dziedzinie społecznej psychologii. Dlatego też, jako współorganizator i psycholog, skutecznie wszystkich motywował, studził emocje, gdy trzeba, czy wreszcie spinał i ogarniał zadania lub pomysły na każdym etapie przygotowań. Dzięki tak pomocnej postawie, stało się możliwe wejście w działania bardzo wielu osób, w tym niżej podpisanej, bo wszyscy uwierzyliśmy, że się uda. Przy czym szczególnym przypadkiem będzie tu zaangażowanie właśnie wspomnianych „kulturników", głównie tych ze Stowarzyszenia Ośla Ławka, którzy jednak szanując odmienne zdanie części osób w swej organizacji, nie pracowali nad Marszem pod szyldem OŁ, tylko indywidualnie. Poza tym dobrym wyborem okazała się nieformalna formuła naszej grupy inicjatywnej, która jednocześnie pozwoliła robić wydarzenie ludziom z różnych środowisk, lecz nie dopuściła do dominacji żadnego z nich.

I pewnie dlatego, oprócz ludzi kultury, naszą drużynę równości utworzyli też przywołani Młodzi (czyli gnieźnieński licealiści i studenci, którzy obudzili przy Marszu drzemiący w sobie potencjał), dziennikarz (który sprawdził się przy tej okazji w roli rzecznika), politycznie zaangażowana projektantka graficzna czy wreszcie osoby z samej społeczności LGBT+, co w Gnieźnie, niedużym mieście z prowincjonalną mentalnością, okazało się niezwykle cenne. Pokuszę się więc o stwierdzenie, że takie włączenie się nowych osób w publiczne działanie na rzecz praw człowieka i obywatelskiej wolności, to nowe otwarcie dla aktywizmu w grodzie Lecha, który nie musi ograniczać się do grupki tych samych twarzy oraz nadzieja na skuteczniejszą walkę w przyszłości. Nie tylko tę o równość, choć od niej wiele się zaczyna.

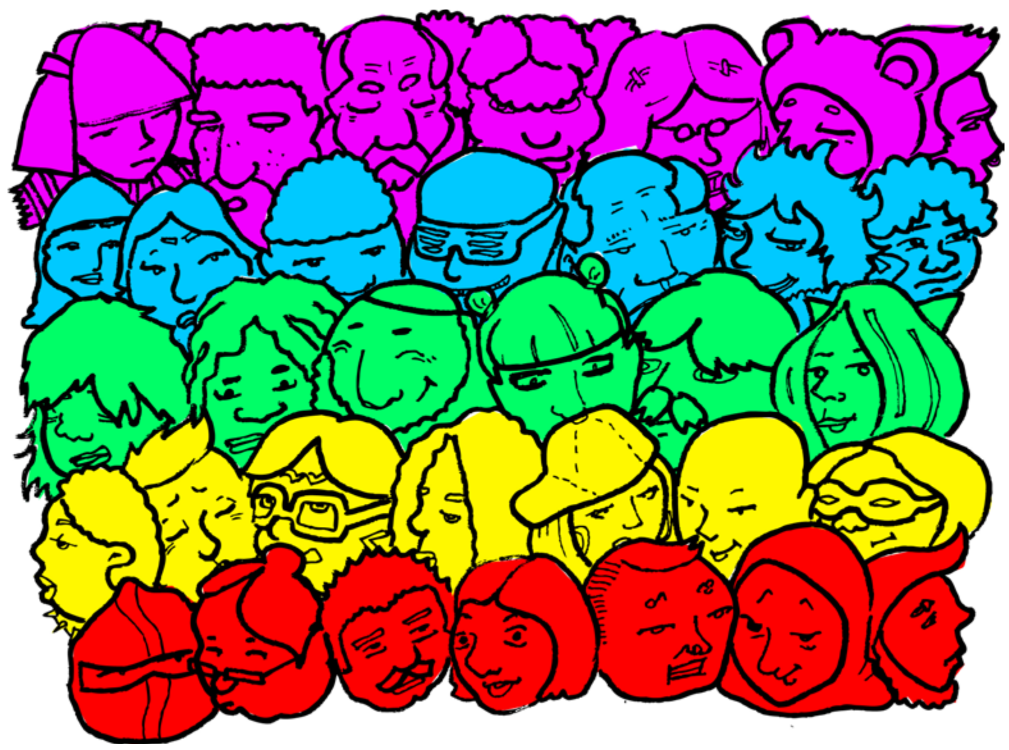
## Hardkorowy egzamin z obywatelskiej dojrzałości

Emocjonalny rollercoaster z prawnymi przeszkodami, jaki zafundował organizatorom Marszu Urząd Miasta z prezydentem Tomaszem Budaszem na czele, był właściwie relacjonowany przez całą Polskę. I trudno się temu dziwić, bo zarówno brak zgody na „tęczowe przejście" przez miasto, jak i późniejsze batalie w sądach o utrzymanie zakazu, pokazały prawdziwe oblicze gnieźnieńskiego włodarza, któremu nominalnie bliżej do PiS-u niż prób liberalnego otwarcia na obywatelskie wolności, które ostatnio podejmuje PO. Zresztą uwidoczniły to również niektóre transparenty niesione przez uczestników równościowej imprezy z takimi hasłami jak: „Platformo przeproś", „Budasz ty pisiorze" czy „Schetyna masz w PO kolejnego Gowina".

Choć tak naprawdę najgorszy w tym wszystkim był fakt, że postawa prezydenta Gniezna dała zielone światło i przyzwolenie na przemoc dla skrajnie prawicowych, nacjonalistycznych oraz kibolskich środowisk, które jak można było się przekonać, nie demonstrowały swoich poglądów w cywilizowany sposób. Jestem przekonana, że to prezydencka niezgoda na Marsz wpłynęła w dużej mierze na zwiększenie obaw o bezpieczeństwo, a nie realne zagrożenie. Jednak żeby nie było, Tomasz Budasz miał prawo nie zgadzać się z postulatami Marszu, ale nie miał prawa zakazywać publicznego i pokojowego zgromadzenia, które gwarantuje obywatelom Konstytucja.

Dlatego też w tak niesprzyjających warunkach już od samego początku ze strony Urzędu (zwlekanie z publikacją listy zgromadzeń w Biuletynie Informacji Publicznej i zero odpowiedzi na zawiadomienie o zamiarze zorganizowania zgromadzenia), jak i części mediów szczujących na Marsz różnej maści hejterów, jego organizacja była w dużym stopniu heroizmem.

W tym miejscu trzeba więc wymienić wszystkich zaangażowanych w to dzieło herosów i heroski, którzy zdali z wyróżnieniem ten swoisty egzamin z obywatelskiej dojrzałości. Począwszy od przywoływanego nie raz liderskiego wojownika Piotra, trzeba pamiętać także o pełnym spokoju, trzeźwej oceny i trafnej taktyki Pawle, charyzmatycznej projektantce graficznej Annie, która nadała całej imprezie od początku do końca „wizualną twarz", wspierającej tym razem organizacyjnie artystce z ważnym dla świata przekazem Alex czyli Siksie, niezmordowanym i zawsze uśmiechniętym rzeczniku Macieju, równie optymistycznym i będącym prawdziwą podporą Krzysztofie, patrzącym z „anarchistycznego ukosa" na wszystko Andrzeju, genialnym i egalitarnym mówcy Pawle „Bąkolu" czy ukrytym za obiektywem aparatu Dorianie o wrażliwej duszy i sercu oraz niżej podpisanej zwolenniczce równości w każdej dziedzinie. Ponadto nie wolno zapomnieć o kilkukrotnie przywoływanych już Młodych, czyli studencie Marcinie, co kiedyś stał po ciemnej stronie mocy, a teraz jest po jasnej i jak było trzeba, to dawał prawnicze rady, tegorocznych maturzystach Oli i Krzysiu, którzy z zaangażowaniem godnym sprawy potrafią bronić także edukacji seksualnej i uchodźców, czy queerowym poecie Saszy, co też studiuje i swymi pomysłami wprowadzał do ekipy tak potrzebny pozytywny zamęt. Tyle ścisła grupa. Bo dobrych patronów i patronek Marszu było o wiele więcej i tak naprawdę długo by jeszcze wymieniać wszystkich, którzy dołożyli swą cenną cegiełkę, więc pozwolę sobie podziękować Wszystkim Sojuszniczkom i Sojusznikom równości, bo świat sam z siebie nie stanie się lepszy. ★



# W HIDŻABIE LUB BEZ

**Prezentujemy krótką rozmowę z muzułmanką mieszkającą w mieście średniej wielkości w Polsce. Chce pozostać anonimowa zarówno jeśli chodzi o imię, jak i miasto, w którym mieszka. Uważamy jednak, że warto przypominać o tym, że prześladowania mniejszości religijnych na tle rasowym i religijnym są w naszym k-raju na porządku dziennym.**

**Kiedy się to zaczęło?**

Prześladowanie z powodu mojego wyznania rozpoczęło się w momencie, gdy zaczęłam chodzić zakryta. Arafatka, chusta, hidżab, może być turban — w Polsce nie każdy odważy się nosić nakrycie głowy.

**Dlaczego?**

Ponieważ jest to sygnał dla pewnych ludzi, że ta osoba może być inna. Kiedy wracam skądś i ciężko mi się rozstać z chustą... Przykładowo, kiedyś wracałam z dziećmi z piaskownicy. Spod sklepu usłyszałam darcie się: „Araby wypierdalać!". Nikogo innego nie było na ulicy, więc domyśliłam się, że chodzi o mnie. Tego typu prześladowanie jest bez przerwy. Kiedyś brałam udział w programie TVN-u i tam byłam w chuście. Nie przebrałam się, bo myślałam, że mam swoje prawa.

**Wtedy prześladowcy panią namierzyli?**

I zaczęły pojawiać się napisy na ścianach, nacięcie przewodów hamulcowych i przebijanie opon. Robili to tak, żeby powietrze uchodziło w trakcie jazdy albo przed... Byłam na takim etapie, że myślałam: „Kto by to robił?". Kupiłam używane opony. Średnio raz w tygodniu lusterka były porywane. Nie zgłaszałam. Gdy na klatce pojawił się napis „Stop islam", to zaczęłam zgłaszać. Policja nawet nie ujęła tego, że jestem muzułmanką; w naszym mieście oprócz pracowników z Bangladeszu i Pakistanu nie ma polskich muzułmanów. Po zgłoszeniu dzwoniłam do komendanta i ekipa w tym samym dniu była przysłana. Na drugi dzień kazał mi przyjść, a pan na dyżurce zapytał mnie, jakiego jestem wyznania.

**Kiedy pojawiły się pierwsze napisy?**

Pierwsze napisy to mógł być 2015 rok. Były też naklejki w mieście. Jak zamalowaliście nam ten napis (ma na myśli akcje zamalowywania przez antyfaszystów rasistowskich napisów — red.), to on był tu już z 2-3 lata. Władze miasta i policja nic z tym nie zrobili. Z prokuratury dostałam informację, że sprawa zostanie umorzona, bo to akt wandalizmu. Sprawców nie szukali.

**Nie nosi pani teraz hidżabu?**

Ja nie założę teraz ani hidżabu, ani bandanki. Nie ma takiej opcji. Mogę to zrobić tylko w gronie, które jest pewne. Wśród nowych znajomych nie wypowiadam się w ogóle o islamie, bo boje się, że coś mi zrobią. Nie znam ich. Jak ja wsiadam do samochodu, to jadę prosto do pracy.

**Jak radzą sobie z tym pani dzieci?**

U mojej córki w szkole jest religia, ale nie uczy się, że istnieje jedna słuszna religia. Uczy się, że jest różnorodność. Tłumaczy. Wiedząc, jakiego jest wyznania, to ona nie będzie robić imprezy na podwórzu, bo jest święto i potrafi to uszanować. Katechetka jej nie zmusza do modlitw, robienia czegoś, co jest niezgodne z naszą religią. Na szczęście nikt jej nie prześladuje w szkole. Choć inne dziecko nie miało takiego szczęścia...

**Co się stało?**

W szkole mojej córki była prześladowana romska dziewczynka. Ona wyjechała i wróciła dwa lata później, żeby kontynuować to, co skończyła. Moja córka twardo za nią stawała, bo co z tego, że ta dziewczynka jest Romką? To jest wychowanie wyniesione z domu. Byłyśmy zaproszone do romskiego domu. Dzieci tam mają na wszystko pozwolone i dziewczyny się świetnie bawiły. W naszym kraju nie ma świadomości...

**A jak wyglądała sprawa w pracy?**

Zmieniłam pracę i powiedziałam szefowej, że wyznaje islam i jeśli jej zdaniem jest coś w tym złego, to możemy zakończyć rozmowę. Ona stwierdziła, że wszystko jest super. Jednak po kilku miesiącach do szefowej dotarło to, co jej mówiłam. Powiedziała: „Bo ty jesteś od tych terrorystów, to ja się zaczynam bać". Później koleżanka z pracy pokazała szefowej, jakie mam zdjęcia na Facebooku. Zapytała ją: „Ty widziałaś, jakie ona ma zdjęcia?". Powiedziałam szefowej: „To zdjęcia z krajów, w których czuję się bezpiecznie, a pani była uprzedzana, jakiego jestem wyznania". Musiało minąć trochę czasu, żebym zaufała pracownikom i przyznała się do wyznania. Pojawiła się ciekawość, żeby spytać, o co chodzi w tej religii i tak dalej, ale żadnych niemiłych spraw nie było, do czasu...

**Nagłośnionego przez media zamachu terrorystycznego?**

Pamiętam, że po tej strzelaninie w Nowej Zelandii wyszłam z restauracji na papierosa. Na parkingu zatrzymały się dwa auta i usłyszałam: „O, jak zajebiście! O, jak dobrze zrobił!" — to mnie zamurowało. Nie wiem, jaka miała to być obrona białej Europy w Nowej Zelandii, jak to Jacek Międlar się wypowiadał na ten temat... Gdy jechałam do innego miasta, to nieraz ktoś zajechał mi drogę, wysiadł z samochodu i krzyczał: „Zdejmij te szmatę!". Nigdzie tego nie zgłaszałam, jechałam z dzieckiem i chciałam, żeby jak najszybciej odjechał.

**Jak ta sytuacja wygląda teraz?**

Pogróżki na Facebooku — to nie są setki, to są tysiące wiadomości. Wszyscy muzułmanie źli i tak dalej. Wydaje mi się, że to jest odwaga w sieci, bo jakby taka osoba stanęła ze mną twarzą w twarz... Nie miałam czasu, żeby pisać, więc poprosiłam jedną z tych osób o numer telefonu, bo chciałam porozmawiać i wytłumaczyć. Ta osoba nie była w stosunku do mnie już taka agresywna, ale nadal uważała, że muzułmanie są źli i okropni. Prześladowcy nie byliby tacy, gdyby stanęli z muzułmanami twarzą w twarz. Wspólny wróg jednoczy.

**Co sądzą pani sąsiedzi na temat napisów nawołujących do nienawiści?**

Sąsiadów nie znam na tyle, bo ja jestem albo w pracy, albo w domu. Są bardzo sympatycznymi ludźmi. Oni wiedzą, jakiego ja jestem wyznania. Jak pojawiły się napisy, to wiedzieli, tym bardziej że chodziłam w hidżabie. Sąsiad mi powiedział, że on ich widział i pogonił, bo stał na klatce i poczuł farbę. Opisał policji, jak wyglądali, ilu ich było. Paradoksalnie czuję się bezpiecznie, kiedy sąsiad, który był w więzieniu za handel narkotykami, jest w domu. Bardziej bezpiecznie niż ze świadomością, że miasto jest patrolowane przez policję. Na temat wyznania z sąsiadami nie rozmawiam.

**Dziękujemy za rozmowę.**



**Seria wydawnicza Tikn nabiera rozpędu — właśnie wydaliśmy 12 tytuł. Czytelnikom i czytelniczkom gazety „A-tak" szczególnie polecamy wydobyty z archiwalnych czeluści Międzynarodowy anarchistyczny manifest antypatriotyczny z roku 1885, a także, oczywiście, tekst znanej i lubianej Emmy Goldman — o tym, co jest nie tak z klasą średnią i dlaczego nie warto do tej klasy aspirować. W sam raz do kieszeni i do poczytania w drodze do pracy czy na demonstrację.**

# AK – Anarchistyczne/Antyfaszystowskie Kielce

**Jesteśmy niedużym, autonomicznym kolektywem, o liczebności około dziesięciu osób oraz kilkunastu osób wspierających. Mimo tego staramy się aktywnie działać i rozwijać nie tylko w lokalnym, ale i szerszym środowisku wolnościowym. Działamy już od trzech lat, ale w ostatnim roku udało nam się zintensyfikować naszą aktywność, dzięki poszerzeniu kolektywu i nakreśleniu sobie konkretnych planów działania.**

Kolektyw Anarchistycznych/Antyfaszystowskich Kielc (AK)

Na naszym lokalnym podwórku staramy się uczestniczyć w jak największej ilości dem, manif i pikiet, na które przychodzimy z własnymi ulotkami, rozdajemy „A-taki" i jeśli tylko to możliwe, zabieramy głos. Braliśmy/łyśmy czynny udział m.in. w kieleckiej Manifie, pikietach poparcia dla strajku nauczycieli i wspieraliśmy/łyśmy kieleckich licealistów w organizacji tęczowego piątku. Jesteśmy rozpoznawalną siłą wśród lokalnych działaczy w Kielcach, ponieważ liczebnie stanowimy często drugą co do wielkości siłę. Psujemy też krew lokalnym faszystom, utrudniając im działalność poprzez namawianie właściciели kieleckich knajp i restauracji, by nie udostępniali im swoich lokali na spotkania czy koncerty.

Oprócz tego staramy się w miarę możliwości jeździć na dema i wydarzenia organizowane przez anarchistyczne kolektywy na terytorium okupowanym przez Polskę. Byliśmy/łyśmy w Katowicach na manifestacji anty-COP24 oraz na Antykongresie, na demie solidarnościowy z zatrzymanymi anarchistami ze Śląska w Łodzi, demie na 11 listopada czy antykapitalistycznych blokach na marszach równości w Lublinie i Katowicach. Wspieramy też anarchistycznych więźniów materialnie przez benefity i pisanie listów.

Do najważniejszych akcji tym roku możemy zaliczyć rozpoczęcie Jedzenie zamiast Bomb (Food not Bombs). Z akcją udało się wystartować w styczniu, co sobotę wydawaliśmy/łyśmy w centrum Kielc ponad sto wegańskich posiłków, w tym ciasta i świeże owoce, które można było również zabrać ze sobą na później w przygotowanych przez nas pojemnikach. Udało nam się nawiązać współpracę z jednym z warzywniaków i piekarnią, które — podobnie jak prywatne osoby — wspierały naszą inicjatywę poprzez dostarczanie nam produktów spożywczych i środków higienicznych. Oprócz jedzenia można było dostać od nas anarchistyczną i lewacką propagandę w postaci gazet i ulotek. Było to trzynaście wyczerpujących, ale satysfakcjonujących tygodni. Ludzie przychodzili nie tylko się najeść, ale i po prostu porozmawiać, momentami tworzyła się wręcz rodzinna atmosfera. Oczywiście nie obyło się bez rozmów o polityce i sytuacji ekonomiczno-społecznej. Kolejny sezon foodowy planujemy rozpocząć jesienią. We wrześniu na Targach Kieleckich zostanie zorganizowany XXVII Międzynarodowy Salon Zbrojeniowy (MSPO), którego główną atrakcją ma być Wystawa Narodowa Stanów Zjednoczonych, aż prosi się o naszą wizytę.

Obok działalności foodowej, rozwijaliśmy/łyśmy też działalność bardziej kulturalno-edukacyjną. Udało nam się zorganizować tymczasowe miejsce spotkań o nazwie Odwet. W Odwecie były organizowane dyskusje i pokazy filmów o tematyce anarchistycznej i wolnościowej, m.in. 8 marca rozmawialiśmy o roli kobiet w trakcie rewolucji w Hiszpanii, a także został wyświetlony film „Pięść i dynamit". Obecnie szukamy nowej lokalizacji dla Odwetu. Planujemy tam założyć bibliotekę wolnościową, a także rozwinąć działalność edukacyjną (poprzez pomaganie lokalnej społeczności) oraz propagandową (żeby zaszczepiać w ludziach umiejętności działań oddolnych, pomocy wzajemnej i pragnienie wolności).

Obecnym dużym projektem, nad którym pracujemy, to współorganizacja I Marszu Równości w Kielcach, który odbędzie się 13 lipca. W tym momencie pragniemy wszystkich zaprosić do uczestnictwa w marszu, planujemy utworzyć antykapitalistyczny, czarny blok, ponieważ uważamy, że nie można takich okazji odpuszczać i pozwolić na zagłuszenie nas przez neoliberalną propagandę. Nie można dopuścić do tego, by wydarzenia w Stonewall odeszły w niepamięć. Przyjeżdżajcie! A chętnym zapewnimy miejsce do spania oraz przewodników po naszym pięknym mieście.

Oczywiście prowadzimy też typową działalność małego sabotażu: rozlepianie wlepek, zamalowywanie faszystowskiej symboliki, rozwieszanie banerów oraz rozlepienie plakatów antywyborczych i antyłowieckich.

Prowadzimy też fanpage AK i kieleckiego FnB, na których staramy się na bieżąco komentować głównie lokalną sytuację społeczno-gospodarczą.

Wśród nas są też osoby uzdolnione artystycznie, tworzą one grafiki komputerowe, poezję, śpiewają i malują. Poniżej macie próbkę twórczości Luk Mila, może kiedyś będziemy mogli was zaprosić na jakiś wieczorek poetycki lub wernisaż w Odwecie.

*Zapach żółtych kwiatów,*
*strach ich barw,*
*w kajdany chcą zakuć*
*pośród głośnych braw.*
*Leją wodę, piasek, cement,*
*Pszczoła usiąść nie ma gdzie*
*Rozbijają skały, rozkopują glebę*
*Dla dzieci! — krzycz — NIE!!!*
*Wojna przyrody z człowiekiem*
*o ziemi każdy skrawek*
*drzewa będą wspomnieniem,*
*amok zmieniony w zabawę.*

Luk Mil 2015 X

Niech żyje Matka Anarchya!!!!!!! Wsiadajcie na taczanki i wpadajcie do nas w odwiedziny!!!!!! ★

Kontakt i nasze inicjatywy

**www.facebook.com/Akielce**

**facebook.com/JedzenieZamiastBombKielce**

**akielce@riseup.net**

Zaprzyjaźnione i powiązane inicjatywy

Punxperyment — koncerty i nie tylko

**facebook.com: Punxperyment-Kielce**

# K w kółku – nie tak kolorowe, jak by się wydawało

List od Czytelnika

Cześć, jestem z pewnego dużego miasta, więcej o sobie wolę nie mówić. Swego czasu, w dwóch różnych okresach czasowych i etatowych, pracowałem na pewnej, wszystkim znanej, stacji benzynowej — byłe Statoil, obecne Circle K. Oczywiście jest to wielkie korpo, które z „uśmiechem na logo" zaprasza klientów do konsumpcji „świeżych" hot—dogów, kawy oraz innych „zdrowych" i „świeżo pieczonych" produktów, oczywiście poza paliwem. Pracownicy? „U nas będziesz mieć bardzo dobre warunki i wysokie wynagrodzenie" — zachęcał mnie kierownik na samym początku. Co się okazało? Jako że byłem mało doświadczony, to nie było najgorzej. Piekło rozpoczęło się później...

Pal licho zmiany trwające 12 godzin w dzień od 8 do 20. Dało się przeżyć, zwłaszcza, że kierownictwo było w pracy oraz drugi pracownik. Dziwna sytuacja miała miejsce od godziny dwudziestej, kiedy przyszedłeś na nockę... Godzina 21 — zmywa się kierownik, godzina 22 — zmywa się pracownik na drugą zmianę i...? Zostajecie sami na stacji do godziny 7, kiedy to znów przychodzi kierownictwo. Jesteście z furą pieniędzy i jeszcze musicie zamknąć oraz otworzyć kasę o północy, bo przecież jest tzw. „nocna zmiana". Polega ona na przeliczeniu zawartości szufladki kasy oraz odpowiedniej „wrzutce" pieniędzy, żeby ich tam zbyt wiele nie było. Inaczej mówiąc, zamykacie kasę i otwieracie ją jeszcze raz. Logicznie, podczas tej czynności pieniądze kładzie się na ladę i przelicza i, uwaga, stacji nie można zamknąć, bo przecież potencjalni klienci nie zostawią wtedy mamony dla korporacji. Będąc samemu na stacji jest to bardzo bezpieczne, prawda? Oczywiście nie stosowałem się do tego chorego wymysłu, wolałem dbać o swoje zdrowie i skończyło się, jak się skończyło, ale o tym finale opowiem później, bo absurdów „K w kółku" jest więcej.

Kolejna sprawa to połączenie kwestii premiowania oraz chorobowego. Premię nabija się za sprzedaż myjki, kawy, jedzenia etc. W skrócie — wszystko poza paliwem. W momencie, gdy pójdziesz na chorobowe, tracisz premię. Nie jest istotne czy to jeden dzień, tydzień, miesiąc, czy może tzw. żądaniówka — tracisz i koniec, a dostajesz maksymalnie najniższą krajową.

Wytłumaczę logikę wypłat. Załóżmy, że zatrudniłeś się 1 kwietnia. Za przepracowany miesiąc dostajesz najniższą krajową 10 maja, oczywiście w międzyczasie „nabijasz" premię, przeważnie około 300 złotych na miesiąc. Myślisz, że dostaniesz ją 10 maja razem z wypłatą za kwiecień? Ha! Nie ma takiej opcji. Dostaniesz ją dopiero 10 czerwca, opóźnienie o miesiąc. Dlaczego tak jest? Już śpieszę z odpowiedzią.

Jest, czysto teoretycznie, 10 czerwca kolejnego roku. Dostajesz wypłatę za maj plus premię za kwiecień i chcesz się zwolnić. Niech będzie, że wypowiedzenie dałeś 1 czerwca. Oczywiście 10 lipca dostajesz wypłatę za czerwiec plus premię za maj. Teoretycznie zapracowałeś na premię czerwcową 400 złotych, ale co się z tym dzieje? Ano nic, idzie do „władzy". Kierownik dostaje twoją pensję, o którą starałeś się, zachęcając klientów do ich marnej jakości produktów. Czy to w porządku? Jak to jest możliwe, żeby ktoś, kto nic nie robił, dostał część zapracowanej przez ciebie pensji? Pójdziesz na chorobowe — identyczna historia — za ten miesiąc, w którym miałeś chorobowe lub żądaniówkę nie dostajesz premii, choćby był to jeden dzień. Pozostawię to bez dalszego wyjaśnienia — sami oceńcie czy to logiczne, czy nie...

Kolejna logika „cyrkla", jak miałem w zwyczaju nazywać tę firmę. Miałem




poważny problem zdrowotny (pobicie), przez co musiałem wziąć najpierw żądaniówkę, a później chorobowe. Zwolnienie lekarskie skończyło się, przez co musiałem przyjść na dwa dni do pracy, bo nie zdążyłem do lekarza, mimo że mój stan zdrowia ciągle był fatalny. Ledwie żywy — zarówno psychicznie, jak i fizycznie — poszedłem na stację. Kierownik poprosił mnie do biura. Czego ode mnie chciał? W skrócie... Wypowiedzenie... Jaka przyczyna? Podobno według paragrafu pracodawca nie musiał podać mi przyczyny zwolnienia, więc nie mogłem się dowiedzieć, a jedynie domyślać. O co tu chodzi? Do dziś nie wiem. Zawsze przykładałem się do pracy na tyle, na ile mi kazano. Czasem robiłem przez nudzenie się więcej, a tu takie coś... Ponadto po cały zdarzeniu kierownik zaczął mnie prosić o to, bym załatwił sobie zwolnienie lekarskie do końca wypowiedzenia (czyli cały miesiąc). Chciał żebym nie przychodził. Czy to normalne? Moje przypuszczenie jest takie, że to z powodu chorobowego; mimo że straciłem ząb, miałem pogruchotaną szczękę i prawdopodobieństwo wstrząśnienia mózgu, a już nie wspomnę o problemach depresyjnych. Oczywiście nie piszę tu, żeby się żalić, jaki to ja pokrzywdzony, a jedynie po to, by pokazać na swoim przykładzie, jak działa system w tej firmie.

Naprawdę, mówię wam szczerze, omijajcie stację „K w kółku", bo jest ona oparta na wyzysku i nawet najlżejszych potknięciach pracowników. Jak widać, w tej korporacji nie można nawet wziąć chorobowego, bo Cię wyleją. Kapitalizm, jak go tu nie kochać...? ★

# ROZBRAT

## NIE JEST NA SPRZEDAŻ




# MIASTO

## NIE DLA DEWELOPERÓW